

 HARLEQUIN®
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE®



W POGONI
ZA SZEJKIEM

TARA PAMMI

Tara Pammi

W pogoni za szejkiem

Tłumaczenie:
Anna Dobrzańska-Gadowska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Czy to możliwe, że nie żył? Czy ktoś o tak wielkiej osobowości jak Zafir naprawdę mógł odejść? Czy ktoś, kogo znała całe dwa miesiące, człowiek, z którym śmiała się i dzieliła najbardziej intymne momenty i przeżycia, naprawdę mógł zniknąć, tak w mgnieniu oka?

Lauren Hamby przycisnęła dłoń do brzucha, przejęta głębokim lękiem.

Ostatnie dwa dni ciążyły jej jak koszmar. Im dłużej patrzyła na barwną stolicę Behraat oraz zniszczenia, jakie dotknęły miasto podczas ostatnich rozruchów, tym częściej wydawało jej się, że wszędzie widzi Zafira.

Odpowiedź, której szukała od sześciu tygodni, wreszcie do niej dotarła. Dysponowała jedynie podstawowymi informacjami na temat mężczyzny, który stał się dla niej kimś dużo więcej niż tylko kochankiem, więcej nawet niż przyjacielem, była jednak zdeterminowana, by dowiedzieć się, co się z nim stało.

Pięknie utrzymane tereny wokół starego budynku dziwnie kontrastowały z panującą w mieście głuchą ciszą. Lśniący prostokąt basenu, obramowany mozaiką z małych płytek i palmami, odbijał obraz jej pełnej napięcia twarzy. Dziewczyna przeszła wzdłuż krawędzi basenu i z mocno bijącym sercem weszła po schodach do olbrzymiego, wysoko sklepionego foyer.

W ciągu dnia egzotyczne, fascynujące widoki i dźwięki były w stanie stępić ostrze lęku, lecz w nocy smutek i żal dochodziły do głosu, stawiając jej przed oczami obraz Zafira, który dorażał właśnie w tym kraju.

Widziała go w każdym wysokim, przystojnym mężczyźnie i wciąż od nowa wspominała dumę, z jaką opowiadał jej o Behraacie.

– Idziemy?

Przyjaciel Lauren, David, przez ostatni tydzień praktycznie

bez przerwy robił zdjęcia rozdartego przemocą miasta.

Podniosła głowę i pośpiesznie odwróciła twarz, widząc wycelowane w nią oko obiektywu.

– Przestań mnie filmować, dobrze? Czy to, że poprosiłam o dane osobowe wszystkich, którzy zginęli podczas rozruchów, może być wątkiem twojego filmu dokumentalnego o Behraacie?

Ogarnęła wzrokiem część wielkiej sali, w której mieściła się recepcja, z zapierającą dech w piersiach fontanną pośrodku. Podeszła do długiej lady i w tym samym momencie przeszklone drzwi windy otworzyły się z cichym brzęknięciem, wypuszczając z kabiny grupkę mężczyzn.

Lauren znieruchomiała, po plecach przebiegł jej zimny dreszcz. Pięciu mężczyzn w długich, tradycyjnych szatach z uwagą słuchało szóstego, najwyższego z nich, który mówił coś do nich po arabsku. Jego słowa spłynęły po Lauren jak lodowata woda, jego głos brzmiał twardo i nieprzejednanie. Potarła dłońmi brzuch, starając się opanować drżenie, i popatrzyła na Davida, który w skupieniu filmował stojącą przed windą grupę. Wysoki mężczyzna odwrócił się i tym samym znalazł się dokładnie na linii jej wzroku.

Zafir.

Biało-czerwony zawój zasłaniał jego włosy, co wyjątkowo intensywnie podkreślało rysy twarzy. Jego zaciśnięte usta tworzyły twardą, zdecydowaną linię, głos rezonował poczuciem władzy i siły.

Nie zginął.

Zalała ją fala wielkiej, trudnej do wypowiedzenia ulgi. Miała ochotę zarzucić mu ręce na szyję, pieszczotliwie dotknąć wyraźnie zarysowanych konturów twarzy. Chciała...

Nagle znowu zrobiło jej się zimno, chociaż miała na sobie T-shirt z długim rękawem i luźne spodnie, strój jak najbardziej w zgodzie z kulturowymi normami obowiązującymi w Behraacie.

Zafir był cały i zdrowy.

W gruncie rzeczy nigdy nie wyglądał lepiej, a przecież od sześciu tygodni nie dostała od niego żadnej wiadomości, choćby najkrótszej.

Powoli ruszyła w stronę grupy mężczyzn, czując, jak jej serce pompuje adrenalinę i wściekłość. Stojący najbliżej Arab zwrócił się ku niej, zwracając uwagę pozostałych na jej obecność.

Teraz patrzyli już na nią wszyscy.

Złociste spojrzenie Zafira przemknęło po niej niczym płomień. Wybuchowa chemia, obecna w każdym momencie ich romansu, gwałtownie obudziła się do życia. We wzroku Zafira nie było ani cienia radości. Ani zaskoczenia. Ani poczucia winy. Świadomość, że on najwyraźniej nie ma najmniejszych wyrzutów sumienia, jeszcze mocniej podsycała jej furję. Opłakała go, prawie rozchorowała się z rozpacz, a on nic.

Jego towarzysze z nieskrywanym zaciekawieniem patrzyli, jak podchodzi do niej, w asyście dwóch trzymających się nieco z tyłu ochroniarzy.

Dlaczego Zafir miał ochroniarzy?

Fascynująca siła jego męskości oraz jej intymna znajomość jego wspaniale umięśnionego, szczupłego ciała połączyły się w jedno, nie pozwalając jej wykonać żadnego ruchu. Zatrzymał się krok od niej i wyniośle skinął głową.

– Co sprowadza panią do Behraatu, panno Hamby?

Panno Hamby? Zwracał się do niej tak oficjalnie po tym wszystkim, co razem przeżyli? Traktował ją jak obcą?

– Tylko tyle masz mi do powiedzenia po tym, jak zniknąłeś? – zagadnęła zimno.

Jakaś żyłka zaczęła pulsować w jego skroni, lecz złociste spojrzenie pozostało najzupełniej spokojne.

– Jeżeli chce pani zgłosić jakąś skargę, musi się pani umówić na spotkanie – rzucił. – Tak jak wszyscy.

Ton jego głosu dotknął ją do głębi, ale jakimś cudem udało jej się utrzymać nerwy na wodzy. Wyłącznie cudem, naprawdę.

– Umówić się na spotkanie? – powtórzyła. – Żartujesz, правда?

– Nie, nie mam zwyczaju żartować.

Postąpił krok bliżej i pod maską opanowania dostrzegła coś innego. Wstrząs? Niezadowolenie? Obojętność?

– Nie rób z siebie widowiska, Lauren – rzucił cicho.

Ostre ukłucie bólu zaparło jej na moment dech w piersiach.

„Nie rób scen, Lauren. Dorośnij wreszcie i zrozum, że twoi rodzice piastują ważne stanowiska. Nie bądź taką beksą”.

Z sercem bijącym jak werbel, z głową pełną głosów, o których wolałaby zapomnieć, podeszła do Zafira i wymierzyła mu mocny policzek. Jego głowa odskoczyła do tyłu, odgłos szybkich kroków przedarł się przez mgłę furii Lauren, wokół nich obojga zadźwięczały głośnie, wypowiedane po arabsku polecenia.

W oczach Zafira błysnęła złowroga furia.

Co ja zrobiłam? – pomyślała z przerażeniem. Jego długie palce wbiły się w jej ramiona, szarpnął ją ku sobie, otaczając zapachem sandałowca i piżma.

– Ze wszystkich... – zaczął.

Gorączkowy szept za jego plecami doprowadził go chyba do przytomności, ponieważ natychmiast ją puścił, a jego prawdziwą twarz znowu zasłoniła obojętna maska.

Kiedy znowu popatrzył na nią tymi złocistymi oczami, odniosła wrażenie, że ma przed sobą kogoś obcego, surowego, niebezpiecznego i pełnego pogardy.

– Wasza wysokość, proszę pozwolić, by tą kobietą zajęła się ochrona.

Wasza wysokość? Ochrona?

Fala adrenaliny opadła, pozostawiając za sobą zimną pustkę.

Zafir wyrzucił z siebie jakiś rozkaz po arabsku, krótki i twarde, i cofnął się.

Lauren rozejrzała się dookoła. Otaczała ją wroga cisza, wszyscy patrzyli na nią z pełnym wzgardy zainteresowaniem.

Tuż za nią stanęło dwóch mężczyzn z dyskretnie ukrytą bronią.

– Zafir, zaczekaj! – zawołała, ale on odwrócił się już plecami do niej.

W co się wpackowała? Gdzie się podział David?

Usiłując opanować narastającą panikę, spojrzała na starszego z mężczyzn.

– Co tu się dzieje, do diabła? – spytała.

Ogarnął ją zimnym wzrokiem.

– Jest pani aresztowana za napaść na szejka Behraatu.

Zafir Al Masood szybkim krokiem opuścił salę, w której odbywało się spotkanie Najwyższej Rady. Jego niezadowolenie musiało być wyraźnie widoczne, bo nawet najśmielsi członkowie politycznego ciała prawie pierzchali mu z drogi.

Po raz pierwszy od sześciu tygodni oburzające żądania Rady dotknęły go do żywego.

Kim była ta kobieta, pytali. Jak to możliwe, że ktoś taki jak ona, Amerykanka, na domiar złego, czuł się w jego obecności tak swobodnie, że bez wahania podniósł na niego rękę? Czyżby zamierzał ściągnąć zły los na Behraat dla kobiety, tak jak zrobił to jego ojciec?

Wszedł do windy i nacisnął przycisk, ze wszystkich sił starając się opanować gniew i frustrację. Otaczające go szklane ściany powtarzały jego odbicie, zmuszając do przełknięcia goryczy.

Czy członkowie Rady dostrzegali w nim cień jego ojca, wielkiego Rashida Al Masooda, który wyprowadził Behraat ze średniowiecza? Czy nigdy nie pozwolą mu zapomnieć, że ojciec uznał go za syna dopiero wtedy, gdy okazało się, że przyrodni brat Zafira, Tarik, zupełnie nie nadaje się na następcę tronu?

Kiedyś, dawno temu, pewnie ucieszyłaby go wiadomość, że w jego żyłach płynie krew wielkiego Rashida, ale teraz... Teraz przeklinał Najwyższą Radę oraz jej prawo do wyboru szejka. Gdyby ta banda tchórzy choć raz odezwała się w czasie panowania Tarika, Behraat nie byłby w takim stanie jak dziś. Jednak kiedy Tarik zniósł ostre prawa obowiązujące pod rządami Rashida, wszyscy oni zajęli się napychaniem sobie kieszeni łapówkami pobieranymi od nowego władcy, który zrujnował stosunki państwa z sąsiednimi krajami, przekreślił i pogwałcił pokojowe traktaty oraz handlowe porozumienia. A teraz kwestionowali prawo Zafira do tronu, snując bezsensowne opowieści o rozdziwieniu między rządem a plemionami. Zupełnie jakby błędy popełnił Zafir, nie jego ojciec. Zafir nienawidził ojca za to, że wychowywał go jak faworyzowanego sierotę, nie był jednak w stanie machnąć ręką na los ojczyzny. Poczucie odpowiedzialności i obowiązku wobec rodzinnego kraju miał we krwi, czy mu się to podobało, czy nie. Taką spuścizną obdarzył go Rashid – nie miłością, nie dumą, lecz tym piekielnym poczuciem odpowie-

działności za Behraat.

Wpadł do pokoju operacyjnego i widok twarzy Lauren na ogromnym plazmowym ekranie przywołał go do rzeczywistości. Przygryzła dolną wargę, głębokie cienie przyćmiły urodę jej szeroko rozstawionych czarnych oczu. Była bledsza niż kiedykolwiek, szal, którym luźno przesłoniła wcześniej włosy, zniknęła, czarne loki opadały jej na czoło. Bawełniany T-shirt z długimi rękawami podkreślał jędrną krągłość jej piersi. Siedziała prosto, z palcami splecionymi na stole i wypisaną na twarzy niechęcią. Zbuntowana i szczerą do bólu, zmysłowa i ostrożna, Lauren od razu podbiła jego serce.

Polecił ochronie zamknąć ją w osobnym pokoju i skonfiskować wszystko, co przy sobie miała. Taka kara powinna spotkać każdego, kto mógł stanowić zagrożenie dla nowej władzy. Dowody, które udało się zebrać, nie wróżyły dziewczynie niczego dobrego.

Zafir nie potrafił jednak otrząsnąć się z wrażenia, że zdradził ją i zranił.

– Zaplanowała to wszystko – spokojnie wyjaśnił Arif. – Najwyraźniej chce wykorzystać twoją słabość do niej. Szkoda, że nie powiedziałeś mi o niej zaraz po powrocie, bo wtedy mógłbym...

– Nie.

Wciąż głęboko poruszony jej widokiem, Zafir bezwiednie przejechał dłonią po twarzy. W jego obecnym życiu nie było miejsca na żal, a tym bardziej na słabość. Był tym, kim był, i popełnił błąd, pozwalając jej zbliżyć się do siebie.

– Jaką mogłaby mieć motywację?

Arif, najdawniejszy przyjaciel jego ojca, był teraz jego najwierniejszym sojusznikiem.

– Chodziła po centrum handlowym ze znajomym dziennikarzem, który doskonale wiedział, że się tam zjawisz. Wszystko zaplanowała.

W głosie Arifa brzmiała gorzka nienawiść do kobiet, wszystkich, niezależnie od narodowości.

Zafir milczał.

– Znaleźli go? – odezwał się w końcu.

Zmieszany wyraz twarzy starszego mężczyzny mówił sam za

siebie. Młody władca wyłączył monitor.

– Musimy jak najszybciej opanować sytuację – rzekł Arif. – Jeśli to nagranie wpadnie w ręce dziennikarzy...

– Rozruchy mogą wybuchnąć z nową siłą – dokończył szejka.

Tarik wykorzystał zbyt wiele kobiet, oślepiiony i ogłupiony poczuciem władzy, i Zafir w żadnym razie nie mógł się pokazać swoim poddanym w tym samym świetle.

Jeśli nie znajdą tego nagrania przed dziennikarzami, zaufanie, jakie nowy szejka zdołał zaskarbić sobie u mieszkańców Behraatu, zniknie w jednej chwili. Już teraz członkowie Rady Najwyższej kwestionowali jego propozycje politycznych i gospodarczych zmian, szukając sposobów na podważenie jego opinii.

– Porozmawiam z nią – powiedział, zastanawiając się, czy przypadkiem nie robi błędu w ocenie kobiety, która jako pierwsza od lat zrobiła na nim naprawdę duże wrażenie.

Jak on śmiał ją zamknąć?

Lauren zerknęła na kamerę w kącie pokoju. Miała ochotę podejść, zbliżyć twarz do oka urządzenia i zażądać, aby natychmiast ją uwolniono, zdawała sobie jednak sprawę, że byłaby to tylko strata czasu i energii.

Fala gorącej furii, która do tej pory ją napędzała, powoli opadała. Teraz do głosu dochodziła rozpacz. Rozejrzała się po niewielkim pokoju o białych ścianach i betonowej podłodze. Zapach środków dezynfekcyjnych przyprawiał ją o mdłości. Nie było tu nic, żadnych mebli czy sprzętów poza plastikowym krzesłem i stołem. Okno zasłonięto kawałkiem plastiku. To wnętrze w niczym nie przypominało wspaniałego foyer, w którym stała zaledwie dwie godziny wcześniej.

Nawet gdyby przyszła jej ochota okłamywać się, że wszystko to jakaś okropna pomyłka, skrzecząca rzeczywistość natychmiast przywołałaby ją do porządku.

Siedziała sztywno wyprostowana, lecz każda mijająca minuta napawała ją rosnącym przerażeniem i niepewnością. W uszach wciąż dzwoniły jej słowa tamtego starszego mężczyzny.

Zafir, szejka Behraatu?

Zakrawało to na jakiś koszmar, ale jak inaczej można było wy-

tłumaczyć całą tę sytuację? Potarła oczy i przełknęła ślinę, z trudem, bo gardło miała wyschnięte na wiór, zupełnie jak papier ścierny. Zabrali jej plecak i komórkę, więc mogła tylko pomarzyć o butelce z wodą mineralną, którą tam miała, i nawet o zdrowotnym batoniku z płatków owsianych, który doprawdy nie był jej ukochanym przysmakiem.

Gdy klamka poruszyła się, naciśnięta z zewnątrz, wzięła głęboki oddech i wyprostowała się pośpiesznie.

Do pokoju wszedł Zafir.

Rzucił okiem na kamerę w kącie i pomarańczowa lampka natychmiast zgasła.

Wszystko wskazywało na to, że wystarczyło jedno jego spojrzenie, aby świat posłusznie zmienił oblicze.

Zamknął za sobą drzwi i oparł się o nie. Zmienił tradycyjny strój na zachodni, lecz wciąż był tym zimnym, obojętnym nieznajomym, którego spoliczkowała, powodowana idiotycznym impulsem. Podwinięte rękawy białej bawełnianej koszuli odsłaniały silne brązowe ramiona, czarne dżinsy opinały muskularne nogi, które spoczywały między jej udami w tym najbardziej intymnym akcie zaledwie kilka godzin przed tym, jak nieoczekiwanie zniknął z jej życia.

Zafir, którego znała w Nowym Jorku, był dla niej tajemnicą, ale był też dobrym, pełnym czułości człowiekiem. Prawie od razu poczuła się przy nim bezpiecznie. Nie był chłopakiem z sąsiedztwa, co to, to nie, lecz zachowywał się jak stuprocentowy dżentelmen.

Czy była to tylko maska, którą włożył, by zaciągnąć ją do łóżka?

Podszedł bliżej, zmuszając ją do podniesienia wzroku. Żołądek zwinął jej się w twardą kulkę ze zdenerwowania, nie zamierzała jednak dać się zastraszyć. Podniosła się, stanęła za oparciem krzesła i spojrzała na niego.

– Dlaczego tu jesteś, Lauren? – rzucił twardo.

– Zadał to pytanie swoim goryłom. – Zacisnęła drżące dłonie na oparciu krzesła i dumnie podniosła głowę. – Och, przepraszam, miałam na myśli twoich ochroniarzy...

Uniósł jedną brew, dosłownie emanując arogancją. Jak to

możliwe, że wcześniej nie dostrzegła tej aury władzy, która tak wyraźnie go otaczała?

– Nie czas zabawiać się w słowne gierki – powiedział. – Pora na prawdę.

– I ty mówisz o prawdzie! – wybuchnęła. – Wątpię, czy w ogóle znasz znaczenie tego słowa! Tamten człowiek nazwał cię szejkiem, wyjaśnij mi to!

Minęła cała wieczność, zanim spojrzał jej prosto w oczy. I wzruszył ramionami, lekceważącym gestem zbywając coś, co wstrząsnęło jej światem.

– Tak, jestem szejkiem.

Te trzy słowa zawisły w przestrzeni między nimi, uświadamiając Lauren wszystkie konsekwencje jej własnych czynów. Usłużna pamięć natychmiast podsunęła jej historie o miejscowej rodzinie królewskiej, opowiadane przez zafascynowanego Behraatem Davida, podważając wszystko, co wiedziała o Zafirze. Zmierzyła go czujnym, nagle oprzytomniałym spojrzeniem.

– Skoro jesteś nowym szejkiem, to znaczy, że...

– Tak, to ja kazałem aresztować mojego brata, by przejąć władzę w Behraacie. To ja świętowałem zwycięstwo w przeddzień śmierci mojego brata. Uważaj więc, bo popełniłaś już jeden błąd i następnym razem mogę się okazać dużo mniej poślizliwy.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Poblężliwy? – Lauren bezskutecznie starała się zapanować nad drżeniem głosu. – Kazałeś swoim sługusom zamknąć mnie tutaj, chociaż w ogóle nie wysłuchałeś tego, co miałam ci do powiedzenia!

– Gdybyś była kimś innym, kara byłaby dużo bardziej surowa.

– Wymierzyłam ci policzek, to przecież jeszcze nie zbrodnia stanu!

– Zrobiłaś to w obecności przedstawicieli Rady Najwyższej, ludzi, którzy uważają, że kobiety powinny siedzieć w domu, chronione przed złem tego świata oraz własnymi słabościami.

– To jakieś archaiczne bzdury.

– Masz szczęście, że zgadzam się z tym poglądem. Kobiety są zdolne do oszustwa i manipulacji w tym samym stopniu co mężczyźni, bez dwóch zdań.

Rzuciła mu pogardliwe spojrzenie.

– Więc jesteś nie tylko szejkiem, ale i mizoginem, tak? Mam już tego wszystkiego kompletnie dosyć!

– Nie jesteśmy w Nowym Jorku, moja droga, a ja z całą pewnością nie jestem chłopakiem z sąsiedztwa.

– To prawda – szepnęła.

Nawet w Nowym Jorku nie myślała, że ma do czynienia z kimś przeciętnym. Przedstawił jej się jako właściciel niewielkiej firmy eksportowej, który zмага się z rozmaitymi trudnościami w Behraacie z powodu zachodzących tam politycznych zmian. Błysk zainteresowania w jego oczach, oczach wysokiego, niezwykle przystojnego, aroganckiego mężczyzny, zainteresowania nią, najzupełniej przeciętnie atrakcyjną pielęgniarką, która już dawno zdecydowała się na nudne, normalne, bezpieczne życie, natychmiast wytrącił ją z równowagi.

Właśnie dlatego tak chętnie przełknęła wszystkie jego kłamstwa.

Tymczasem on okazał się władcą jednego z bliskowschodnich państw, który, jeśli wierzyć mediom, siłą przejął tron. Był wcieleniem władzy, potęgi i ambicji, czyli wszystkiego, czym szczerze gardziła.

Biało-czarne płytki, którymi wyłożone były ściany pokoju, zawirowały jej przed oczami. Bezwładnie osunęła się na krzesło, włożyła głowę między kolana i zaczęła głęboko oddychać.

Egzotyczny zapach, który jej podstępne ciało uwielbiało ze wszystkich sił, wypełnił powietrze. Zafir stanął nad nią niczym mroczny cień i jego długie palce spoczęły na jej karku.

– Lauren?

Brzmiący w jego głosie niepokój szarpnął jej sercem, ale postanowiła dać odpór niebezpiecznym emocjom.

– Nie udawaj, że cię obchodzi, jak się czuję.

Zanim zdążyła się poruszyć, unieruchomił ją, otaczając ramionami.

– Wiedziałaś?

– Co miałabym wiedzieć? – wychrypiła z trudem.

Jej oczy zatrzymały się na wąskiej bliźnie biegnącej od lewego kąca jego ust do ucha. Doskonale pamiętała smak jego skóry i potężny dreszcz, który przeszył go, kiedy przejechała po tej bliźnie czubkiem języka.

– Patrz na mnie, gdy do ciebie mówię – rzucił ostro.

Podniosła wzrok i spojrzała mu prosto w oczy. Wyczytała w nich to samo wspomnienie.

– Co miałabym wiedzieć? – powtórzyła z nagłym znużeniem.

– Wiedziałaś, kim jestem? To dlatego spoliczkowałaś mnie publicznie, a twój przyjaciel nakręcił tę scenę?

Minęło parę sekund, zanim jej leniwie pracujący mózg przetworzył dane, lecz gdy wreszcie zareagował, wspomnienia i urok chwili rozwiały się jak wąta mgła.

– O co ci chodzi?

Pochylił się nad nią, zabierając jej osobistą przestrzeń. Był tak blisko, że prawie dotykali się nosami, a jego oddech owiewał jej policzki.

– Twój przyjaciel David, dziennikarz, miał kamerę i utrwalił ten nieszczęsny incydent.

– I co z tego? Masz jakiś problem ze zrozumieniem określenia „dziennikarz”? David robił zdjęcia przez cały dzień i...

– Wiedział, co zamierzasz zrobić? – przerwał jej. – Zaplanowaliście to?

Zafir mówił cicho, lecz każde jego słowo ociekało podejrzliwością.

– Tak mało mnie znasz? – zapytała powoli.

Zamknął uszy na ból, który wyraźnie usłyszał w jej głosie.

Czuł pod palcami jej delikatną, ciepłą skórę i nie mógł oprzeć się wrażeniu, że krew coraz szybciej krąży w jego żyłach. Coraz trudniej też przychodziło mu zapanować nad pragnieniem, żeby ją pocałować. Zamknął oczy i pod jego powiekami natychmiast pojawiły się obrazy ulic Behraatu sprzed sześciu tygodni, widok ludzi ginących w czasie rozruchów, zniszczenia, jakie Tarik sprowadził na swój kraj. Te wspomnienia błyskawicznie odsunęły na bok jego fizyczne pragnienia.

Wrócił do równowagi, podniósł powieki i popatrzył na nią uważnie.

– Czy my się w ogóle znamy? – zapytał. – Wiemy tylko, co lubimy w...

– Przestań – zarumieniła się gwałtownie.

– Nasza znajomość trwała dwa miesiące. Przywiozłem Hume na ostry dyżur w twoim szpitalu. Powiedziała ci, że jestem bogaty, a ty postanowiłaś poprosić mnie o dotację na rzecz szpitala. Rzuciłaś mi wyzwanie i ja... Ja je podjąłem. Zdawałem sobie sprawę, że popełniam błąd, ale wdałem się w romans z tobą. Fakt, że wcześniej przez parę miesięcy nie miałem kobiety, niewątpliwie miał tu pewne znaczenie.

Mówił jak bezwzględny drań, którym przecież był, nie zwracając najmniejszej uwagi na to, że nagle pobladła jak ściana i cofnęła się, jakby nie mogła znieść myśli o jakimkolwiek kontakcie nie tylko z jego ciałem, ale nawet cieniem.

– Nie zapominajmy też, że sypialiśmy ze sobą, ponieważ obojgu nam bardzo to odpowiadało – dokończył. – Więc naprawdę nie wiem, do czego jesteś zdolna. Wiem natomiast, że zawsze pielęgnowałaś dość bliskie kontakty z prasą. Twój przyjaciel David jest reporterem, warto wspomnieć o tej prawniczce, Ali-

cii...

Lauren drżącymi palcami odgarnęła włosy z czoła.

– Alicia pomogła mi założyć schronisko dla ofiar przemocy w Queens. Nie mam pojęcia, co mogłabym zyskać, pokazując światu twoje prawdziwe oblicze.

– Muszę mieć to nagranie wideo – oświadczył dobitnie. – Obecny klimat polityczny w Behraacie jest bardzo niepewny i nawet coś tak pozornie nieskomplikowanego jak kłótnia kochanków może zostać zinterpretowane na różne sposoby. Mój poprzednik wielokrotnie nadużył władzy, traktował kobiety jak zabawki. Ta scenka, którą odegrałaś, podważa moją wiarygodność i przedstawia mnie jako kogoś, kto w gruncie rzeczy niczym się od niego nie różni.

Rozpostarła smukłe palce prawej dłoni i zaczęła je po kolei zginać.

– Nadużywanie władzy? Jak najbardziej. Traktowanie kobiet jak zabawek? Proszę bardzo. Wygląda na to, że świetnie nadajesz się na władcę Behraatu.

W jego oczach błysnął płomień gniewu. Nie mógł znieść myśli, że uważa go za bardzo podobnego do Tarika.

– Zawsze traktowałem cię z największym szacunkiem.

– Z szacunkiem? – powtórzyła drwiąco. – Gdybyś mnie szanował, nie zachowywałbyś się wobec mnie w tak podejrzliwy sposób, a przede wszystkim nie zniknąłbyś z mojego życia bez słowa, w środku nocy! Trzeba było jeszcze zostawić kopertę z plikiem banknotów, no i polecić mnie twoim kumplom!

– Dostyc! Jak śmiesz tak do mnie mówić!

Nagle znalazł się tuż obok niej, jego ciało było niczym fala agresji i zmysłowego ognia. Rozwścieczyła go, a jednak nie czuła lęku.

Głupia, nierozważna Lauren.

– Dlatego to zrobiłaś? Bo byłaś na mnie zła i uznałaś, że powinnaś się na mnie zemścić?

– Nic o mnie nie wiesz – odparła po chwili milczenia. – A ja dopiero teraz zdałam sobie sprawę, jak niewiele wiem o tobie.

– Nie masz pojęcia, co zrobiłaś – warknął. – Jesteś gotowa stawić czoło konsekwencjom? Wziąć na siebie odpowiedzial-

ność za następne rozruchy?

Wiedziała już wystarczająco dużo o okropnościach, jakie stały się udziałem mieszkańców Behraatu. Chciała jak najszybciej zakończyć ten koszmar i wrócić do Nowego Jorku. Uchwyciła się tej myśli jak ostatniej deski ratunku.

– Wyjaśnię ci to, chociaż nie powinnam tego robić. Twoje podejrzenia, że David i ja zaplanowaliśmy całe to wydarzenie, są po prostu śmieszne. On nawet nie wie, że mieliśmy romans.

– Więc dlaczego uciekł? Dlaczego zostawił cię samą, dlaczego nie próbował dowiedzieć się, co się z tobą stało?

– Może dlatego, że wbrew temu, co twierdzisz, krocysz tą samą drogą co poprzedni szejk? Kazałeś swoim ludziom zatrzymać mnie za to, że cię spoliczkowałam, więc jak możesz go winić? I niby co David miałby zrobić z tymi zdjęciami? Puścić je na YouTube?

Wyraz jego oczu powiedział jej, że właśnie tego się obawiał. Wyciągnął z kieszeni jej komórkę i podał ją jej.

– Zadzwoń do niego. Powiedz, żeby przyszedł do holu i przyniósł kamerę.

– Dlaczego?

Spojrzał na nią ze złością.

– Żeby skasować nagranie.

– Mówiłam ci, że nawet jeżeli to sfilmował, był to jedynie przypadek. David nigdy celowo nie zrobiłby mi krzywdy, znam go.

Pod skórą jego skroni zapulsowała fioletowa żyłka, przez twarz przemknął dziwny grymas.

– Znasz go tak dobrze jak znałaś mnie, czy jeszcze lepiej?

W pierwszej chwili w ogóle nie zrozumiała tego pytania.

– Co... Co masz na myśli?

– Poszłaś ze mną do łóżka w trzy dni po tym, jak się poznaliśmy. Wybrałaś się na drugi koniec świata, żeby się zobaczyć z mężczyzną, który cię zostawił. Biorąc to wszystko pod uwagę, nie pokładałbym zbyt wielkiej wiary w twoich zdolnościach oceny drugiego człowieka.

Z ust Lauren wyrwał się cichy jęk. Jej zdolności oceny drugiego człowieka? Powoływał się na słabość ich obojga, na brak

kontroli nad zmysłami?

– Ty też jesteś manipulatorem – wyszeptała cicho, powoli, zupełnie jakby musiała przekonać się do własnych słów.

Narastający ból głowy ograniczał jej pole widzenia.

– David nie ma pojęcia o naszym romansie – wycedziła z naciśkiem. – Kiedy mi powiedział, że wybiera się do Behraatu, namówiłam go, żeby zabrał mnie ze sobą. Musiał nawet poczekać parę dni, aż dostanę wizę. Nie wiedział, co jest celem i powodem mojej podróży, naprawdę.

– Dlaczego przyjechałaś?

Pewnie dlatego, że jestem sentymentalną idiotką, przemknęło jej przez głowę. Dlatego, że niczego się w życiu nie nauczyłam.

Zafir miał rację. Jej zdrowy rozsądek oddalił się w nieznane tamtego dnia, kiedy sześć tygodni temu obudziła się rano i zrozumiała, że ją zostawił. Jednak teraz musiała się przestać zachowywać jak pierwsza naiwna. Najwyższy czas.

– Myślałam, że nie żyjesz. – Tępy ból, z którym zmagala się przez ponad miesiąc, odezwał się znowu. – Przyjechałam zobaczyć Behraat, o którym tyle mi opowiadałeś. Przyjechałam tu, żeby się oplakiwać.

Drgnął i cofnął się o krok. Nie był nawet w stanie ukryć zaskoczenia.

– Widziałam reportaże z rozruchów. Nie odzywałeś się, wiedziałam, że wiele osób zginęło podczas walk, więc pomyślałam, że ty też, za twój kraj. – Wzięła głęboki oddech i potarła powieki, nagle niewyobrażalnie zmęczona. – Jestem głupia, prawda? Gdyby ci na mnie zależało, sięgnąłbyś po telefon, albo nie, zaraz, po prostu wydałbyś polecenie i jeden z twoich goryli zadzwoniłby, żeby mnie poinformować, że żyjesz. I że wszystko między nami skończone.

Patrzył na nią bez słowa, nawet nie mrugnął. Czyżby uważał, że wszystko to nie miało dla niej żadnego znaczenia? Czy ona sama nic dla niego nie znaczyła?

– Niczego ci nie obiecywałem.

Kiwnęła głową, chociaż naprawdę dużo ją to kosztowało.

– Jak słusznie zauważyłeś parę minut temu, połączył nas tylko przelotny romans, może nawet była to zaledwie wymiana

usług seksualnych.

Roześmiała się, chociaż oczy miała pełne łez. Kręciło jej się w głowie, zupełnie jakby w pokoju zabrakło tlenu.

– Wreszcie dotarło do mnie, że człowiek, którego chciałam opłakiwać, po prostu nie istnieje – powiedziała.

Jej słowa uderzyły Zafira jak zaciśnięta pięść. Kiedy byli razem w Nowym Jorku, nie był ani odsuniętym od tronu, osieroconym synem, ani władcą. Był Zafirem, młodym mężczyzną, który mógł robić to, na co miał ochotę.

Jednak tamten czas już się skończył.

Lauren oblizwała wargi, z wyraźnym trudem przełknęła ślinę i zbladła jeszcze bardziej, o ile w ogóle było to możliwe.

– Jeśli więc nie zamierzasz poddać mnie torturom, to poleć jednemu ze swoich ludzi, by przynieśli mi szklanę wody. Strasznie boli mnie gardło...

Zachwiała się i osunęła po ścianie na betonową podłogę, ale Zafir chwycił ją, zanim upadła i podtrzymał. Przyciągnął ją do siebie i odgarnął jedwabiste pasma włosów z rozpalonej twarzy. Nie ulegało wątpliwości, że Lauren jest poważnie odwodniona.

Coś takiego mogło się przydarzyć każdemu, kto pierwszy razy przyjechał do gorącego kraju, lecz jej omdlenie było bezpośrednim rezultatem jego czynów – to z jego polecenia zamknięto ją tu na cały ranek, bez wody.

Obejmując ją jednym ramieniem, sięgnął po telefon i wybrał numer Arifa. Delikatnie przesunął palcem po upartej linii jej szczęki, zafascynowany kontrastem swojej brązowej skóry z jej jasnym, prawie białym policzkiem.

No, właśnie... Zafascynowała go od pierwszej chwili, wystarczyło, że na nią spojrzął. Piękne rysy, cera jak alabaster i zmysłowe wargi, które kazały mu zapomnieć, że nie może pozwolić sobie na coś tak frywolnego jak płomienny romans. Zresztą nawet gdyby potrafił oprzeć się czarowi jej urody, i tak podbiłaby go ostrym językiem i pragmatycznym podejściem do życia. Nigdy wcześniej nie spotkał takiej kobiety. Cały czas wiedział jednak, że ich związek może być tylko chwilowy i dlatego zostawił ją, kiedy przyszedł czas jego powrotu do Behraatu. Ale dlaczego nie powiedział jej, że wszystko skończone? Wystarczyłby je-

den telefon, prawda? Dlaczego nie był w stanie go wykonać?

Kiedy drzwi się otworzyły, wziął ją na ręce i ostrożnie położył na noszach. Potrząsnął głową, gdy Arif otworzył usta, by coś powiedzieć. Obaj czekali w milczeniu, aż pielęgniarze sprawdzą jej tętno, ciśnienie krwi i temperaturę.

Nie mógł pozwolić jej odejść, musiał zdobyć tamto nagranie wideo, nie zamierzał jednak trzymać jej dłużej pod kluczem.

– Umieśćcie ją w gościnnym apartamencie w moim skrzydle pałacu – polecił. – Niech ktoś z mojej straży przybocznej stanie pod drzwiami, a doktor Farrah dokładnie sprawdzi, czy wszystko z nią w porządku.

Trzej obecni w pokoju mężczyźni zamarli. Rozkaz szejka stał w oczywistej sprzeczności z obowiązującymi w kraju zasadami, które surowo wykluczały obecność niezamężnej kobiety w pobliżu mieszkania mężczyzny, nawet jeśli taka okoliczność byłaby wynikiem pomyłki.

– Możemy przewieźć ją do kliniki dla kobiet w mieście i tam postawić straż – odezwał się Arif.

– Nie.

Nie chciał, by się ocknęła w szpitalu w obcym kraju, całkiem sama. To on ponosił winę za to wszystko i nie mógł pozwolić, by cierpiała jeszcze bardziej. Musiał mieć ją blisko siebie, w miejscu, gdzie mogłaby dobrać się do siebie z dala od pełnych niezdrowej ciekawości i niechęci oczu. Tak jak jej powiedział, nie był przeciętnym, zwyczajnym człowiekiem. Nie, był szejkiem i zamierzał skorzystać z przysługującej mu władzy, do diabła.

– Wykonaj mój rozkaz, Arif.

Spojrzał na nią ostatni raz, odwrócił się i ruszył do windy. W uszach wciąż brzmiały mu słowa Lauren: „Człowiek, którego chciałam opłakiwać, po prostu nie istnieje”.

Pewnie nawet nie zdawała sobie sprawy, jak bliska była prawdy. Tamten beztroski, łatwo ulegający namiętnościom człowiek, którego poznała w Nowym Jorku, rzeczywiście nie istniał.

ROZDZIAŁ TRZECI

Lauren powoli uniosła powieki, czując lekkie szarpnięcie za przegub dłoni. Miała wrażenie, że usta ma pełne waty, zupełnie jakby bardzo długo nie piła. Rozejrzała się dookoła, podparła na łokciach i ostrożnie usiadła.

Leżała na wielkim łóżku, na miękkiej, pachnącej pościeli. Powietrze przepelnione było subtelnym aromatem róż, na przeciwległej ścianie wisiała ciemnoczerwona tkanina, zasłony z przejrzystego jedwabiu rozwiewał lekki wiatr. Przez głowę przemknęła jej myśl, że całej jej mieszkanie w Queens bez trudu zmieściłoby się w tym jednym pokoju.

– Jak to dobrze, że pani policzki wreszcie odzyskują normalny kolor – odezwał się kobiecy głos w nogach łóżka.

Lauren poruszyła się i znowu poczuła lekkie szarpnięcie. Gdy spojrzała na swoją rękę, zobaczyła wbity w przegub igłę kroplówki. Nieznajoma kobieta zbliżyła się, położyła chłodną dłoń na czole Lauren i skinęła głową. Miała na sobie intensywnie czerwoną tunikę z kołnierzem i długimi rękawami, a pod nią czarne spodnie. Włosy nosiła ściągnięte w koński ogon, a skóra, odcień lub dwa jaśniejsza od miedzianej skóry Zafira, dosłownie promieniała i Lauren poczuła się przy niej jak przejrzysta zjawą.

– Gorączka spada. Ma pani ochotę czegoś się napić?

Gdy Lauren kiwnęła głową, kobieta, zamiast podać jej szklankę, podtrzymała ją ramieniem i przytknęła brzeg naczynia do jej ust. Chłodny płyn w jednej chwili ukoił jej gardło i przywrócił normalne czucie w ustach.

– Gdzie jestem?

Gładkie czoło kobiety przecięła niewielka zmarszczka.

– W królewskim pałacu.

Lauren rozejrzała się po apartamencie z nową ciekawością. Tkaniny o bogatych, wibrujących barwach wspaniale kontrasto-

wały z kremowymi ścianami, wysokie łukowate sklepienie z brązowymi lampami po obu stronach wychodziło na balkon, z którego widać było wieżyczki i kopuły pałacowej rezydencji.

Najpierw zamknął mnie i oskarżył o spisek, a teraz umieścił w królewskim apartamencie ze służbą, pomyślała z niedowierzaniem. Przesunęła palcem po spierzchniętych, popękanych wargach. Bluzka, którą miała na sobie, była katastrofalnie wygnieciona, kremowe spodnie wyglądały mocno nieświeżo.

– Nigdy dotąd nie zemdlałam – powiedziała. – Proszę wyjąć igłę kroplówki, bo chciałabym się umyć i wyjść.

Kobieta potrząsnęła głową.

– To niemożliwe.

Lauren miała za sobą ciężki dzień i nie zamierzała słuchać poleceń obcych osób.

– Przepraszam, ale kim pani jest?

– Należę do zespołu pałacowych lekarzy, jestem tu jedyną kobietą lekarzem. Jego wysokość polecił mi osobiście się panią zająć.

Minęła dłuższa chwila, zanim Lauren zdała sobie sprawę, kogo kobieta ma na myśli.

– Cóż, jeśli o mnie chodzi, to jego wysokość może sobie nadmuchać – mruknęła pod nosem.

Lekarka otworzyła usta ze zdumienia i popatrzyła na Lauren takim wzrokiem, jakby tej nagle wyrosły dwie dodatkowe głowy. Lauren poczuła się jak idiotka.

– Przepraszam, doktor...

– Doktor Farrah Hasan.

– Przepraszam, doktor Hasan, ale naprawdę muszę się zbierać. Gdyby była pani tak dobra i podała mi moją komórkę... – Wskazała torbę z szarej, metalizowanej tkaniny, która wyglądała zupełnie nie na miejscu na wspaniałej sofie, obitej czerwonym aksamitem. – Chciałabym zadzwonić na lotnisko i zmienić godzinę odlotu...

– Nie może pani stąd wyjść, panno Hamby, i to nie tylko dlatego, że jego wysokość wyraźnie tego zabronił. – Lekarka mówiła pośpiesznie, jakby obawiała się, że Lauren znowu straci panowanie nad sobą. – Chodzi o pani stan, jest pani naprawdę

bardzo osłabiona. Zalecałabym co najmniej tygodniowy odpoczynek w łóżku, a na długodystansowy lot może pani pozwolić sobie za jakieś dwa tygodnie.

– Mój stan? – Serce Lauren zaczęło bić tak mocno i szybko, że wyraźnie słyszała jego gorączkowe uderzenia. – Nie dolega mi przecież nic poza lekkim odwodnieniem...

Z winy jego wysokości, pomyślała, lecz tym razem udało jej się utrzymać język na wodzy.

– Mówię o pani ciąży – doktor Hasan zmarszczyła brwi. – Nie wiedziała pani?

Lauren gwałtownie potrząsnęła głową i stłumiła wybuch nerwowego śmiechu. Lekarka wciąż patrzyła na nią z tą samą powagą.

– Przecież to niemożliwe – wykrztusiła Lauren.

Opadła na łóżko, wstrząsana lawiną dreszczy.

Ciąża? Przecież brała tabletki, nie ominęła ani jednego dnia. Z całej siły ścisnęła prześcieradło w dłoniach, z kącików oczu pociekły jej łzy. Szok i lęk walczyły o lepszą pozycję w jej ciele i umyśle. Nie mogła być w ciąży. Dziecko potrzebowało bezwarunkowej miłości i stabilizacji, obojga rodziców, którzy stawiają potrzeby małej istoty ponad wszystkim innym, ponad własnymi ambicjami i obowiązkami.

Tymczasem ona i Zafir nie mieli do siebie ani odrobiny zaufania...

Panika ogarnęła ją szeroko rozpostartymi skrzydłami i znowu zrobiło jej się słabo.

– Proszę spokojnie oddychać – odezwała się doktor Hasan.

Lauren usłuchała polecenia, zadowolona, że ma przy sobie kogoś, kto powie jej, co ma robić. Kiedy przyszła do siebie, spod grubej warstwy przerażenia wydobyło się jakieś inne, nieznanne uczucie. Podwinęła rąbek bluzki i przycisnęła rozpostarte dłonie do brzucha. W jej ciele oddychało maleńkie życie, które w tej chwili chyba dodawało jej odwagi, zupełnie niespodziewanie.

Dziecko.

Praca na oddziale pogotowia ratunkowego w szpitalu w Brooklynie pochłaniała całą jej energię, fizyczną i emocjonalną. Ni-

gdy nie miała nawet chłopaka. Na co dzień miała do czynienia głównie z samotnymi matkami oraz ich problemami. Ta twarda rzeczywistość, w połączeniu z jej własnym dzieciństwem, na trwałe wyjaśniła jej przynajmniej jedną życiową okoliczność – nie powinno się sprowadzać na świat dziecka, które nie ma szans dorastać w ciepłe miłości obojga rodziców.

– Czy... Czy z dzieckiem wszystko w porządku?

Doktor Hasan uśmiechnęła się, chyba z ulgą, jakby wreszcie uspokoiła się co do umysłowego stanu Lauren.

– To bardzo wczesna ciąża, rzecz jasna. Jeśli chodzi o pani zdrowie, wszystko wydaje się w porządku, ale jest pani odwodniona, mam też pewne obawy co do poziomu żelaza we krwi. Nie ma się jednak czym martwić – tydzień porządnego odpoczynku, dobre jedzenie i wyjdziemy na prostą.

Lauren kiwnęła głową. Na samą myśl, że ma spędzić parę dni w pobliżu Zafira, robiło jej się zimno, nie zamierzała jednak ryzykować. Postanowiła zostać tu przez tydzień, a potem wrócić do Nowego Jorku, prawie zgodnie z planem.

Musiała uporządkować swoje życie, a nie mogła przecież zrobić tego tutaj. Szybko doszła do wniosku, że po powrocie dokładnie wszystko przemyśli i dopiero wtedy mu powie.

– Jest pani przyjaciółką Zafira? – zapytała.

W oczach lekarki pojawił się wyraz najszczerzej dumy.

– Tak. Zafir... To znaczy, jego wysokość i ja znamy się od dziecka.

– Czy jako pani pacjentka mogę liczyć na pani dyskrecję?

– Oczywiście.

– Proszę mówić mi po imieniu, dobrze? – Lauren zacisnęła dłonie na brzegu prześcieradła. – Bardzo mi zależy, żeby ta wiadomość została na razie między nami. Mój stan nie ma nic wspólnego z Zafirem, nie ma więc najmniejszego powodu, żeby o nim wiedział.

Lekarka zmarszczyła brwi.

– Oczywiście, nie jest to informacja, którą należy komukolwiek wyjawiać, jednak jeśli...

Lauren odwróciła się twarzą do ściany. Dla dobra wszystkich zainteresowanych w tej chwili powinna ograniczyć rozmowy

z obcymi do absolutnego minimum.

Zafir z westchnieniem ulgi podpisał ostatni dokument i wrzucił go do tacki przeznaczonej dla jego asystenta. Jeden z jego ukochanych projektów, plan przekazania pieniędzy na zakup lepszego sprzętu medycznego w klinice dla kobiet na obrzeżach miasta, był już w fazie finalnej. Z kliniki korzystać miały kobiety z plemion nadal koczujących na pustyni, kobiety, którym opieka medyczna mogła uratować życie.

Podniósł się zza masywnego dębowego stołu, podszedł do barku, nalał sobie szklaneczkę whisky i wypił ją jednym haustem. Alkohol przemknął przez przełyk parzącym strumieniem, nie złagodził jednak gorzkiego uczucia frustracji. Świadomość, że Lauren jest w pałacu, w zasięgu jego ramion, wyczyniała dziwne rzeczy z samokontrolą Zafira.

Śmierć Tarika położyła kres ich romansowi, młody szejk nie był jednak w stanie wyrzucić z pamięci bezrozumnej rozkoszy, jakiej doświadczał w ramionach tej dziewczyny. Władca państwa nie mógł sobie pozwolić na romans, ponieważ nawet najbardziej przelotny jego związek natychmiast zwróciłby uwagę Rady Najwyższej, a także, co jeszcze ważniejsze, najdotkliwiej skrzywdzonych obywateli kraju. Zdawał sobie sprawę, że musi stworzyć inny wizerunek panującego, zdecydowanie odciąć się od skandalicznego stylu życia Tarika. Mimo to jednak...

Do gabinetu wszedł Arif, trzymając w ręku malutką kamerę.

– Znaleźliśmy go.

– I?

– Dobrowolnie oddał film, powiedział, że w żadnym razie nie zamierza naruszyć równowagi władzy w Behraacie. Pod warunkiem, że dostanie wyłączność na wywiad z tobą.

Wiadomość, że przyjaciel Lauren nie zainteresował się jej losem, podczas gdy ona nie chciała go zdradzić, w jakiś perwersyjny sposób ucieszył Zafira.

– Nie pytał o Lauren?

– Pytał. Zaprowadziłem go do niej. Uspokoił się, że jest bezpieczna, ale był wyraźnie zaniepokojony, dlaczego przebywa w królewskim pałacu.

Szejka przeczesał palce włosami.

– Powiedz, co naprawdę myślisz, Arif.

– Odeślij ją do Stanów, najlepiej natychmiast.

Nie było w kraju drugiego człowieka, który ośmieliłby się w taki sposób zwracać do władcy, jednak stary mentor szejka zawsze miał na względzie przede wszystkim dobro państwa.

– Dlaczego? – zapytał.

– Ta kobieta przynosi ze sobą kłopoty. Wystarczyły dwa dni i już wyraźnie cię zdekoncentrowała.

Zafir potrząsnął głową.

– Odszedłem od niej w środku nocy, bez słowa. Nie zdradziłem jej, kim jestem.

Zawsze myślał o Behraacie, ale czy to oznaczało, że nie miał prawa nawet do odrobiny przyjemności?

– Jej gniew jest zrozumiały – dorzucił.

– Nie możesz pozwolić, by cokolwiek sprowadziło cię z twojej ścieżki. – Arif wciąż patrzył mu prosto w oczy.

– Mam żyć jak pustelnik?

– Najlepiej będzie, dla Behraatu i dla ciebie, jeżeli znajdziesz sobie odpowiednią młodą kobietę, taką, która będzie dobrze wiedziała, jakie miejsce przypadnie jej w twoim życiu, i posłubisz ją. W ten sposób umocnisz swoją pozycję w oczach Rady Najwyższej.

Miłą, posłuszną i uległą Behraatkę, która nigdy nie podniesie głosu i której nawet do głowy nie przyjdzie, że mogłaby podnieść rękę na męża – taką powinien mieć żonę. Na razie nie spieszyło mu się jednak do tej świetlanej przyszłości.

Jego uwagę przykuł wiszący na ścianie portret żony Tarika, Johary. Johara była subtelną, piękną, nieśmiałą córką członka potężnej Rady Najwyższej – Zafir potrzebował właśnie takiej kandydatki na żonę.

Lauren stanowiła jej całkowite przeciwieństwo – była wysoka, smukła, pracowita, twarda, czasami szorstka i szczerą do bólu. O nic nie prosiła, nie stawiała mu żadnych warunków i żądań. Nie miała żadnego życia osobistego, przyjaciół znajdowała głównie w pracy, na szpitalnym oddziale ratunkowym.

Byli jak dwa statki, które mijają się u wejścia do portu.

Mimo tego wszystkiego przyjechała do obcego kraju, żeby go szukać. Był dla niej na tyle ważny, że chciała go oplakiwać.

Była niebezpieczną pokusą dla mężczyzny, który niezwykle rzadko pozwalał sobie na osobiste związki.

– W moim życiu zawsze najważniejszy będzie Behraat – odezwał się cicho. – I żadna kobieta tego nie zmieni.

Ale ten jeden, jedyny raz chciał przeżyć coś wyłącznie ze względu na siebie. Sama zdecydowała się tu przyjechać, prawda? Może miała być jego nagrodą po brutalnej rzeczywistości ostatnich kilku tygodni...

Myśl o niej sprawiła, że mięśnie jego ciała boleśnie napięły się z pożądania. Musiał naprawić krzywdę, którą jej wyrządził, i wiedział, jak to zrobić.

Z bycia władcą wynikały jednak pewne korzyści.

Lauren pchnęła drzwi i wyszła na balkon. Zmierzch zapadał powoli, malując niebo na zachodzie ciemnym odcieniem purpury. Ciaśniej otuliła się kaszmirowym swetrem, ponieważ robiło się już chłodno.

Spędziła już w Behraacie cały tydzień, a wciąż zdumiewało ją, jak szybko gorące dni przeistaczały się w zimne wieczory. Nie mogła uwierzyć, że mieszka w królewskim pałacu, rezydencji władców Behraatu, bogato zdobionej wieżyczkami i kopułami. Dookoła niej rozpościerały się cudowne, starannie zaprojektowane ogrody, usiane fontannami, krętymi drózkami i brukowanymi dziedzińcami. Była to sceneria rodem z bajek o księżniczkach, które ciotka czytała Lauren z książki przywiezionej przez jej rodziców z jednej z licznych misji dyplomatycznych w odległych, egzotycznych krajach, właśnie takich jak Behraat. W apartamencie, który jej przydzielono, na szerokim antycznym łożu połyskiwała pościel z najdelikatniejszej bawełny przetykanej delikatną złotą nicią oraz satynowe draperie. W łazience znajdowała się marmurowa wanna, w sam raz dla księżniczki. Miękkie, barwne chodniki pieściły bose stopy, na ścianie wisiało ogromne lustro w złoczonej ramie. Ze wszystkich stron otaczały ją symbole bogactwa Zafira, a każdy z nich kpił z niej, uświadamiając niewyobrażalną różnicę, rozdzielającą ich światy.

Wróciła do pokoju. Niepokój i poczucie niepewności dręczyły ją wciąż tak samo, chociaż od momentu, gdy dowiedziała się, że jest w ciąży, minęła już cała doba.

– Skończyłaś medycynę? – rzuciła w stronę Farrah, która towarzyszyła jej praktycznie przez cały czas.

Arabka podniosła wzrok znad notesu i kiwnęła głową.

– Nie przeszkadza ci, że on kazał ci wziąć na siebie rolę mojej niańki?

– To niewielka prośba ze strony człowieka, który uratował mnie w najgorszej chwili mojego życia, kiedy nawet rodzina odwróciła się do mnie plecami. – Doktor Hasan odłożyła notatnik. – Poza tym nie ulega dla mnie wątpliwości, że jesteś ważna dla niego.

Lauren zignorowała oczywiste pytanie, ukryte w słowach kobiety.

– Jestem dla niego ważna, ponieważ zamknął mnie tutaj, a nie w jednej z tych podziemnych cel?

– Wydaje mi się, że nie do końca rozumiesz tę sytuację. Znajdujesz się w prywatnym skrzydle królewskiej rezydencji, kobietom nie wolno tu przebywać. Gdyby naprawdę zamierzał cię uwięzić, mógłby cię zamknąć gdziekolwiek. – Farrah na moment zawiesiła głos, jakby czekała, aż jej słowa trafią do świadomości Amerykanki. – Umieścił cię tutaj, żeby zapewnić ci całkowite bezpieczeństwo.

Lauren wzruszyła ramionami i podeszła do stołu pod ścianą, zastawionego misami z egzotycznymi owocami i ciastami. Sięgnęła po piękny srebrny dzban, nalała trochę sorbetu do pucharka i pociągnęła łyk cudownie zimnego owocowego płynu.

– Jego wysokość jest jedyną osobą, która może przedstawiać jakieś zagrożenie dla mojego bezpieczeństwa.

– Od jego powrotu do Behraatu udaremniono już dwa zamachy na jego życie – oświadczyła doktor Hasan.

Pucharek wypadł z dłoni Lauren, bezszelestnie rozlewając gęsty płyn na puszysty perski dywan. Mocno uchwyciła się krawędzi stołu. Obraz martwego Zafira, który natychmiast pojawił się przed jej oczami, był tak intensywny i przekonujący, że nagle słodki smak sorbetu przeniknęła gorycz.

Parę dni wcześniej przyjęła do wiadomości, że Zafir może nie żyć, lecz gdy go zobaczyła, myśl o jego śmierci stała się po prostu nie do zniesienia. Chwyciła serwetkę i schyliła się, żeby wytrzeć plamę.

– Dlaczego ktoś miałby...

Przerwało jej pukanie do drzwi.

Do pokoju weszła kobieta w brązowej szacie i chuście na głowie. W obu rękach trzymała srebrzystą tacę przykrytą czerwoną welwetową tkaniną ze złotym obszyciem.

Powiedziała coś do Farrah Hasan, rzucając Lauren ukradkowe spojrzenia spod obrysowanych czarnym tuszem powiek.

– Jego wysokość chce się z tobą spotkać za godzinę w ogrodzie na dachu pałacu – przetłumaczyła lekarka z całkowicie neutralnym wyrazem twarzy.

Kobieta w brązowej szacie zrobiła krok do przodu i wyciągnęła ręce. Lauren cofnęła się niepewnie, nagle dziwnie przestraszona.

Z mocno bijącym sercem odwinęła czerwony aksamit i podniosła z tacy suknię ze szmaragdowego jedwabiu. W powietrzu zamigotała gęsta sieć maleńkich kryształków, naszytych dookoła skromnego dekoltu i na obcisłym gorsecie. Lekko rozszerzana spódnica spływała od bioder do kostek, z sięgającym kolana rozcięciem z tyłu.

Suknia dla księżniczki, małżonki szejka, albo zabawki bogatego mężczyzny. Od razu zdała sobie sprawę, że suknia będzie na nią idealnie pasowała, jak rękawiczka. Jej oczy napotkały spojrzenie Farah, w którym bez trudu wyczytała tę samą wiedzę. Upuściła falę zielonego jedwabiu na podłogę. Poczuli się brudna, bardziej niż kiedykolwiek. Nieskrywane zaciekawienie, z jakim obie kobiety obserwowały każdy jej ruch i każdy niuans jej wyrazu twarzy, wprawiało ją w onieśmienie i zdenerwowanie. Czyżby doszły do tego samego wniosku co ona? Kobieta, ukryta w apartamentach szejka, kobieta, którą obsypywał prezentami o bardzo intymnym charakterze... W co on z nią grał?

Chwyciła aksamitne puzderko, którego wcześniej nie zauważyła, i otworzyła je. Wewnątrz spoczywał komplet biżuterii – brylantowy naszyjnik, kolczyki i bransoleta. Nie musiała czytać

nazwiska jubilera na szkatułce, ponieważ doskonale znała jego styl. Do oczu napłynęły jej łzy, których nie śmiała otrzeć.

Pamiętał o jej fascynacji brylantami. W jej mieszkaniu w Queens wszędzie można było znaleźć broszurki i katalogi najsłynniejszych jubilerskich speców od brylantów. Lauren wstydziła się tej słabości, uwielbiała jednak czasami spędzić wieczór w fotelu, przeglądając zdjęcia biżuterii z brylantami i zaznaczając te, które najbardziej przypadły jej do gustu.

Brylanty połyskiwały i migotały kusząco, opuściła więc wieczko pudierka, walcząc z narastającym oburzeniem. Czy naprawdę wyobrażał sobie, że ułagodzi ją tą mało subtelną demonstracją bogactwa? Sądził, że ona zapomni o wszystkim, co się wydarzyło, że kupi ją drogimi prezentami?

Fakt, że zapamiętał jej niewinną obsesję na punkcie drogich kamieni, dał jej jeszcze więcej do myślenia. Wreszcie dotarło do niej, że z rozmysłem i praktycznie bez żalu wyrzucił ją ze swojego życia, być może dlatego, że podejrzewał ją o najgorsze.

Odłożyła welwetowe pudełko na tacę i odwróciła się do lekar-ki.

– Powiedz jej, żeby zabrała te piękne rzeczy i przekazała jego wysokości, że nie zamierzam się z nim spotykać. Ani dzisiaj, ani jutro, ani kiedykolwiek.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Lauren zawiązała pasek frotowego szlafroka do pól uda i poszła do salonu, po drodze wycierając mokre włosy. Chętnie przeleżałaby jeszcze jedną godzinę w marmurowej wannie, dla zabawy przełączając rozmaite ustawienia głowicy prysznicowej i kranów, bała się jednak, że jej skóra stanie się pomarszczona jak suszona śliwka.

– Ta wanna to czysta dekadencja, Farrah – zauważyła z zadowoleniem.

– Cieszę się, że jest w moim pałacu coś, co sprawiło ci przyjemność.

Niski, gładki głos Zafira natychmiast wywołał całą gamę reakcji w jej ciele. Kolana jej zdrząły, a po skórze przebiegł gorący dreszcz. Pośpiesznie odsunęła ręcznik z twarzy, odsłaniając zarumienione policzki.

Zafir podniósł się z fotela i ruszył ku niej. Wyraźnie zaniepokojona Farrah wodziła wzrokiem od szejka do młodej Amerykanki, i z powrotem.

– Zostaw nas, proszę – rzucił Zafir, ani na chwilę nie odrywając spojrzenia od Lauren.

– Nie mam ci do powiedzenia nic takiego, czego Farrah nie mogłaby...

– Ale ja mam – wszedł jej w słowo.

Zanim skończył mówić, lekarka zebrała już swoje rzeczy i cicho wyszła.

Wilgotne włosy Zafira, pewnie świeżo po kąpieli, pachniały tak cudownie, że żołądek Lauren wykonał karkołomne salto. W lekkim brązowym T-shircie i obcisłych błękitnych dżinsach wyglądał niezwykle seksownie i kojarzył jej się ze smakowitą ciemną czekoladą, w której chętnie zatopiłaby zęby. Wycięcie koszulki ukazywało mocną kolumnę jego szyi, a cienki materiał podkreślał wyraźnie zaznaczone mięśnie klatki piersiowej

i brzucha. Lauren z trudem przełknęła ślinę, wsunęła dłonie pod pachy i podniosła wzrok. W jego brązowozłocistych oczach migotał ciepły błysk, kąciki ust uniosły się w nieco kpiącym uśmiechu. Gdy jego spojrzenie na moment zatrzymało się na rozcięciu szlafroka, Lauren zrobiło się jeszcze bardziej gorąco.

Wyciągnął rękę i dotknął jej policzka, zbyt szybko, by zdążyła się cofnąć. Wszystkie komórki jej ciała jednocześnie buntowały się przeciwko tej przelotnej pieśczoce i pragnęły, by trwała w nieskończoność.

Czubkami palców delikatnie musnął cienie pod jej oczami.

– Wyglądasz okropnie – oświadczył z żalem, zupełnie jakby nie mógł nic poradzić na to, że sprawił jej ból.

Jakby sam nie dokonał tego wyboru.

Cofnęła się.

– Dziękuję za komplement, wasza wysokość – rzuciła drwiąco. – Powinnam pewnie złożyć dworski ukłon, ale biorąc pod uwagę, że więziłeś mnie przez dwa dni, jakoś nie jestem w nastroju. Rozkaż swoim ludziom, żeby mnie uwolnili, bo chciałybym jak najszybciej wrócić do domu.

Ściągnął brwi, lecz jego czoło zaraz znowu się wygładziło. Dłonie Lauren instynktownie spoczęły na linii talii i przenikliwy wzrok Zafira podążył za tym ruchem. Drżącymi palcami zawiązała pasek i wzięła głęboki oddech.

– Przestań – powiedziała cicho.

Chciała poczuć gniew, chciała być wściekła na niego, lecz jej ciało najwyraźniej nie zamierzało słuchać poleceń wydawanych przez umysł.

Uniósł ręce, zasłaniając się nimi niczym tarczami, a na jego twarzy pojawił się niewinny wyraz.

– O co ci chodzi?

– Przestań tak na mnie patrzeć – wychrypiała.

– Twój widok sprawia mi przyjemność.

Przewróciła oczami, starając się zamaskować własną słabość.

– Dałam się na to nabrać sześć tygodni temu, teraz jestem już jednak uodporniona.

Położył wskazujący palec na jej wargach i nagle odkryła, że nawet tak krótki kontakt potrafi wzbudzić w niej potężną falę

pożądania.

– Wybieranie tej sukni i biżuterii było dla mnie największą przyjemnością.

Sam wybierał suknię? Serce Lauren zabiło mocniej. Słowa Zafira spadły na nią jak magiczny pył, otaczając jej zmysły siecią płomiennych pragnień. Jak inaczej można było wyjaśnić pojawienie się tej gorącej, miękkiej masy w centrum jej brzucha?

– Gdybyś włożyła ją i przyjęła moje zaproszenie na kolację, byłbym jeszcze bardziej szczęśliwy.

– Ja, moje, mnie – warknęła. – Jesteś całkowicie skupiony na sobie, wiesz?

Przez jego twarz przemknął dziwny cień, słowa były jednak jedyną bronią, jaką Lauren dysponowała.

– Twoje podarunki nic dla mnie nie znaczą, są dla mnie jedynie sygnałem, że wydaje ci się, że z każdej sytuacji jesteś w stanie się wykpić – ciągnęła gorzko. – Zamknąłeś mnie tutaj i kolacja w twoim towarzystwie jest ostatnią rzeczą, na jaką mam ochotę.

– Zależało mi, żeby Farrah zajęła się tobą i upewniła, czy nic ci nie jest – rzekł twardo. – Przeszkadza ci to?

– Żartujesz sobie? Mam paść ci do stóp, bo umieściłeś mnie w tym apartamencie i przysłałeś jakieś prezenty? Trzy dni temu oskarżyłeś mnie o spisek przeciwko tobie, a teraz zachowujesz się tak, jakby się nic nie stało! Mam dosyć ciebie i tego miejsca!

– Przepraszam cię za tamte oskarżenia. Wiem, że nie jesteś zdolna do spiskowania.

– Doszedłeś do tego wniosku dopiero wtedy, gdy David przedstawił ci konkretne dowody, i ani chwili wcześniej, prawda?

Gdy jego usta zacisnęły się w surową linię, zdała sobie sprawę, że nienawidzi takiego Zafira. Za każdym razem, kiedy mówił i myślał o Behraacie, przeistaczał się w kogoś, kogo nie znała i wcale nie chciała poznać.

– Musiałem mieć to nagranie – powiedział. – Od czasu do czasu bezwzględność jest nieunikniona, takie są blaski i cienie rządzenia państwem.

– To chyba raczej efekty nadmiernego upojenia poczuciem władzy!

Spodziewała się gniewu, tymczasem kąciki ust Zafira uniosły się w uśmiechu.

– Przebywając prawie wyłącznie wśród moich ludzi, zdążyłem już zapomnieć, jaka jesteś wygadana. – Ostrożnie odsunął kosmyk włosów z jej czoła. – A przecież była to pierwsza cecha, jaką u ciebie zauważyłem...

Chciała mu zjadliwie odpowiedzieć, lecz wszystkie myśli uleciały jej z głowy. Zafir ostrożnie objął dłonią jej podbródek i przyciągnął ją bliżej do siebie, pocierając delikatną skórę kciukiem.

– Przywiozłem Humę na pogotowie, ty spojrzałaś na nią szybko i zapytałaś, czy to ja ponoszę winę za jej siniaki. Miałaś w oczach prawdziwy ogień, byłaś jak lwica, groźna i zachwycająca. Nigdy w życiu nie doznałem takiego podniecenia, tylko patrząc na kobietę, *ya habeebti*...

Kiedy mówił do niej w ten sposób, namiętnie i szczerze, nie miała najmniejszych szans. Próbowwała usztywnić ciało, nie miała jednak kontroli nad własnymi mięśniami. Pragnęła tylko rzucić szlafrok i pozwolić mu ukoić płomienny ból pomiędzy udami. O, tak, wiedziała, że zrobiłby to bez sekundy wahania, pieściłby ją tymi długimi palcami, aż wreszcie świat zniknąłby za nieprzeniknioną zasłoną, zostawiając tylko ich dwoje i rozpalony między nimi ogień.

– Nie dotykaj mnie – wyszeptała drżącym głosem, bez tchu.

Powoli przesunął kciukiem po jej dolnej wardze, przelewając na nią żar tłący się w jego ciele.

– Uwielbiasz, gdy cię dotykam. Kiedy byliśmy razem, oboje nie mogliśmy się sobą nasycić, pamiętasz?

– Pamiętam, ale co z tego? – Jakimś cudem udało jej się odzyskać równowagę. – Teraz zależy mi jedynie na tym, by znaleźć się jak najdalej od ciebie.

Jego spojrzenie stwardniało.

– Miałem nadzieję, że jednak mi wybaczysz. Byłaś przekonana, że nie żyję, na własne oczy przekonałaś się, że jeszcze jestem na tym świecie, więc mogłoby się wydawać, że szybko otrząśniesz się z szoku i będziesz szczęśliwa.

– I że podejmiemy wątek dokładnie w tym samym miejscu,

gdzie straciliśmy go sześć tygodni temu, tak? – krzyknęła. – Nigdy nie otrząsnę się z szoku, jak raczyłeś to ująć! Gdybym nie była sentymentalną idiotką, która bez chwili refleksji wskoczyła do samolotu, już nigdy byśmy się nie zobaczyli! Tamtej nocy z całym rozmysłem dokonałeś wyboru i oszczędłeś, więc teraz nie udawaj, że cię obchodzę!

Chciała się odsunąć, ale nagle zakręciło jej się w głowie i kolana ugięły się pod nią zdradliwie. Zafir podtrzymał ją bez trudu i położył na szezlongu.

– Na Allaha, znowu o mało nie zemdląłeś – uważnie popatrzył na nią spod ściągniętych brwi. – Co się z tobą dzieje?

Podarunki, które jej przysłał, tak bardzo ją zdenerwowały, że prawie nie tknęła lunchu, więc nic dziwnego, że teraz czuła się słaba i krucha. Przez głowę przemknęła jej myśl, że musi zacząć myśleć o dziecku. Nie może przecież pozwolić, by płaciło za jej błędy.

– Jestem po prostu głodna, nic więcej – szepnęła.

Zafir natychmiast sięgnął po interkom i zamówił tyle jedzenia, że pewnie wystarczyłoby go dla całego oddziału wojska. Kiedy wyciągnął rękę, by pomóc jej się podnieść, potrząsnęła głową.

– Wyjdź, zanim zjawią się tu twoi służący.

– Dlaczego?

– Ponieważ dałeś im już wystarczająco dużo pożywki do plotek. Wolalabym nie brać udziału w kolejnym niesmacznym widowisku w twoim pałacu.

Mocno zacisnęła zęby.

– W ogóle nie potrafisz się o siebie zatroszczyć – rzucił. – Zaczekam, bo chcę mieć pewność, że znowu nie zasłabniesz.

W ciągu tego dnia zdarzyło się już tyle rzeczy, które poruszyły ją do głębi, że teraz nie miała najmniejszej ochoty słuchać jego uwag.

– Co to ma niby znaczyć, do diabła? – warknęła.

– Dwa tygodnie przed moim wyjazdem przeszłaś wyjątkowo ciężką gripę, pamiętasz? Jest dla mnie jasne, że nie zdążyłaś jeszcze w pełni wrócić do sił. Gdy Huma znalazła cię na podłodze w łazience i zadzwoniła po mnie, wyglądałaś jak martwa.

Teraz znowu jesteś tak blada, że prawie przezroczysta, jak duch. Co ty wyprawiasz, głodzis się?

Lauren pośpiesznie odwróciła wzrok, sięgnęła po szklanke, i wypila parę łyków wody z lodem. Dobrze pamiętała tamten wieczór, kiedy zawiózł ją do kliniki. Przez cały tydzień zmieniał się z Humą przy jej łóżku, nie zostawiali jej samej nawet na chwilę. Potem o jej chorobie dowiedziała się jej przyjaciółka, Alicia, ale gdy zjawiała się w szpitalu z rosołem z kury, Lauren czuła się już znacznie lepiej. Gdy wyzdrowiała, Zafir zjawiał się u niej pewnego wieczoru, odprawił Humę i popatrzył na nią z dzikim ogniem w oczach.

Właśnie wtedy widziała go ostatni raz.

Gwałtownie otworzyła oczy. Zafir położył dłoń na jej czole.

– Znowu ci słabo?

Potrząsnęła głową i odsunęła jego rękę.

– Huma wiedziała, prawda?

– O czym?

– Wiedziała o nas, że... – Z trudem przełknęła ślinę. – Wiedziała, że uprawialiśmy seks?

Skrzywił się z niesmakiem.

– Nie rozmawiam o tej stronie mojego życia z Humą, ale skoro chcesz wiedzieć, to tak, wiedziała.

– Wiedziała też, że następnego dnia rano miałaś wyjechać?

Spojrzał na nią z takim wyrazem twarzy, jakby się zastanawiał nad odpowiedzią.

– Huma jest córką mojego starego przyjaciela, którego życie jest tu, w Behraacie, zagrożone. W Nowym Jorku znajdowała się pod moją opieką, dlatego musiałem powiedzieć jej o moim wyjeździe i przygotować dla niej inny plan.

Huma wyjechała tydzień po nim. Mocno uściskała Lauren na pożegnanie i wymamrotała coś po arabsku w odpowiedzi na jej pytanie o Zafira.

– Powiedziała ci, że o mało nie oszalałam z niepokoju?

– Tak.

Zerwała się na równe nogi, ożywiona wściekłością. Z jego słów jasno wynikało, że wszystkiego tego można było uniknąć. Ich historia mogła się zakończyć w Nowym Jorku, dokładnie

tak, jak zamierzał.

Odwróciła się do niego plecami, bojąc się zadać mu to ostatnie pytanie.

Daj spokój, odezwał się jakiś głos w jej duszy.

Nie, odpowiedziała twardo. Wiedziała, że gorzka, surowa prawda jest lepsza niż życie złudzeniami. Już jako dziecko musiała się zmierzyć z obojętnością swoich rodziców i nauczyła się, że nadzieja jest niczym trucizna, która powoli pozbawia sił.

– Czy w ogóle miałeś zamiar do mnie zadzwonić?

Cisza, która zawisła w powietrzu, była zimna jak lód.

– Wyjdź – wyszeptała.

Jednym ruchem odwrócił ją do siebie, zaciskając palce na jej ramionach.

– Musiałem podjąć taką decyzję, ale... Ale szczerze żałowałem, że zaistniała taka konieczność. I bynajmniej nie znaczy to, że nie myślałem o tobie w ciągu minionych dwóch tygodni.

Jego wyniosła twarz przybrała łagodniejszy wyraz.

– Zostań na jakiś czas w Behraacie, jako mój gość.

Parę sekund wpatrywała się w niego z rozchyłonymi wargami, czując, jak pod wpływem jego słów mięknie, posłuszna wobec zdradzieckich pragnień. Wszystko wskazywało na to, że wciąż tak samo reagowała na jego magnetyczną obecność – po tym, co przeszła w ciągu minionych kilku tygodni, sama przed sobą wstydziała się przyznać do podniecenia, jakie obudziły w niej jego słowa.

– Nie – powiedziała w końcu.

– Dlaczego?

Oblizwała wargi i wyprostowała się, zaciskając dłonie w pięści, byle tylko go nie dotknąć. Och, jak bardzo pragnęła musnąć palcami jego zmysłowe usta, przyłgnąć do niego i ogrzać się w ciepłe jego ciało.

Zanurzył palce w jej włosach i przyciągnął ją bliżej.

– Jesteś pracoholiczką i od wieków nie miałaś żadnych wakacji – zamruczał. – Poza tym bardzo brakowało mi naszych piątków, tych sesji kinowo-zmysłowych, jak je nazwałaś...

– Naprawdę?

W odpowiedzi na jej pytanie położył gorącą dłoń na jej karku.

Lauren zakręciło się w głowie z pożądania i tęsknoty. Miała ochotę zamknąć oczy i pozwolić, by poprowadził ją ku rozkoszy. Tak bardzo chciała uwierzyć, że fizyczna przyjemność jest tym samym co duchowa bliskość... Że żądza to to samo co czułość... Że ona sama znaczy coś dla Zafira, że nie jest tylko pierwszą lepszą chętną kobietą...

Gardziła samą sobą za to, że aż tyle czuje.

- Nie mogę zostać - oświadczyła twardo. - I nie mam nic przeciwko temu, by nigdy więcej cię nie zobaczyć.

Nagle dostrzegła niewielką żyłkę pulsującą na jego skroni. Błądzące wśród jej włosów palce zacisnęły się.

- Kłamczucha. - Jego usta zatrzymały się w odległości paru centymetrów od jej warg, jego oddech lekko, drażniąco muskał jej skórę. - Nie masz pojęcia, jak bardzo pragnę znowu cię wziąć, wiesz? I spróbuj mi powiedzieć, że odepchniesz mnie, jeżeli teraz cię pocałuję... Jesteś w stanie zabronić nam obojgu rozkoszy, której tak pożądamy?

Lauren potrząsnęła głową, świadoma, że z jej oczu można wyczytać absolutnie wszystko. Przez twarz Zafira przemknął wyraz ponurej satysfakcji.

- Przyznaję, że seks sprawiłby mi taką samą przyjemność jak tobie - rzuciła. - Powiem nawet, że jesteś najlepszym kochankiem, jakiego kiedykolwiek miałam.

Jego wydatne kości policzkowe zalała fala czerwieni.

- Najlepszym kochankiem, jakiego kiedykolwiek miałaś? - powtórzył z pozornym zastanowieniem.

- Tak. - Zadziornie podniosła głowę. - Umiesz dać kobiecie rozkosz i lubisz ją dawać.

Sprowadzenie ich romansu do najbardziej podstawowego fizycznego wymiaru było jedyną drogą, jaką mogła teraz obrać. Jedynym wyjściem, i dla niego, i dla niej.

- Jednak tym razem muszę dać odpór wszystkiemu, co mnie w tobie tak mocno pociąga. Twojej sile i bezwzględności, z jaką się nią posługujesz, obojętności, z jaką traktujesz uczucia innych, zwłaszcza osoby takiej jak ja, aż nazbyt gotowej wskoczyć do twojego łóżka. Ile czasu minie, zanim uznasz, że już cię znudziłam i że nie należę do twojego świata? Ile czasu minie, zanim

znowu zostawisz mnie samą w środku nocy, tyle że tym razem każesz może jednemu z twoich ochroniarzy wyrzucić mnie z pałacu?

Zafir znieruchomiał. Można było odnieść wrażenie, że nagle zabrakło mu siły. Lauren czekała, czekała na cokolwiek – na zaprzeczenie, wybuch gniewu, na cokolwiek, co zniweczyłoby jej oskarżenia.

Nadaremnie.

Milczenie Zafira rzuciło ją w wir bolesnych wspomnień.

Odrzucona w imię ambicji i wzniosłych dążeń, na moment przygarnięta i znowu odrzucona – tak wyglądała historia jej relacji z rodzicami. Nie potrafiłaby zliczyć, ile razy zranili ją, nie przywiązując najmniejszej wagi do jej uczuć. Brak poczucia bezpieczeństwa, lęk, że nie sprosta ich wymaganiom, jej własne postanowienie, by nie stawiać żadnych żądań, wszystko to razem tworzyło zakłętą krąg cierpienia.

Teraz, patrząc na Zafira, nie mogła się oprzeć przekonaniu, że jeśli ulegnie, ściągnie na siebie ból. Zdawała sobie sprawę, że nie może z nim zostać, ale była to najtrudniejsza decyzja jej życia.

Był ojcem jej dziecka, pierwszym mężczyzną, przy którym zapomniała o swoich lękach. A jednak... A jednak musiała odejść.

– Jeżeli rzeczywiście mnie szanujesz, zostaw mnie teraz samą – wyszeptała. – I pozwól mi wyjechać.

Gdy cofnął się powoli, kolana Lauren ugięły się niebezpiecznie.

– Skoro tego chcesz...

Ogarnął ją ciemnym, gorącym spojrzeniem, odwrócił się i wyszedł.

Lauren osunęła się na łóżko, szybko chwytając powietrze. Wiedziała, że dla Zafira zawsze będzie jedynie podatną na jego urok kobietą. W Nowym Jorku może nie miałyby nawet nic przeciwko temu statusowi, lecz tamten okres należał już do przeszłości. Teraz najważniejsze było dobro jej dziecka.

Gdzieś na zewnątrz rozległ się radosny śmiech. Lauren wyszła na balkon i rozejrzała się po położonym niżej dziedzińcu. Kilkuletni chłopiec o lśniących czarnych włosach biegał wokół

fontanny, usiłując umknąć przed goniącym go mężczyzną, który w końcu chwycił go i przerzucił sobie przez ramię. Serce Luren ścisnęło się gwałtownie, gdy do końca uświadomiła sobie wagę swojej decyzji. Zafir był władcą państwa, człowiekiem, w którego burzliwym i pracowitym życiu nie było dla niej miejsca. Nie miała cienia wątpliwości, że jako szejka zawsze na pierwszym miejscu stawiał będzie dobro Behraatu. Ona i jej dziecko będą mu jedynie przeszkadzać w podążaniu obraną drogą. Po tym, czego doświadczyła z rąk swoich rodziców, nie mogła skazać dziecka na podobny los.

Był to najdłuższy tydzień w życiu Lauren.

Nie raz sięgała po telefon, by powiedzieć Zafirowi o swoim stanie. Kłamstwo czy nawet tylko ukrywanie prawdy przychodziło jej z największym trudem.

Zafir nie pozwolił jej wrócić do hotelu, spędzała więc kolejne dni zamknięta w pałacu. Bojąc się, że osłabnie w swoim postanowieniu, odcięła się od wszystkiego, a kiedy życie w końcu samo upomniało się o nią, umocniło ją tylko w poczuciu słuszności.

Huma dowiedziała się o jej obecności w królewskiej rezydencji i przyszła ją odwiedzić. Serdecznie uściskała przyjaciółkę i opowiedziała jej o pozytywnych zmianach, jakie ostatnio zaszły w Behraacie, a także o tym, że zapisała się w college'u na kurs dla kobiet na wydziale pielęgniarstwa.

– Będę pielęgniarką, tak samo jak ty – wyznała z pełnym dumy uśmiechem.

Potem, zupełnie niewinnie, poinformowała Lauren o krążących w stolicy plotkach o zbliżających się uroczystościach ślubnych młodego szejka. Szczęśliwą narzeczoną miała być znana szejkowi od dziecięcych lat córka przedstawiciela Rady Najwyższej Behraatu, jak najbardziej godna tego, by zostać małżonką władcy kraju, i tak dalej.

Dręczące Lauren wątpliwości, czy dobrze robi, ukrywając ciążę przed Zafirem, rozwiązały się w jednej chwili. Tego wieczoru spakowała się, nie czując ani odrobiny żalu. Musiała zadbać o to, by jej dziecko nie stało się niewyraźną, drugoplanową po-

stacją w życiu swoich rodziców.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Lauren potoczyła wzrokiem po terminalu pięknego prywatnego lotniska. Kiedy dowiedziała się, że ma wracać do domu wycarterowanym samolotem, uznała to za rozrzutność i naturalnie nie zmieniła zdania po wysłuchaniu krótkiej przemowy Farrah na temat hojności szejka.

Szejka, który raz na zawsze wycofał się z życia swojego gościa.

Gdy nagle zaburczało jej w brzuchu z głodu, odpakowała energetyczny batonik i ugryzła niewielki kęs. Po smakowitych, wspaniałych daniach, jakimi żywiła się przez ostatni tydzień, granola z suszonymi owocami wydała jej się dziwnie pozbawiona smaku, ale jakoś zmusiła się do przeżuwania.

– Zaraz będzie pani mogła wejść na pokład – oświadczył steward, starannie unikając kontaktu wzrokowego z Amerykanką.

Wnętrze samolotu wyłożone było ciemnym drewnem, szerokie skórzane fotele stały na bezcennych perskich dywanach, naprzeciwko ogromnego plazmowego ekranu. Do Lauren podeszła kobieta w tradycyjnej tunice i spodniach, z włosami ukrytymi pod luźno narzuconym szalem, i podała gościowi wysoką szklanę z dobrze schłodzoną wodą mineralną.

– Dzień dobry – powiedziała z uprzejmym, prawie uniżonym uśmiechem. – Jestem wykwalifikowaną pielęgniarką, więc proszę powiadomić mnie, gdyby się pani źle poczuła.

Czy Zafir poinformował wszystkich swoich pracowników, że Lauren nie jest w stanie o siebie zadbać?

– Też jestem pielęgniarką, więc w razie czego będę wiedziała, co robić – odparła nieco ostro.

Usiadła z westchnieniem, spojrzała w okno i zobaczyła poszarpaną panoramę stolicy na tle rozpościerającej się w dali pustyni.

– Nie wychodzi pani? – zapytała pielęgniarkę.

– Będę towarzyszyć pani do Nowego Jorku. Potem wracam do Behraatu.

Lauren postawiła szklanę na stoliku tak szybko, że lodowata woda prysnęła jej na palce. Tego już za wiele, pomyślała. Zgodziła się na lot prywatnym samolotem wyłącznie dlatego, żeby nie zwracać na siebie uwagi Zafira, ale marnowanie cennego czasu pielęgniarki to zupełnie co innego.

Farrah powiedziała jej, że Behraat wciąż zmagał się z niedoborem kobiet lekarzy i pielęgniarek, co bardzo poważnie utrudniało świadczenie usług medycznych w wioskach, gdzie rodziny chorych kobiet nadal nie pozwalały, by pacjentkami zajmowali się mężczyźni.

– Niech pani poprosi, by przewieziono mnie na normalne lotnisko pasażerskie, dobrze?

– Ale sam szejk...

Lauren podniosła się i chwyciła swoją torebkę.

– Jeżeli szejk będzie miał z tym jakiś problem, zawsze sam może ze mną porozmawiać – rzuciła gniewnie.

Kobieta głośno wciągnęła powietrze, wyraźnie przestraszona.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem, *habeebti* – odezwał się niski, miękki głos za jej plecami.

Lauren odwróciła się tak szybko, że zakreśliło jej się w głowie.

Zafir. Jego obecność była jak uderzenie gorąca.

– Mam jednak wrażenie, że zanim z tobą skończę, będziesz żałowała, że w ogóle się poznaliśmy – dodał gładko.

Z tymi słowami rzucił w nią medycznym raportem. Kartki rozsypały się dookoła z cichym szelestem, który w uszach Lauren brzmiał jak huk wodospadu. Jej ramiona w ułamku sekundy pokryły się gęsią skórą. Nie musiała czytać tych analiz, doskonale wiedziała, czego dotyczyły. Jej imię i nazwisko wypisano na nich dużymi literami, czerwonym flamastrem.

– Zabrakło ci słów? Nie wiesz, co powiedzieć?

Teraz jego głos był lodowaty i pełen niesmaku.

Dowiedział się, pomyślała. Dowiedział się i jest wściekły. Ale dlaczego? Dlaczego tak go to rozgniewało?

Drżącymi dłońmi pobierała rozsypane kartki, wyprostowała się i spojrzała na niego. Biała bawełniana tunika ze stójką luźno

spływała z jego szerokich ramion, w rozcięciu połyskiwały ciemne włosy na brązowej skórze. Nieformalny styl, któremu zawsze hołdował, jedynie podkreślał łatwość, z jaką nosił płaszcz władzy.

Chwycił ją za łokieć i przyciągnął do siebie.

– Wyjaśnij mi to.

Rozgniewała go prawda, którą starała się ukryć, czy też to, że w ogóle ośmieliła się to zrobić? Czy za wybuchem gniewu czał się cień bólu?

Nie potrafiła rozwikłać tych wątpliwości, a jego bliskość wprawiała ją w jeszcze większe zmieszanie. Ogarnęła wzrokiem jego arystokratyczną twarz i siłą przywołała lekki uśmiech.

– Można opisać to tak: mężczyzna i kobieta przeżywają fantastyczny seks, przekonani, że chroni ich antykoncepcyjna pigułka, ale pigułka zawodzi, ponieważ ona jest w trakcie antybiotykowej kuracji i... Cóż, po paru tygodniach okazuje się, że kobieta jest w ciąży. Biologia w akcji, na zupełnie podstawowym poziomie.

Zaklął pod nosem. Nie zrozumiała słów, rzecz jasna, wiedziała jednak, że były wymierzone w nią, ponieważ jego długie palce mocniej wbiły się w jej ramię.

– Naucz się lepiej panować nad językiem, *ya habeebti*, bo inaczej następnym razem znajdę dla niego dużo przyjemniejsze zajęcie!

Policzki Lauren zapłonęły.

– Nie zamierzam prowadzić rozmowy na takim poziomie – rzuciła.

Roześmiał się w odpowiedzi, ale w jego śmiechu nie było nawet odrobiny ciepła. Po jej plecach przebiegł zimny dreszcz.

– Wydaje ci się, że nie mogę cię zmusić, żebyś robiła to, co chcę? – zagadnął spokojnie. – Jeśli tak, to jest to poważny błąd, ponieważ do tej pory po prostu brakowało mi motywacji.

– Próbujesz mnie zastraszyć.

– Nazywaj to, jak chcesz, moja droga. Możesz sprawdzić, jak daleko możesz się posunąć, droga wolna, nie możesz jednak zabierać mi tego, co moje.

Z trudem przełknęła ślinę i wzięła głęboki oddech. Nie zamie-

rzała go rozwścieczyć, nigdy nie miała takich intencji.

– Jak się dowiedziałeś? Czy...

– Nie, doktor Farrah jest wierna swojemu powołaniu oraz lekarskiej przysiędze, więc nie od niej dowiedziałem się prawdy. Będzie się musiała wytłumaczyć przede mną.

Lauren zrobiło się słabo ze zdenerwowania.

– Powiedziałam jej, że nie ma to nic wspólnego z tobą. Nie karz jej dlatego, że jesteś zły na mnie.

– Martw się o siebie.

Spróbowała znowu opanować lęk i zachować się racjonalnie.

– Nie rozumiem twojej reakcji, naprawdę.

– Nie? W takim razie pozwól, że ci to wyjaśnię. Dowiedziałas się, że jesteś ze mną w ciąży, i postanowiłaś uciec z Behraatu, ot tak, bez słowa.

Drżącą dłonią potarł twarz, zupełnie jakby był bardziej przerażony niż wściekły.

– I pomyśleć tylko, że uszanowałem twoje życzenie, że starałem się zachowywać z największym szacunkiem i rozwagą – ciągnął. – Jak śmiałaś zataić przede mną coś tak ogromnie ważnego?

Coś tak ogromnie ważnego... Doprawdy? Nagle trafiła do kategorii osób i zdarzeń, które zasługiwały na jego cenny czas i uwagę? Ta myśl całkowicie pozbawiła ją zdolności rozsądnego, spokojnego myślenia i przeistoczyła w jakąś dziką, żądną krwi istotę.

– Jesteś zupełnie pewny, że to twoje dziecko?

Jego twarz przyoblekła się w wyraz lodowatej obojętności. Rozluźnił uścisk i powoli, ostrożnie odsunął ją od siebie, a następnie popatrzył na nią z chłodnym zainteresowaniem.

– Nie, nie jestem pewny. Nie mogę mieć takiej pewności, prawda?

Chwycił słuchawkę wiszącego na ścianie telefonu i szczerknął krótkie polecenie, aby połączono go z Farrah. Parę sekund później zlecił wykonanie testu DNA i, nie czekając na odpowiedź, zakończył połączenie. Słuchawka rytmicznie kołysała się na sznurze, w tę i z powrotem, zakłócając panującą w kabinie ciszę gumowym szelestem.

Lauren przycisnęła rękę do czoła, nagle zupełnie bezbronna. Drażniła go tak długo, że wreszcie kolejne warstwy uprzejmości legły w strzępach u jej stóp. Sama była sobie winna. Przez głowę przemknęła jej myśl, że może jednak zraniła go swoimi bezwzględnymi słowami.

Odchrząknęła.

– To twoje dziecko – powiedziała.

Nadal stał plecami do niej, pogrążony w groźnym milczeniu.

Mimo wszystkich rozczarowań, jakie było jej dane przeżyć, nigdy nie była złośliwa, nie pomyślała więc nawet, że mógłby przypisać jej takie intencje. Nie chciała, by jej dziecko cierpiało tak jak kiedyś ona, na wpół zapomniane i niechciane, to wszystko.

– Na tak wczesnym etapie ciąży nie przeprowadza się jeszcze testów DNA – szepnęła. – Zrobię go, gdy tylko będzie to możliwe, i prześlę ci wyniki.

Kiedy odwrócił się i popatrzył na nią, zrozumiała, że jest żałowna, że wyobraża sobie rzeczy, które w rzeczywistości w ogóle nie istnieją.

W jego oczach nie było bólu czy urazy. Wyczytać w nich można było zimny namysł, jakby się zastanawiał, w jaki sposób ją ukarać i przy okazji dobrze się ubawić.

– Nigdzie nie pojedziesz, w każdym razie do czasu, aż urodzisz moje dziecko – oświadczył z lodowatym uśmiechem. – Później możesz jechać, gdzie ci się będzie podobało. Nic mnie to nie obchodzi.

Zafir widział, że Lauren pobladła, lecz nie spuściła wzroku i dopiero gdy w pełni dotarło do niej, że on mówi poważnie, ciężko opadła na fotel.

Instynkt i coś jeszcze, coś, jak twierdzili niektórzy, beużytecznego i osłabiającego siłę woli, honor, o którym dużo mówił małemu chłopcu wielki Rashid Al Masood, gwałtownie obudziły się do życia i kazały szejkowi pośpieszyć dziewczynie na pomoc.

W ostatniej chwili zdławił wewnętrzny nakaz i nawet nie drgnął.

Głębiej wtuliła się w skórzany fotel, jakby chciała się przed

nim ukryć, jakby nie miała do niego nawet odrobiny zaufania. Ironia jej zachowania rozbawiłaby Zafira, gdyby nie płonął potrzebą ukarania jej. Tak, doskonale wiedział, jak ukarać ten jej niezależny, silny umysł, dobrze znał jej słabości.

– Blefujesz – odezwała się w końcu, bezskutecznie siląc się na twardy ton.

Wyciągnął nogi daleko przed siebie i skrzyżował ręce na piersi. Z goryczą szerzącą się w jego głowie i sercu niczym poważna infekcja postanowił potrzymać ją trochę w niepewności. Niech ma czas, by się zastanowić, co zrobi z nią teraz potężny, wyniosły szejk.

Nagle dotarło do niego, że zapędził ją w kozi róg, i że w zasadzie przyszło mu to bez większego trudu. W świadomości, że była jak każda inna kobieta, kryła się prawdziwa wolność.

– Spróbuj opuścić Behraat, a zobaczysz, co będzie.

Na jej górnej wardze perlił się pot, mimo świetnie działającej klimatyzacji.

– Jesteś na mnie zły, rozumiem to, ale weź pod uwagę wszystkie aspekty tej sytuacji. Mówimy tu o dziecku. Nie możesz decydować, że chcesz je mieć, a później, gdy twoją uwagę pochłonie coś ważniejszego, odsunąć je na bok.

– Śmiesz wygłaszać mi kazania o trudnych problemach rodzicielstwa? Nie oszukujmy się, oboje dobrze wiemy, o co tu chodzi. Zostawiłem cię, nie spełniłem twoich życzeń, więc teraz mścisz się na mnie, odbierając mi dziecko.

– To wcale nie tak – szepnęła. – Twoje zachowanie rozgniewało mnie, to prawda, jednak z czasem przyjęłam do wiadomości, że nasz związek nic w twoich oczach nie znaczył i...

– Twoje postępowanie świadczy o czymś dokładnie przeciwnym. Co powiedziałaabyś dziecku? Że jego ojciec go nie chciał, że je odrzucił?

Jednym ruchem poderwała się z fotela. Oddychała ciężko, jej piersi wznosiły się i opadały.

– Nigdy bym go nie okłamała!

– Za to z całym spokojem okłamałabyś ojca tego dziecka – rzucił.

– Nie okłamałam cię, zresztą wcześniej czy później powie-

działabym ci o wszystkim.

– Wcześniej czy później? – Zafir wyprostował się gwałtownie.
– Ta decyzja nie należała wyłącznie do ciebie.

Rozwścieczona nie mniej niż on, mocno dźgnęła go palcem w klatkę piersiową.

– Oskarżasz mnie? Jesteś władcą państwa! Bezwzględnie odsuwasz ze swej drogi wszystko, co ci przeszkadza w realizacji twoich zadań, więc jak możesz mieć do mnie pretensje, że uznałam, że to dziecko będzie dla ciebie jedynie niepożądaną komplikacją? Dla ciebie zawsze najważniejszy będzie Behraat, a na drugim miejscu być może postawisz kobietę, którą niedługo podobno masz poślubić.

Kąciaki jego ust uniosły się w uśmiechu. Wstał z fotela, podszedł tak blisko, że prawie przyparł ją do ściany kabiny, i oparł ręce po obu stronach jej głowy.

– Wreszcie rozumiem, jakimi torami podążają twoje myśli – wycedził. – Usłyszałaś plotki o moim ślubie i doszłaś do wniosku, że składam ci niehonorową propozycję, a na dodatek zamierzam wziąć ślub z inną, tak? Nie przyszło ci do głowy, żeby ze mną porozmawiać? Tobie, bystrej, inteligentnej, wykształconej kobiecie?

Lauren wzięła głęboki oddech.

– Nie chcę się na tobie mścić – powiedziała cicho.

– Nie? Chociaż twoje zachowanie wyraźnie dowodzi, że na wiadomość o moim ślubie zareagowałaś zazdrością?

Położyła obie dłonie na jego piersi, zacisnęła je mocno i odepchnęła go.

– Nie mam najmniejszej ochoty żyć z człowiekiem, który mierzy moją wartość rozkoszą, jakiej dostarczam mu w łóżku, rozumiesz? – warknęła. – Za żadne skarby świata nie chciałabym być z kimś, kto porzuci mnie w mgnieniu oka, bo akurat taki będzie miał kaprys! Tyle razy mnie okłamano, tyle razy podrzucono mnie komuś z rodziny jak pieska czy inne domowe zwierzątko, a wszystko to wyłącznie dlatego, że moi rodzice dużo bardziej poczuwali się do innych obowiązków! Znam takie sytuacje, doskonale wiem, jak wygląda i smakuje takie życie, i nie chcę, żeby moje dziecko tak cierpiało!

Zafir zamarł bez ruchu. Słowa Lauren dotknęły go do żywego, każde z nich było niczym smagnięcie biczem.

Miała rację. Dziecko zasługiwało na coś więcej niż kłamstwa i wymówki. Jego własne dzieciństwo było jednym wielkim kłamstwem. Chciał odsunąć jej obawy na bok, lecz szczerzy ból, który dostrzegł w jej oczach, nie pozwolił mu na choćby najmniejszy gest lekceważenia.

– Na pewno jest dużo rzeczy, których nie będę mogła mu dać, ale będzie wiedziało, że je kocham – powiedziała dobitnie. – I zrobię wszystko, co w mojej mocy, żebyś nie zatruł jego umysłu i nie zniechęcił go do mnie.

Lauren nie potrafiła zlekceważyć zimnej groźby Zafira.

Jego niechęć do niej była niczym pole siłowe, którego nie miała szans przeniknąć. Rozumiała jego gniew, głęboko niepokoiło ją jednak mroczne, niewypowiedziane cierpienie, które w nim dostrzegała.

– Jeżeli leży ci na sercu dobro tego dziecka, pozwól mi odejść – odezwała się cicho. – Nie pozbawię cię twoich praw, możesz mi wierzyć.

– Nic z tego – podniósł głos. – Raz na zawsze wbij to sobie do głowy. Nie pozwolę, by moje dziecko dorastało, nie znając mnie albo widząc we mnie tylko kogoś na wpół obcego, kto mieszka na drugim końcu świata.

Lauren bezwładnie oparła się o ścianę kabiny.

– W takim razie mamy problem.

– Ja go nie widzę.

Żołądek Lauren ścisnął się boleśnie ze zdenerwowania. Zafir zachowywał się zbyt spokojnie i był zbyt pewny siebie.

– Ja mieszkam w Nowym Jorku, ty tutaj. Moim zdaniem jest to spory problem.

– Twoje życie w Nowym Jorku już się skończyło.

Jego siła woli przypominała niewzruszony, niewidzialny mur. Wbrew sobie, wbrew zdrowemu rozsądkowi próbowała walić w niego ze wszystkich sił, ponieważ alternatywa była dla niej po prostu nie do pomyślenia.

– Nie będziesz mi dyktował, jak mam żyć, nie będziesz mnie

zmuszał, żebym wszystko zmieniała w moim życiu. Nie jestem jedną z twoich służących.

Ani na moment nie spuścił wzroku z jej twarzy.

– Jeśli chcesz być matką mojego dziecka, musisz żyć tutaj, w Behraacie.

– Chyba żartujesz! – wybuchnęła, chociaż w głębi duszy świetnie wiedziała, że Zafir mówi najzupełniej poważnie. – Poza tym jakoś nie widzę, żebyś ty był gotowy poświęcić cokolwiek dla dziecka!

Uśmiechnął się gorzko, niebezpiecznie.

Poczuła, jak cały jej świat zmienia się nie do poznania, jak wszystko, co wydawało jej się, że wie o Zafirze, rozsypuje się w proch, zgniecione twardą pięścią stojącego przed nią autokraty. W tej chwili nie miał w sobie nic, dosłownie nic dobrego czy łagodnego.

– Będziesz mogła zapewnić dziecku najlepszą opiekę, mieszkając w tym ciemnym, ciasnym mieszkanku i pracując przez sześć nocy w tygodniu? Nie masz rodziny, która by ci pomogła, a wszystkie twoje przyjaciółki to samotne kobiety, harujące równie ciężko jak ty. Kto się zajmie dzieckiem, gdy ty będziesz codziennie brała dyżury? Kto ci pomoże, gdy wrócisz do domu ledwo żywa ze zmęczenia?

Jego słowa miały w sobie pewną logikę, chociaż obracały wniwecz jej plany.

– A jeśli się nie zgodzę? – zapytała.

Lekko wzruszył ramionami.

– Wtedy będziesz mogła opuścić Behraat zaraz po porodzie i wrócić do swojego życia. – Jego spojrzenie zatrzymało się na jej brzuchu. – Moje dziecko będzie miało wszystko czego mu potrzeba, poza matką, rzecz jasna. Zresztą kto wie, może będzie lepiej, jeżeli do jego wychowania nie przyłoży ręki kobieta, która kłamie i oszukuje. I czy istnieje jakakolwiek gwarancja, że byłabyś dobrą matką?

Ramiona Lauren zadygotały. Przełknęła ślinę, by zepchnąć w głąb przełyku falę goryczy i powstrzymać krzyk rozpacz. Zafir stał i patrzył na nią bez cienia uczucia w złocistych oczach – taki, jakim był naprawdę, zupełnie inny niż tamten fascynujący

nieznajomy, którego poznała w Nowym Jorku.

– Robisz to tylko po to, by mnie ukarać.

– Zdecydowałam się wyjechać, nie dając mi szansy, ale ja jestem wspaiałomyślny i ofiarowuję ci wybór: możesz być częścią życia dziecka albo nie.

– To nie wybór, to ultimatum.

– Nie, moja droga. Gdybyś powiedziała mi o dziecku, moja decyzja byłaby identyczna. Oczywiście wtedy nasze dziecko miałyby dwoje rodziców, którzy darzą się wzajemnym szacunkiem i zaufaniem, a ty mogłabyś w dużej mierze decydować o jego przyszłości, lecz cóż... Teraz możesz być tylko kimś w rodzaju opiekunki, i tyle. Nigdy więcej ci nie zaufam. A jeśli chodzi o karę...

Jego oczy, pełne nagiego pożądania, spoczęły na jej wargach i po plecach Lauren natychmiast przebiegł płomienny dreszcz.

Nie, tylko nie to, krzyknęła bezgłośnie, zawstydzona swoją reakcją. Możesz go nienawidzić, możesz z nim walczyć, ale nie ulegaj jego urokowi. Wśród narastającego przerażenia i poczucia bezradności kurczowo uchwyciła się jedynej rzeczy, która pozwalała jej zachować względną równowagę.

– Gardzisz mną, widzę to w twoich oczach – powiedziała.

Przysunął się jeszcze odrobinę bliżej, tak że ogarnęło ją bijące od niego ciepło. Z jej gardła, całkowicie wbrew jej woli, wyrwał się zduszony jęk, ni to błaganie, ni to protest.

– Ja też widzę nienawiść w twoich oczach. – Jego niski głos pieścił krawędź jej ucha. – Ale jeśli cię dotknę, o tak... Tym razem zamierzam wziąć to, czego pragnę, możesz być pewna.

Niechęć do samej siebie dodała jej odwagi.

– Mam zostać twoją doświadczoną, posłuszną kochanką na boku, podczas gdy ty poślubisz tę swoją niewinną pannę młodą i spłodzisz z nią następców tronu?

Roześmiał się, lecz w lśniącej głębinie jego oczu poruszył się jednak jakiś cień. Lęk? Obrzydzenie?

– To świetnie pasowałoby do mojego portretu, który namalowałaś, no i na dodatek usprawiedliwiłoby twoje własne złe postępowanie, co?

– Tym razem nie będę chętną kochanką – oznajmiła hardo. –

I co zrobisz, kiedy już mnie weźmiesz, nie wątpię, że nawet wbrew mojej woli?

Cofnął się i popatrzył na nią z rezygnacją.

– Wtedy, gdy ogień między nami wygaśnie na dobre, będziesz jedną z byłych kochanek szejka Behraatu, a także kobietą, która wydała na świat jego pierworodne dziecko.

Przez wiele dni po tym, jak zostawił ją na pasie startowym, z trudem panując nad gniewem, nie był w stanie skoncentrować się na żadnym z zadań, które wymagały jego uwagi. Nie potrzebował wyniku badań DNA, by wiedzieć, że Lauren nosi pod sercem jego dziecko. Kiedy już przyjął ten fakt do wiadomości, uświadomił sobie, że jego dziecko będzie bękartem, tak samo jak on, chyba że pojmie jego matkę za żonę.

Jego dziecko będzie niepewne własnego miejsca w społeczeństwie i w hierarchii królewskiej rodziny, i pozna gorzki smak odrzucenia, tak dobrze znany Zafirowi.

Siedząc przy biurku, utworzył folder, który tego ranka wręczyła mu Farrah, i spojrzał na kartę ciąży Lauren. Instynktownie czuł, że nie chciałyby się z nim związać, nie chciałyby uczestniczyć w życiu opartym na głęboko zakorzenionej tradycji i zwyczajach, nie zniosłyby ograniczonej wolności w blasku reflektorów i niezliczonych poświęceń. Nie chciałyby nagiąć się do jego woli w sypialni i poza nią, nigdy nie przystałyby na to, aby stać się tylko jego żoną i matką jego dzieci. Nie zgodziłyby się na to wszystko, ponieważ wymagała równie mocno i zdecydowanie, jak dawała.

Głęboko zaskoczyła go świadomość, że tak łatwo przyjął myśl o uczynieniu jej swoją małżonką, więcej, że z tak wielką przyjemnością myślał o podjęciu walki z tą jej szaleńczo silną wolą, o napawaniu się jej fascynującą seksualnością, o zaproszeniu do swojego życia osoby, której namiętność i siła były równie potężne jak jego własne.

Ale przecież nie był po prostu Zafirem, był Zafirem Al Masodem.

Rada Najwyższa wciąż jeszcze krzywym okiem patrzyła na niego jako władcę państwa, ludność nadal obawiała się za-

chwiania stabilizacji, więc Lauren była ostatnią kobietą, z którą powinien się ożenić, najgorszą z możliwych kandydatek. Oznaczało to, że jego dziecko przyjdzie na świat jako bękart i będzie musiało stawić czoło wszystkim konsekwencjom tego stanu rzeczy. Dokładnie tak samo jak kiedyś on, Zafir, którego matka była zaledwie kochanką jego ojca.

Z głuchym jękiem chwycił bezcenną, rzeźbioną w złocie rodową pieczęć dynastii Al Masoodów i rzucił nią w ścianę. Ciężar odpowiedzialności za Behraat przygniatał go ze wszystkich stron, władza nie dawała satysfakcji, lecz pozbawiała wolności wyboru.

Jego życie nie należało do niego. Nigdy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Lauren nie dane było zobaczyć Zafira przez całe następne trzy tygodnie.

W jej pamięci pozostało jedynie mgliste wspomnienie okoliczności, w jakich wróciła do królewskiego pałacu, doskonale i z niezwykłą ostrością zapamiętała natomiast bezwzględne słowa młodego szejka, dotyk jego twardych ud, gorący oddech, który wydawał się wbrew jego woli pieścić jej skórę.

Jej samopoczucie nie poprawiał fakt, że była teraz po prostu ciężarną branką. Nawet kwestia jej urlopu w szpitalu została załatwiona z oszałamiającą sprawnością, jednym podaniem wysłanym z biura szejka. Nikt nigdy nie opiekował się nią tak dobrze i troskliwie, nawet gdy była dzieckiem.

Miała do dyspozycji służącą, której podstawowym obowiązkiem była pomoc przy kąpielach. Lauren dowiedziała się o tym pewnego ranka, gdy wspomniana kobieta najzwyczajniej w świecie zaskoczyła ją podczas miłego relaksu w wannie. Po tym doświadczeniu zawsze dwa razy sprawdzała, czy dobrze zamknęła drzwi. Miała własnego kucharza oraz dietetyka, który codziennie rano wypytywał ją, czy ma apetyt. Miała też instruktorkę jogi – bardzo trudno było takową znaleźć, jak poinformowała ją Farrah, lecz Zafir pamiętał, że uprawiała takie ćwiczenia – no i naturalnie Farrah, która mimo rozlicznych zajęć zaglądała do niej co wieczór.

I nawet przy absolutnie minimalnej znajomości arabskiego – musiała opanować podstawy tego języka, bo przecież jej dziecko miało być półkrwi Arabem – rozumiała jedną rzecz: wszyscy ci ludzie wiedzieli, że nosi dziecko szejka Behraatu. Wszyscy służący byli uprzedzająco grzeczni, wręcz uniżeni, dostrzegała jednak malującą się w ich oczach ciekawość i od czasu do czasu wychwytywała powtarzające się w rozmowach słowo „Nikah”.

Kiedy zorientowała się, że oznacza ono „ślub”, obraz Zafira

z młodą, idealnie posłuszną panną młodą u boku, który natychmiast podsunęła jej wyobraźnia, o mało nie złamał jej serca.

Nosiła dziecko szejka, ale zupełnie nie nadawała się na jego małżonkę, ponieważ była tu obca, była Amerykanką. Nadawała się tylko na kochankę.

Jedynym źródłem informacji na temat Zafira była dla niej Farrah, która po dwóch tygodniach dąsania się zaczęła wreszcie udzielać monosylabicznych odpowiedzi na pytania. Któregoś wieczoru, gdy Farrah mierzyła jej tętno, Lauren postanowiła wziąć byka za rogi.

– Jak długo zamierzasz się jeszcze na mnie gniewać? – zapytała.

Farrah ciężko westchnęła.

– Zawiodłam Zafira – wyznała. – Znam go od dziecka i wiem, co przeżył... – zawiesiła głos i uważnie popatrzyła na swoją pacjentkę. – Tak czy inaczej, nigdy nie widziałam go w takim stanie. Służba boi się spojrzeć mu w oczy, niektórzy boją się nawet przebywać z nim w tym samym pomieszczeniu. Słyszałam, że ostatnio nawet Arif nie bardzo może sobie z nim poradzić...

Lauren czuła perwersyjną radość, że udało jej się zakłócić normalny rytm pracy starego mentora szejka. To Arif dowiedział się o jej ciąży i przekazał tę informację Zafirowi.

– I bardzo dobrze – mruknęła. – Wreszcie wszyscy odkrywają, jakim idiotą jest wasz szejk...

Myślała, że Farrah wybuchnie gniewem, ale lekarka uśmiechnęła się w odpowiedzi.

– Powinnaś z nim porozmawiać, lepiej go poznać – powiedziała. – Mogłoby to zmniejszyć napięcie między wami i pomóc innym.

– Niby jak mam to zrobić? – Lauren bezradnie rozłożyła ręce. – Jak mam go o cokolwiek zapytać, skoro on w ogóle nie chce mnie widzieć? Twierdzi, że zależy mu na dziecku, ale to tylko puste słowa.

– Co wieczór składam mu szczegółowy raport. Mam też powiadomić go niezwłocznie, gdybyś się źle poczuła.

No dobrze, więc starał się trzymać rękę na pulsie.

– Możesz mi pomóc przekonać wartowników, by zaprowadzili

mnie do jego apartamentu?

Farrah natychmiast potrząsnęła głową.

– To niemożliwe! Skandaliczne, nie do pomyślenia!

– Skandaliczne? – prychnęła Lauren. – I tak cały Behraat wie już, że jestem amerykańską zabawką szejka, prawda?

Lekarka zmarszczyła brwi.

– Zafir, którego znam, nigdy nie odebrałby kobiecie wolności – oświadczyła. – Także i pod tym względem bardzo się różni od Tarika, możesz mi wierzyć.

Lauren głębiej wtuliła się w wygodny fotel. W jej umyśle pojawiły się nowe wątpliwości. Czy wpadła w pułapkę, którą tak bardzo starała się ominąć? Czy postawiła na pierwszym miejscu siebie, nie dziecko? Czy jej gniewna reakcja wynikała jedynie z uczucia zranienia i zazdrości?

Czy Zafir jednak miał rację?

Z cichym jękiem ukryła twarz w dłoniach. Może rzeczywiście niesłusznie zataiła przed nim wiadomość o dziecku... Powinna go przeprosić, przekonać, że nigdy nie zamierzała zabronić mu dostępu do dziecka. Musiała pokonać własną słabość i obawy i wyjść mu naprzeciw. Najwyższy czas zaakceptować fakt, że Zafir chce być obecny w życiu jej dziecka.

Tego wieczoru Lauren wybrała się na przechadzkę po pałacowych ogrodach, odgradzonych wysokim ceglany murem od zewnętrznego świata. Jak zawsze towarzyszyło jej dwóch strażników, chociaż, wbrew słowom Farrah, Lauren nie wierzyła, by działało się tak dla jej ochrony. Był to raczej nadzór, w oczywisty sposób wynikający z braku zaufania szejka do jej osoby.

Po powrocie weszła do salonu i znieruchomiała.

Na obitej aksamitem sofie siedział Zafir, z odchyłoną do tyłu głową i zamkniętymi oczami. Serce natychmiast zabiło jej mocniej. Chciwie patrzyła na jego twarz, której ostre linie i płaszczyny podkreślał blask zachodzącego słońca. Niedbale wyciągnął przed siebie długie nogi i ta pozycja od razu zwróciła jej uwagę na wyraźnie rysujące się pod materiałem spodni mocne mięśnie ud. Biała garniturowa koszula, rozpięta do połowy, podkreślała surową męskość jego brązowej klatki piersiowej i ra-

mion.

Przez głowę przemknęła jej myśl, że zupełnie nie wie, dlaczego wydała mu się atrakcyjna. Jej uroda nie była może całkowicie przeciętna, zdawała sobie z tego sprawę, ale jednak... Cóż, Zafir naprawdę był tak cudownie męski, tak niezwykle zmysłowy, podobny do surowej i pięknej pustyni, która ukształtowała jego cechy. Nawet teraz, gdy drzemał, nadal emanował energią.

– Przyjrzałaś mi się już, *habeebti*?

Jego niski, nieco zachrypnięty głos musnął jej skórę niczym elektryczny ładunek. Chcąc zająć czymś ręce, rozplątała jedwabny szal, którym wcześniej owinęła szyję.

– Zamarłam ze zdumienia, że jakimś cudem przypomniałeś sobie o moim istnieniu.

Lekko drżącą dłonią sięgnęła po szklanekę, nalała sobie wody i pociągnęła cudownie chłodny łyk. Przytknęła zimną szklanekę do policzka i jęknęła z ulgą, mając nadzieję, że nieproszony gość uwierzy, że winę za jej rozplómięte policzki ponosi upał.

Otworzył oczy i przyjrzał jej się z zaborczym wyrazem, co zderwowało ją jeszcze bardziej.

– Farrah miała rację, tęskniłaś za mną. Gdybym wiedział, że nie możesz się doczekać okazji, żeby na mnie popatrzeć, przyszedłbym wcześniej.

Obeszła sofę dookoła i stanęła z drugiej strony, pragnąc zachować dystans między sobą i szejkiem. Niepewna, jak się zachować, zaczęła skubać brzeg bluzki z cieniutkiej, prawie przejrzystej bawełny.

Był to błąd, ponieważ płomięne spojrzenie Zafira leniwie zsunęło się z jej ust na szyję i piersi.

– Wychodzisz na spacer tak ubrana? – zapytał nagle.

Zamrugwała nerwowo.

– Żadnej ostrej riposty? – rzucił. – Żadnej drwiny?

Nie potrafiła się pozbyć wrażenia, że szuka pretekstu do kłótni.

– Było mi gorąco – odparła spokojnie. – Strażnicy prawie na mnie nie patrzą, może dlatego, że sama moja obecność w pałacu budzi w nich uczucie niechęci i obrzydzenia.

Popatrzył na nią ze szczerym niedowierzaniem, postanowiła jednak nie ulec pokusie kpiny i nadal zachowywać się jak osoba dojrzała.

– Cały Behraat jest tobą absolutnie zafascynowany – powiedział. – Wszyscy spiskują, w jaki sposób posłużyć się tobą, by mi zaszkodzić.

– Czy to znaczy, że jestem w niebezpieczeństwie?

Wciąż patrzył jej prosto w oczy.

– Tak, pośrednio, rzecz jasna.

– Nawet miłość do dziecka nie jest w stanie zmusić mnie do wyrażenia zgody na życie w zamknięciu, musisz mnie zrozumieć – Lauren podniosła głos.

– Nie mogę zaproponować ci żadnej innej roli.

To była odpowiedź na pytanie, które dręczyło ją od chwili, gdy zamknął ją w pałacu.

– Nie proszę o żadną inną rolę – odchrząknęła i spojrzała na swoje splecione na kolanach dłonie. – Nie zaplanowałam tego wszystkiego, chyba nie muszę cię o tym przekonywać. I nie zapominaj, że to w twoim życiu praktycznie nic się nie zmienia.

– Powtarzaj to sobie, jeżeli dzięki temu będzie ci łatwiej mnie nienawidzić. – Wygodnie oparł głowę i znowu przymknął powieki. – Tylko nie dźgnij mnie teraz nożykiem do owoców, bo kraj znowu pogrążyłby się w chaosie.

– Może jakoś uda mi się zapanować nad morderczymi skłonnościami – odparowała, widząc fioletowe cienie pod jego oczami.

Był władcą tego kraju i chciał odpocząć w jej pokoju? Z westchnieniem cofnęła się, lecz jego ręka nagle wystrzeliła do przodu i chwyciła jej dłoń.

– Nie, zostań. Lubię mieć cię przy sobie. Twoje serce bije wtedy jak szalone, nerwy masz napięte jak struny, twoja głowa mówi „nie”, a ciało „tak”, bo bez przerwy zastanawiasz się, czy cię dotknę albo pocałuję, czy właśnie tym razem ulegniesz mojej woli. Pomaga mi to zrelaksować się znacznie skuteczniej niż rozmaite cuda tego pałacu.

Gwałtownie wciągnęła powietrze, trochę oburzona, a trochę rozbawiona.

– Jesteś sadystą – stwierdziła.

– Hm...

Usiadła, nie wyrywając dłoni z jego uścisku.

– Może to świadomość, że trzymasz w niewoli bezbronną, ciężarną kobietę nie pozwala ci spokojnie zasnąć? – Wyciągnęła wolną rękę, żeby odgarnąć lok ciemnych włosów z jego czoła.

I dopiero na widok swoich jasnych palców na tle jego skóry zdała sobie sprawę, co właściwie robi. Pośpiesznie cofnęła dłoń.

– Wyglądasz okropnie – dodała, siłąc się na niedbałość. – Czyżby niewdzięczny świat nie czołgał się u stóp jego wysokości?

Powoli unióś powieki i zmierzył ją badawczym spojrzeniem. Zawahał się wyraźnie, z jego piersi wymknęło się ciężkie westchnienie.

– Spędziłem dwie noce przy łóżku mojego pogrążonego w śpiączce ojca – powiedział.

Lauren wreszcie zidentyfikowała uczucie, które nieskutecznie ukrywał.

Był to smutek.

Przyszedł do niej, ponieważ był pogrążony w smutku.

– Ciągłe słyszę od lekarzy, że w każdej chwili może odzyskać przytomność, więc czuwam przy nim, by mu powiedzieć, że mój brat, a jego pierworodny syn, nie żyje. W ten sposób popchnę go prosto w ramiona śmierci i wybawię nas obu od dalszego cierpienia.

Jego słowa uderzyły ją jak mocny cios pięścią. Z tak wielką ła-twością ukryła się pod grubą warstwą własnych obaw i niepewności, bez najmniejszego zastanowienia uwierzyła, że cały jego świat kręci się wokół niej...

Jego ojciec leżał w śpiączce, jego brat niedawno zginął. Nie potrafiła wyobrazić sobie, jak się czuł, przejmując władzę w kraju opanowanym gorączką wewnętrznego konfliktu.

– Szczerze ci współczuję – powiedziała.

– No, tak. – Jego spojrzenie spoczęło na jej szyi. – Gdyby helikopter, którym leciał Tarik, nie rozbił się podczas burzy piaskowej na pustyni, mój brat zostałby schwytany i skazany na śmierć. Przeze mnie. A gdybym mógł, zastrzeliłbym go za to, co

zrobił z Behraatem i z...

Zacisnęła palce, jakby mu się wydawało, że trzyma w nich pistolet.

– Nadal mi współczujesz?

Z każdego jego słowa biły smutek i poczucie winy. Lauren uświadomiła sobie, że on wcale nie chce jej współczucia, wręcz przeciwnie, że próbuje ją w ten sposób ostrzec.

Położyła rękę na brzuchu, raczej po to, by rozproszyć jego uwagę, niż uspokoić samą siebie.

– Nie, w tej chwili zastanawiam się, jak opowiem całą tę rodzinną historię naszemu dziecku, nie budząc w nim przekonania, że oboje jesteśmy kompletnie pokręceni. Ojciec o morderczych skłonnościach, niegodna jego zaufania matka, takie tam drobiazgi...

Jego oczy błysnęły, kąciki ust uniosły się w uśmiechu.

– Przekreśliłiśmy wszelkie szanse na normalne życie tego biedactwa, tak?

W odpowiedzi parsknęła śmiechem, trochę wbrew sobie. Mogli się nienawidzić do woli, ale zawsze będą połączeni więzią w postaci dziecka – wszystko to razem napełniało ją mieszanką dziwnej radości i smutku.

– Właśnie – przytaknęła. – Ale normalność jest mocno przereklamowana, nie uważasz?

Uwielbiała śmiać się razem z nim, tak jak teraz. Uwielbiała patrzeć, jak jego oczy wypełniają się ciepłym światłem.

– Mogę ci jakoś pomóc? – spytała.

I natychmiast pożałowała swoich słów.

– Pomasuj mi kark tymi magicznymi palcami – poprosił.

Kiedy ostatni raz pomasowała mu kark, oboje zapomnieli o *Casablance*, którą właśnie oglądali, a pizza kompletnie wystygła.

Jego spojrzenie było niczym szept pełen grzesznych obietnic i propozycji zmysłowych rozkoszy.

– Poszukaj sobie masażystki – rzuciła szorstko. – W Behraacie muszą być całe tłumy kobiet, gotowych na wszystko, byle tylko dogodzić jego wysokości.

Uśmiechnął się. Z opadającymi na czoło włosami wyglądał jak

beztroski drań, ale przecież było to tylko niezwykle mylące wrażenie. Im więcej o nim wiedziała, w tym większym stopniu docierało do niej, że Nowy Jork pozwolił im obojgu tylko posmakować tego, co zakazane.

– W zeszłym tygodniu otrzymałem dwie oferty małżeńskie od ojców dwóch pięknych, młodych, wychowanych w poszanowaniu dla tradycji dziewcząt z Behraatu – rzekł powoli. – Obie wydają się spełnieniem marzeń każdego mężczyzny.

Wzruszyła ramionami ze starannie udawanym spokojem.

– Doskonale – zadrwiła. – Kobiety gotowe spełnić twoją wolę bez słowa sprzeciwu, gotowe zadowolić cię pod każdym względem w sypialni, a potem wtopić się w tło, żebyś mógł zapomnieć o ich istnieniu. Czego więcej mógłbyś pragnąć. Wybierz jedną z nich i daj mi spokój, co ty na to?

W jednej sekundzie znalazł się tuż przy niej. Odgarnął pasmo włosów z jej czoła, lekkim dotykiem rozbudzając w niej gorące pożądanie. Jego oddech pieścił jej usta, jego egzotyczny zapach, to szczególne, niepowtarzalne połączenie piżma i sandałowca, wypełniał powietrze, którym oddychała.

– Tak byłoby najprościej – zamruczał. – Tyle że ja nie chcę żadnej z nich.

Jego dłonie zaczęły ugniatać sztywne, napięte mięśnie jej barków, przeistaczając je w płynną masę.

– Pragnę ciebie, tej, której nie powinienem pragnąć. Okazuje się, że obawy Rady Najwyższej są słuszne.

– Jakie obawy?

– Że rzuciłaś na mnie jakiś urok.

Zamknęła oczy, by na niego nie patrzeć. Szukała w głębi serca siły do walki i nie znalazła jej.

Chwyła go za rękę, żeby odepchnąć, lecz on splótł swoje palce z jej palcami. Spojrzenie dziewczyny podążyło w dół, ku wyraźnie zarysowanemu wybrzuszeniu w jego spodniach.

– Ignorowałeś mnie przez trzy tygodnie, a teraz znowu jesteś w stresie i chcesz seksu, tak samo jak w Nowym Jorku – powiedziała. – To wspólny mianownik takich sytuacji. Właśnie dlatego postanowiłaś złożyć mi wizytę. Traktujesz mnie jak dziwkę, która dobrze zna twoje potrzeby, zachowujesz się jak narkoman,

który sięga po potrzebną dawkę.

Z piersi Zafira wyrwał się głuchy jęk.

– Koniecznie musisz się tak poniżyć?

Znowu wzruszyła ramionami.

– Nazywaj to, jak chcesz, jest mi wszystko jedno.

Mocno złapał ją za ramiona i zmusił, żeby na niego spojrzała.

– Tak, za każdym razem, kiedy docierała do mnie kolejna wiadomość o okropnościach, których dopuszczał się Tarik, za każdym razem, gdy wydawało mi się, że umrę, jeśli nie odbiorę mu władzy nad Behraatem, i gdy sądziłem, że już nigdy nie zobaczę ojca, zawsze wtedy przychodziłem do ciebie... Zatracałem się w tobie i odzyskiwałem zdrowy rozsądek i kontrolę nad sobą, i pozbywałem się bezsilnej wściekłości. Jednak nigdy, przenigdy nie było to niskie czy tanie.

Jego słowa w ułamku sekundy obróciły w proch wszystkie linie jej obrony.

Czubkiem długiego palca obrysował jej dolną wargę, budząc głęboki dreszcz oczekiwania, uniósł ją i posadził na swoich udach. Miękki jedwab jego spodni i cienka dzianina jej legginsów nie były w stanie ochronić jej przed kontaktem z jego narzniętym członkiem, tak idealnie pasującym do zagłębienia między jej nogami.

W jego rękach była niczym miękkie ciasto, jej wola przestała istnieć. Ustami pochłonął cichy, drżący dźwięk, który wydobył się z jej gardła, jego szczupłe ciało zadygotało wokół niej.

Z oczami płonącymi pragnieniem pociągnął ją ku sobie, na spotkanie rozpalonych warg.

– Nie odmawiaj nam tego... – wyszeptał.

Nagle przypomniała sobie, że nie może odegrać żadnej roli w jego życiu i w ostatniej chwili jednak odwróciła głowę. Jego usta dotknęły jej szyi, otwarte i wilgotne. Szeptał słowa, których nie rozumiała, rozbudzając ostre, cudowne pożądanie w dole jej brzucha. Pozbawiona choćby cienia rozsądku i opanowania, zaczęła poruszać się na nim, kierowana odwiecznym instynktem. Oparł dużą dłoń na jej biodrze, ugniatając je zaborczo, drugą ręką ujął jej pierś. Wilgotny płomień jego warg parzył skórę jej szyi. Cała drżąca, zanurzyła palce w jego włosach,

oplatając go sobą niczym powój.

– Tak długo na to czekałem, *habeebti*. – Jego usta przywarły do dolinki między jej piersiami.

Jego dłonie uspokajająco głaskały jej ramiona, zupełnie jakby była młodą klaczą, która dygocze ze strachu przed nałożeniem siodła.

Lauren szarpnęła się do tyłu tak gwałtownie, że spadła z jego kolan na podłogę i uderzyła głową o krawędź stolika do kawy. Krzyknęła z bólu i poderwała się na nogi, przerażona, że on ją złapie, a ona nie będzie miała siły mu się oprzeć. Bała się, że będzie chciał od niej tylko seksu i tylko seks ofiaruje jej w zamian, że pewnego dnia znudzi się nią i znowu ją zostawi.

Jeśli miała przyznać się do porażki i ogłosić kapitulację, wolała się upewnić, że zapłacił za to odpowiednią cenę.

Tak, powinien zapłacić za jej klęskę.

Jego obsesja na punkcie Lauren stawała się niebezpieczna. Jej zapach otaczał go zewsząd jak gęsta sieć, niewoląc jego zmysły i odbierając zdolność rozsądnego myślenia. Obrzmiałe i ciemnoróżowe wargi były tak kuszące, że byłby gotowy oddać za nie własną duszę. Jej piersi podnosiły się i opadały, smukłe ciało drżało. Wyglądała jak młoda sarna, zapędzona prosto pod wrota pułapki, lecz wciąż dzika i żądna swobody.

Pragnął tylko jednego – zanurzyć się w jej ciele, schronić się w nim przed bezlitosnym gniewem i bezradnym smutkiem. Osaczony przez politykę i gry o władzę, pożądał tylko jej, tej zmysłowej istoty, która jednym dotknięciem odsuwała samotność, jedynej, która naprawdę go знаła i chciała mieć go przy sobie.

– Wróć do mnie – poprosił miękko. – Chcę tylko sprawdzić, czy się nie zraniłaś.

Mocno zacisnął zęby, gdy znowu się cofnęła.

Przez jej twarz przemknął jakiś cień. Nie było to pragnienie ani lęk, ale wyzwanie.

– Nie musisz mnie gonić, wasza wysokość. – Zacisnęła palce na dekolcie bluzki i szarpnęła cienki materiał, aż rozdarł się do samej krawędzi. – Poddaję się, zwyciężyłeś...

Rozdarta bluzka rozchyliła się, odsłaniając pełne, jędrne pier-

si w białym jedwabnym biustonoszu, szczupłą talię i biodra. Jej szyję i policzki oblał ciemny rumieniec.

Powoli podniósł wzrok na jej twarz i jego pożądanie nagle osłabło. Nie chciał jej takiej, nie pragnął zniewolonej branki.

– O co chodzi? – Podniósł się i podszedł do niej.

Tym razem nie cofnęła się. Z dumnie uniesioną głową zsunęła bluzkę z ramion i sięgnęła do paska spódnicy.

– Mam wziąć prysznic i przygotować się, czy może potrzebujesz natychmiastowego zaspokojenia? – zagadnęła gładko. – Chcesz wziąć mnie tutaj czy na łóżku?

Zabrakło mu tchu, jakby ktoś wymierzył mu silny cios w splot słoneczny.

– Wystarczy – wykrztusił.

– Dlaczego? Przecież życzysz sobie, żebym się stała właśnie kimś takim, ukrytą w pałacu kochanką, odgradzoną od świata i pochłoniętą niepokojem, czy raczysz do mnie przyjść i jakie miejsce zajmie moje dziecko w twoim świecie.

– Będę je kochał całym sercem, ponad wszystko – powiedział.

Dopiero kiedy usłyszał te słowa, uświadomił sobie, że to prawda.

Coś błysnęło w jej oczach i zaraz zgasło.

– Ale jego matkę zamierzasz traktować jak coś zbędnego, prawda?

– Przyznaję, że nie powinienem był ukrywać przed tobą, kim jestem – rzekł po chwili milczenia.

– Czyżby? Przecież już na samym początku naszej znajomości zdecydowałeś, że tylko do tego się nadaję. Więc przynajmniej zrobmy to, jak należy, co ty na to?

Podeszła do sofy i zrzuciła na ziemię barwne poduszki.

– Weźmiesz mnie od przodu czy od tyłu? A może na czworakach?

Skrzywił się lekko.

– Włóż coś na siebie – powiedział.

Kiedy nawet nie drgnęła, sięgnął po aksamitną narzutę i przykrył jej ramiona. Przez głowę przemknęła mu myśl, że wszystko to jego wina, że to on uczynił z ich związku tę wulgarną parodię romansu.

Patrząc jej w oczy, zmagał się z uczuciem osamotnienia, z pragnieniem jej ciała, chęcią zatracenia się w jej ramionach i myślał, że jego ojciec musiał kiedyś stoczyć ze sobą podobną walkę, którą przegrał, przeistaczając matkę Zafira w dziewczkę w oczach jej rodziny, plemienia i świata, a swego syna w sierotę.

Jednak Zafir zwyciężył.

Teraz wiedział już, że nigdy nie stanie się niewolnikiem cielesnych pragnień. Nie zrujnuje życia Lauren, matki swojego dziecka, tylko dlatego, że pożąda czegoś, czego nie może mieć.

Bez słowa odwrócił się na pięcie i wyszedł.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wytrzymaj w więzieniu do urodzenia dziecka, żebym mógł zapewnić Ci bezpieczeństwo. Niedługo omówimy tę sprawę. Niezależnie od wszystkiego, nie zamierzam zrezygnować z dziecka. Zafir.

Lauren po raz tysięczny przebiegła wzrokiem krótki list, skreślony niedbałą ręką na delikatnym papierze i ozdobiony pieczęcią dynastii Al Masoodów, i wzięła głęboki oddech.

Od ostatniego spotkania z Zafirem, które miało miejsce przed tygodniem, w jej głowie wciąż krążyła jedna myśl – być może rzeczywiście uratowała się od roli, która budziła w niej najgłębsze obrzydzenie, ale dlaczego czuła się tak, jakby znowu go straciła...

Tak czy inaczej, najwyraźniej dokładnie przemyślał całą sytuację, ponieważ kazał przekazać jej informację, że może wybrać się na słynny otwarty bazar, o którego odwiedzeniu od dawna marzyła. Wydawało jej się, że on będzie jej towarzyszył, co oczywiście okazało się idiotycznym marzeniem.

Głupia Lauren.

Wyruszyła więc na bazar w asyście pokojówki i trzech strażników, szczerze ucieszona na myśl, że choć na chwilę wyrwie się z pałacu.

Bazar okazał się zatłoczonym, zakurczonym miejscem, gdzie powietrze wibrowało cudowną mieszanką aromatów przypraw oraz rozmaitych dźwięków, niepodobnych do żadnego innego. Barwne skrzydła namiotów rozpościerały się po obu stronach długiej, biegnącej zakosami ulicy. Sprzedawano w nich ręcznie tkane szale, oryginalne dzieła sztuki rzemieślniczej, antyczne sprzęty, mięsiste daktyle, które Lauren z przyjemnością popijała zimnym miętowym sorbetem.

Z każdym krokiem żałowała, że nie ma przy niej Zafira, że nie

pokazuje jej najciekawszych widoków i rzeczy, że nie kpi z jej obaw, by spróbować jakiejś nieznannej potrawy. Parę minut ze śmiechem targowała się o cenę pięknie kutej bransolety ze starożytnego srebra, świadoma, że sprzedawca naciąga ją jako cudzoziemkę. Doskonale bawiła się aż do chwili, gdy najmłodszy i najbardziej sympatyczny ze strażników, Ahmed, wtrącił się uprzejmie i wyjaśnił handlarzowi oraz zgromadzonym wokół gapiom, że nie mają do czynienia ze zwyczajną turystką.

Nagła cisza była jak najbardziej drażniąca nerwy nuta.

Lauren okazała się kochanką szejka, osobą przyciągającą spojrzenia pełne ciekawości, niesmaku, a nawet politowania. I w mgnieniu oka zrozumiała, dlaczego Zafir skazał ją na przebywanie w pałacu.

Teraz na widok Farrah, która zmierzała ku niej od drzwi z wyraźnie zatroskaną twarzą, szybko podniosła się z fotela.

– Co się dzieje?

– Dwie kobiety zaczęły właśnie rodzić. Jedna pochodzi z bogatej rodziny i muszę przyjąć poród w jej domu, a druga mieszka w wiosce na obrzeżach miasta. Mąż tej drugiej nie zgadza się, by poród odebrał lekarz mężczyzna... Naprawdę nie wiem, co robić.

Dla Lauren było to jasne jak słońce.

– Ja się zajmę tą drugą – powiedziała.

Farrah spojrzała na nią z nieukrywaną ulgą, zaraz jednak zdecydowanie potrząsnęła głową.

– Zafir na pewno by się na to nie zgodził, zresztą nawet nie mogę go zapytać, bo dziś rano poleciał do Stanów. Nie możesz...

– To jakiś absurd – przerwała jej Lauren. – Mówimy o kobiecie, która wymaga opieki medycznej. Nie pozwolisz chyba, żeby twój strach przed Zafirem miał wpływ na jej los. Wezmę ze sobą Ahmeda i najdalej jutro rano wrócę. Daj spokój, zwariuję, siedząc tutaj, ze świadomością, że mogłabym pomóc...

Farrah przyglądała jej się z wahaniem przez parę sekund.

– Odbierałaś kiedyś poród?

– Oczywiście.

– No, dobrze – westchnęła lekarka. – Ale proszę, proszę, bar-

dzo na siebie uważaj! Cięża tej kobiety przebiegała bez żadnych komplikacji, więc wszystko powinno pójść jak po maśle. Posłuchaj mnie teraz, dobrze? Plemię tej kobiety nie uważa się za część społeczności Behraatu, jej mąż... Jej mąż wbrew plemiennym zasadom przywoził ją do szpitala...

– To przecież nie znaczy, że ci ludzie nie potrzebują medycznej opieki!

– Jasne, że nie. – Farrah uśmiechnęła się lekko. – Uprzedzam cię tylko, żebyś zachowała ostrożność. Gdyby coś ci się stało, Zafir żywcem obdarłby mnie ze skóry.

Lauren kiwnęła głową, już gotowa do działania. Po raz pierwszy od wielu tygodni wreszcie czuła, że jej życie ma jakiś sens.

Podczas gdy Farrah rozmawiała przez telefon, dziewczyna zapakowała do plecaka zapas energetycznych batoników, parę butelek wody mineralnej i luźny rozpinany sweter. Później przebrała się w świeżo wypraną białą tunikę i luźne spodnie, wszystko z cienkiego bawełnianego płótna, najlepszego na upał, zaplotła włosy w ciasny warkocz i owinęła głowę i szyję jedwabnym szalem.

Znieruchomiała pod uważnym spojrzeniem Farrah.

– Nie chcę niepotrzebnie zwracać na siebie uwagi. – Ostrożnie poklepała dłonią już nie taki znowu płaski brzuch. – Czy ja wyglądam...

– Tak – bez wahania rzuciła lekarka. – Ale niezależnie od tego, jak wyglądasz i kim jesteś, z całą pewnością nie jesteś osobą przeciętną. Nic dziwnego, że Zafir stracił dla ciebie głowę.

Coś w tonie głosu Farrah poruszyło Lauren do głębi.

Kilka minut później poszły do windy wykładanymi marmurem korytarzami i zjechały na podziemny parking, gdzie obok mocno zniszczonego jeepa, do złudzenia przypominającego auta używane w survivalowych programach telewizyjnych, czekał szofer w uniformie.

Lauren sprawdziła jeszcze, czy Farrah na pewno przesłała jej na telefon wszystkie dane pacjentki, i wsiadła do samochodu.

„Nic dziwnego, że Zafir stracił dla ciebie głowę...”. Ukryła słowa Farrah na dnie serca, aby w trudnych chwilach dodawały

jej sił, chociaż, być może, był to jeszcze jeden dowód jej głupoty.

Zafir zamknął za sobą drzwi gabinetu, ledwo żywy ze zmęczenia po czterodniowej wyprawie do Ameryki, podczas której negocjował nowe warunki dostawy ropy naftowej z Behraatu. Była to jego pierwsza oficjalna zagraniczna wizyta i przez cały jej czas słyszał jedno: w krajach regionu Zatoki Perskiej panował spokój i tylko Behraat stanowił niechlubny wyjątek.

Przez krótką chwilę w głowie Zafira zaświtała nawet myśl, żeby może po prostu nie wracać do Behraatu, jednak szybko ją odrzucił. Musiał znaleźć sojuszników w kłótlivej i nieprzychylniej mu Radzie Najwyższej, powinien jak najszybciej wybrać na żonę jedną z córek członków Rady i w ten sposób zakończyć niebezpieczny etap przejmowania władzy. Behraat potrzebował tej decyzji, a on, Zafir, jako władca musiał zaprowadzić w kraju spokój. Był to winien i swojemu narodowi, i zagranicy. Wiedział o tym, a jednak potrafił myśleć wyłącznie o Lauren, o jej miękkich wargach i drżącym ciele, o łzach na jej dumnej twarzy i malującym się w oczach bólu.

Drzwi gabinetu otworzyły się gwałtownie i w progu stanęła Farrah z twarzą ściętą przerażeniem. Za jej plecami stał Arif.

Gardło Zafira ścisnął nieznany lęk.

– Lauren... – wykrztusiła młoda kobieta. – Lauren została porwana!

– Co takiego? – Szejk z trudem rozpoznał własny głos. – Jak to?

– Przekonała Farrah, by pozwoliła jej pomóc przy porodzie kobiety z plemienia Dahab – odezwał się Arif. – Farrah musiała w tym czasie odebrać inny poród.

Na samą wzmiankę o plemieniu Dahab Zafirowi zrobiło się zimno.

– I co?! – wybuchnął.

– Kiedy tam dotarłam, nikt nie umiał mi powiedzieć, co się stało z Lauren – podjęła Farrah. – Kobieta, jej nowo narodzone dziecko, mąż, Ahmed, który towarzyszył Lauren, wszyscy zniknęli bez śladu...

- Kiedy to było?
- Trzy dni temu.

Zafir z głuchym warknięciem zerwał się z obrotowego fotela, który uderzył w stojącą pod ścianą komodę, rozrzucając dookoła ustawione na niej przedmioty - wazon z kwiatami i oprawioną w ramkę fotografię jego ojca.

Widział twarz Lauren i powtarzał sobie, że jeśli coś złego przydarzy jej się tylko dlatego, że on wciągnął ją w swoje życie...

Przesunął dłonią po czole, czując, jak narastający od rana ból głowy rozsadza mu czaszkę.

Farrah postąpiła krok w jego stronę.

- Tak mi przykro...

Nawet w tym stanie Zafir doskonale zdawał sobie sprawę, że nie może obwiniać przyjaciółki z dzieciństwa za zniknięcie Lauren, której silna wola i upór niewątpliwie odegrały tu główną rolę.

- Wysłałem w twoim imieniu wiadomość do Dahabów - rzekł Arif. - Jednak jak zwykle całkowicie to zignorowali. Z naszego rozpoznania wynika, że przemieszczają się na wschód, w głąb pustyni.

Czy zabrali ją dlatego, że nosiła jego dziecko? Żeby zemścić się na nim samym i jego ojcu? Dahabowie nie uznawali zasad, jakimi rządziły się inne plemiona i narody, mieli jednak poważne powody, by nienawidzić jego rodziny. Tarik polował na nich jak na zamieszkujące pustynię zwierzęta.

Instykt podpowiadał Zafirowi, by wysłać oddział sił specjalnych i odbić Lauren, nie licząc się z konsekwencjami, lecz świetnie wiedział, że nie może tego zrobić. Nawet w obliczu tak ogromnego ryzyka musiał wybrać pokojową drogę rozwiązania konfliktu.

- Natychmiast zorganizuj transport, ale tylko dla mnie - zwrócił się do Arifa. - Jeżeli zrobią jej jakąkolwiek krzywdę, zbiorą owoce mojego gniewu.

W głębi jego serca kryła się świadomość, że jeśli choćby tknęli ją palcem, on zniszczy wszystko, co znajdzie się w zasięgu jego wzroku.

Lauren ocknęła się z popołudniowej drzemki, obudzona jakimś nietypowym dźwiękiem, i natychmiast poderwała się ze zniszczonego materaca.

Wódz plemienia zapewnił ją, że będzie z nimi całkowicie bezpieczna i dlatego zdecydowała się im towarzyszyć, kiedy poprosili ją o to przed trzema dniami, ale gęsta ciemność nocy i całkowita cisza, która zapadała w obozie na czas spoczynku zdecydowanie nie były jakością, do jakiej łatwo jej się było przyzwyczaić. Czowała, że podjęła słuszną decyzję, chociaż Ahmeda nie widziała od momentu przybycia do obozowiska Dahabów i nie miała żadnej wiadomości od Farrah, co najbardziej ją martwiło.

Dopiero po paru sekundach uświadomiła sobie, co ją obudziło. Ujrzała długi cień postaci, niewątpliwie męskiej, wyraźnie rysujący się za cienką tkaniną, oddzielającą przeznaczone dla niej pomieszczenie od pozostałej części namiotu, i nawet nie zdążyła przetrzeć oczu, gdy do środka wszedł Zafir.

Spragniona jego widoku, piła go jak chłodną wodę na pustyni.

Pod oczami miał fioletowe cienie, kruczoczarne włosy w niezwykle seksownym nieładzie opadały mu na czoło, a biała koszula i jasne dżinsy podkreślały jego męską urodę w stopniu jeszcze większym niż tradycyjny strój, o ile w ogóle było to możliwe.

W ułamku sekundy znalazła się w jego ramionach, mocno przyciśnięta do twardej piersi. Zadrzała, czując jego gorące dłonie na swoich plecach, pośladkach i brzuchu, i z cichym jękiem przyłgnęła go całego ciałem.

Po dłuższej, cudownej chwili podniosła głowę i spojrzała mu w twarz. Brwi miał ściągnięte, jego oczy lśniły uczuciem, którego nigdy dotąd w nich nie widziała.

Powoli, delikatnie ujął jej głowę w dłonie.

– Wyglądasz na zmęczoną – powiedział.

Skinęła głową, niezdolna wydobyć głosu z gardła, pragnąc nacieszyć się tą szczególną chwilą. Zamrugła i popatrzyła na niego niepewnie.

– Spakuj swoje rzeczy – rzucił rozkazująco. – Zaraz jedziemy.

Upchnęła w plecaku swój skromny dobytek i ogarnęła wzrokiem prawie pusty namiot. Ahmed stał na zewnątrz, z poszarza-

łą twarzą i służbiście odwróconym wzrokiem.

Zafir z pochyloną głową słuchał wodza plemienia. Lauren kiwnęła głową i uśmiechnęła się, gdy świeżo upieczona mama, Salma, wcisnęła jej do ręki jedwabny szal i uściskała ją serdecznie. Mały tłumek kobiet i dzieci machał do niej na pożegnanie, natomiast mężczyźni otoczyli Zafira i wodza, utrzymując jednak pełen szacunku dystans. Mimo to wyraźnie wyczuwała aurę nieufności i niechęci.

Czy znowu narobiła Zafirowi jakichś kłopotów?

Wydmy koloru kawy z mlekiem piętrzyły się aż po horyzont, z tyłu rozciągał się obóz Dahabów, a na drodze czekał z włączonym silnikiem ten sam jeep, którym parę dni temu wyruszyła w drogę. Gdy Ahmed ruchem głowy polecił jej, by wsiadła do samochodu, Lauren rozejrzała się w poszukiwaniu Zafira.

I po chwili znalazła go u swego boku, zagniewanego niczym gradowa chmura.

– Zrób mi tę drobną uprzejmość i przynajmniej przez parę minut udawaj, że mam nad tobą jakąś kontrolę, dobrze? – warknął przez zaciśnięte zęby.

Zaraz potem ruszyli, podskakując na wyboistej drodze między wydrami.

– Nie wracamy do miasta? – zapytała.

– Nie – rzucił krótko.

Oderwała wzrok od jego profilu i mocno splotła dłonie na kolanach.

Myśli Zafira wirowały niczym piaskowe bicze, przemieszczające się od jednej wydmy do drugiej.

Jego niepokój o Lauren przycichł mniej więcej dwie minuty po tym, jak wszedł do namiotu wodza Dahabów. Kiedy przypomniał sobie niedowierzanie, z jakim starszy mężczyzna przyjął jego oskarżenia, zrobiło mu się zimno ze wstydu.

„Twój ojciec i ty sam zapomnieliście o tradycji i swoich korzeniach, o materii, z której utkane jest życie prawdziwego Beduina”.

Każde słowo, wypowiedziane spokojnym, nieugiętym tonem, było prawdą. Podejrzenie, że Dahabowie mogliby skrzywdzić

kobietę, ciężarną czy nie, świadczyło o czystej ignorancji i uprzedzeniu. Pustynne plemiona słynęły z gościnności, ich hojność wobec obcych, nawet szukających schronienia wrogów, była wprost przysłowiowa.

„Zapewniamy naszym kobietom ochronę i bezpieczeństwo oraz godne szacunku miejsce w życiu. Nie trzymamy ich w niewoli i nie czynimy z nich swoich kochanek”.

To ostatnie zdanie zabolęło Zafira najdotkliwiej.

Ponieważ na pamięć znał drogę do oazy, kątem oka ukradkiem zerknął na Lauren. Siedziała wygodnie oparta, z zamkniętymi oczami. Wyraźnie widział długą linię jej szyi i ostry zarys podbródka.

Przełknął ślinę, wciąż mając w pamięci paraliżujący strach o nią i o dziecko.

„Ta kobieta jest dzielna, dobra i silna – powiedział wódz Dahabów. – Ożeń się z nią, Zafirze. Uczyni ją swoją królową, a wtedy długi okres wrogości między pustynnymi plemionami i państwem dobiegnie końca. Puścimy w niepamięć krzywdę, jaką twój ojciec wyrządził jednej z naszych córek”.

Zafir pomyślał, że taki sukces ugruntowałyby jego pozycję na dobre. Nawet Rada Najwyższa nie byłaby w stanie jej podważyć, ponieważ on, Zafir, stałby się tym, który naprawił pęknięcie w sercu narodu.

Behraat znowu byłby silnym, zjednoczonym państwem, po trzech dekadach bolesnego rozdarcia, spowodowanego egoistycznym, skandalicznym postępowaniem ojca Zafira wobec młodej, niewinnej kobiety.

Aby to osiągnąć, musiał tylko poślubić kobietę, która miała wydać na świat jego dziecko, kobietę, która rozgrzewała jego krew, kobietę, która...

To podarunek od losu, odezwał się nagle jakiś diabelski głos w jego głowie. Jedyne podarunek, jaki kiedykolwiek dostałeś w swoim ciężkim, pełnym zdrad, przeklętym życiu.

Lauren zawsze pragnęła oficjalnego przypieczętowania ich związku, prawda?

I oto teraz przyszedł na to czas.

Zafir nie mógł, po prostu nie mógł odrzucić tego szczególne-

go daru.

Daru, dzięki któremu mógł dokonać legitymizacji swojej władzy i pozycji swojego dziecka.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Jechali prawie godzinę. Lauren ciągle zmieniała pozycję w fotelu, starając się rozluźnić skurcz mięśni ramienia.

– Niewygodnie ci? – zapytał Zafir.

– Nie, wszystko w porządku.

Droga znikła wśród piasków i znów się pojawiała. Lauren chłonęła niezwyklej pustynny krajobraz szeroko otwartymi oczami, podziwiając wysokie, wydawałoby się sięgające samego nieba beżowopomarańczowe wydmy.

Zatrzymali się na krawędzi żyznej, uroczej oazy. Wysokie palmy za dwoma namiotami tworzyły naturalną ochronę dla miniaturowej osady, zachodzące słońce malowało wszystko rozmaitymi odcieniami czerwieni.

Widok zapierał dech w piersiach i sprawiał, że dręczące Lauren troski zmalowały nagle do mikroskopijnych rozmiarów.

Wyciągnęła komórkę i w tej samej chwili przypomniała sobie, że bateria rozładowała się kilka godzin po jej przybyciu do obozowiska Dahabów.

Odwróciła się, słysząc za sobą kroki Zafira.

– Masz przy sobie telefon?

Spojrzał na jej wyciągniętą rękę i powoli przeniósł wzrok na jej twarz. W jego oczach na ułamek sekundy pojawił się zaborczy, triumfalny błysk.

– Trochę za późno na wzywanie pomocy – rzucił.

Gdy mimo tej uwagi podał jej aparat, chwyciła go i odwróciła się, żeby zrobić sobie selfie z namiotami w tle. Zdawała sobie sprawę, że zachowuje się jak nastolatka, nie wiedziała jednak, co ze sobą zrobić, nagle onieśmielona i niepewna w jego obecności.

– Nie ma tu nikogo poza nami?

Jego oczy znowu zaślniły.

– Dobrych służących nie powinno się ani widzieć, ani słyszeć.

Popatrzyła na niego z powątpiewaniem.

– Mógłbyś zrobić mi zdjęcie?

– Zdjęcie? – powtórzył morderczym tonem.

– Tak, zdjęcie. – Lauren oparła dłonie na biodrach. – I od razu cię uspokoję, że nie mam zamiaru sprzedawać zdjęć oazy szejka Behraatu, nawet gdyby ktoś mi zaproponował milion dolarów.

Nagłym ruchem wyrwał jej telefon z ręki i podszedł do wejścia do namiotu, przytrzymując otwartą klapkę.

Nie należy drażnić rozzłoszczonego niedźwiedzia, pomyślała Lauren i weszła do środka.

Powitała ją feeria głębokich kolorów, przede wszystkim zachwycających odcieni fioletu i czerwieni. Na mosiężnych stolikach miłym dla oka światłem połyskiwały latarnie i małe płaskie świeczki, podłoga zasłana była wspaniałymi chodnikami i dywanami, tiulowe zasłony oddzielały wnętrze od niewielkiego ganuku, gdzie przystanęli.

W pierwszym pomieszczeniu na dwóch stołach ustawiono co najmniej tysiąc aromatycznych dań, w drugim znajdowało się niskie, ogromne łóże zarzucone setkami poduszek rozmaitych wielkości i kształtów. W nogach łóżka leżała starannie złożona futrzana narzuta, w głowach na mosiężnym stojaku umieszczono sporą misę i wysoki dzban na wodę.

Lauren głośno przełknęła ślinę i odwróciła się twarzą do wysokiego, atletycznie zbudowanego mężczyzny, który stał u jej boku. Jego milczenie wprawiało ją w dziwne zakłopotanie.

– Bardzo mi się tu podoba – powiedziała ze sztuczną wesołością. – Który namiot jest twój?

– Ten.

Serce o mało nie wskoczyło jej do gardła.

– W takim razie ja mogę się rozgościć w tym drugim, tak?

Mocno chwycił ją za ramię i pociągnął do środka namiotu, napełnił wodą miedziany kubek i podał go jej.

– Napij się, zanim skonasz z gorąca.

Przyjęła naczynie i bez słowa wychyliła zawartość. Potem ogarnęła wnętrze spojrzeniem i usiadła na szezlongu jak najdalej od niego. Dopiero wtedy podniosła głowę, popatrzyła na niego i, zanim zdążył zająć miejsce obok niej, z westchnieniem ulgi

rozprostowała nogi i wygodnie ułożyła się na boku.

Cicho zaklął pod nosem i usiadł naprzeciw niej, sztywno wyprostowany, zupełnie jakby przypuszczał, że ona lada chwila rzuci się do ucieczki.

– Niby dokąd miałabym uciec, co? – zagadnęła po paru minutach milczenia.

– Jesteś najbardziej irytującą i męczącą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem – oświadczył. – Jesteś głodna?

Potrząsnęła głową, w myśli gorączkowo poszukując pretekstu do odwołania burzy, która już wisiała w powietrzu między nimi. Zerknęła na swoją pogniecioną tunikę i lekko zmarszczyła nos.

– Muszę wziąć prysznic i wcześniej pójść spać – oświadczyła, starając się, by zabrzmiało to bardzo zdecydowanie.

Spojrzał na nią spod zmrużonych powiek.

– Ostatnie dwie noce spędziłam u boku Salmy, pomagając jej wrócić do sił.

Napięte mięśnie jego twarzy rozluźniły się odrobinę, wystarczająco, by mogła odetchnąć z ulgą.

– Dlaczego właśnie ty? Gdzie była jej matka, gdzie ciotki?

– Bezustanna obecność Bashira wygoniła je z namiotu.

– Bashira?

– Jej męża. Salma straciła mnóstwo krwi i Bashir postanowił pomóc jej przy nocnym karmieniu, przewijaniu małej, odbekiwaniu i tak dalej. Najwyraźniej kobiety w obozowisku uznały, że nie powinien spędzać tyle czasu z żoną, która nie jest jeszcze w stanie podjąć normalnych obowiązków.

Tym razem Zafir zmarszczył brwi. Przez głowę Lauren przemknęła myśl, że wygląda wyjątkowo kuszaco, gdy czegoś nie rozumie. Jaka szkoda, że zdarzało się to tak rzadko...

– Jakich normalnych obowiązków?

– No, naprawdę... – uśmiechnęła się wyniośle. – Mażeńskich obowiązków, rzecz jasna.

Dotarło do niego, o czym mówiła, i pośpiesznie przeczesał włosy palcami, starając się na nią nie patrzeć. Odchrząknął nerwowo, usiłując jej chyba dać do zrozumienia, że wolałby dłużej nie słuchać jej wynurzeń na ten temat, więc Lauren natych-

miast postanowiła rozwinąć wątek.

– Były zdania, że skoro nie mogą teraz ze sobą współżyć, to fakt, że Bashir spędza tyle czasu w jej namiocie, jest naprawdę bardzo dziwny, wyobrażasz sobie? Nawet Salma była początkowo onieśmielona, ale przekonałam ją, że dziecko powinno od początku mieć równie silną więź z ojcem, jak i z matką, że jest to bardzo ważne dla nich jako rodziny.

– Czym była onieśmielona? – zapytał.

Wzruszyła ramionami, zła na samą siebie z powodu fali rumieńca, który powoli wypełził na jej szyję.

– Powiedziałam Salmie, że karmienie dziecka piersią w obecności męża to najbardziej naturalna rzecz na świecie, i że powinna się cieszyć, że Bashir zakasał rękawy i jest gotowy wziąć na siebie część zajęć, zamiast przechadzać się dumnie po obozowisku i chwalić się, jakie to ma sprawne plemniki...

Zafir przycisnął długie palce do skroni i potarł czoło, nie udało mu się jednak całkowicie ukryć rozbawienia.

– Nie powiedziałaś tego.

– Powiedziałam. – Uśmiechnęła się na wspomnienie tego, co odmalowało się na twarzach obojga małżonków. – Bashir upuścił stos dziecięcych ubranek, a Salma naprawdę nie wiedziała, gdzie podziać oczy.

– Nie wszyscy mężczyźni przechwalają się sprawnością swoich... – Policzki Zafira oblał ciemny rumieniec. – Wszystko jedno czego. Ja bym tak nie robił.

– No, ty faktycznie raczej do takich nie należysz.

– Nie? – Kąciki jego ust lekko zadrgały. – Mam dziwne wrażenie, że ubliżasz mojej męskości. Do jakich należę wobec tego?

– Daj spokój, przecież wiesz.

Tym razem to on wzruszył ramionami.

– Chciałbym usłyszeć to z twoich ust, jeśli łaska.

– Męskość emanuje ze wszystkich porów twojej skóry – powiedziała cicho. – Sześć lat seksualnej posuchy, trzy dni z tobą, i proszę bardzo. Przy tobie poczułam się jak najbardziej atrakcyjna kobieta świata, jedyna, która przełamała bariery twojego legendarnego opanowania. To była niezwykle skuteczna sztuczka.

– To nie była sztuczka. – Powoli pokręcił głową. – Pomnóż to wszystko, co czułaś, przez dziesięć, a dopiero wtedy zrozumiesz, co się działo ze mną.

Lauren zamarła. Złociste oczy wpatrywały się w nią uważnie.

– Więc jak, myślisz, że będziesz potrzebowała pomocy przy wieczornym karmieniu? Może powinniśmy zapisać się na jakieś zajęcia, żeby się dowiedzieć co i jak?

Była to najbardziej okrutna rzecz, jaką mógł powiedzieć, ponieważ budziła złudne nadzieje, iluzje zacierające prawdziwy obraz rzeczywistości, obiecujące ukoić pragnienie napojem, który w ogóle nie istniał.

Nie miał prawa zadawać jej takich pytań, skoro nie byli zakonanym małżeństwem.

Przywołała na twarz uśmiech, od którego o mały włos nie popękała jej skóra, zdecydowana zasłonić się maską sztucznej wesołości.

– Będę miała do dyspozycji całą armię służących i nianiek, prawda?

Kiedy nie odpowiedział, uznała to za milczące potwierdzenie.

– Więc nie będziesz mi musiał pomagać. Zresztą na pewno i tak będziesz zajęty sprawami państwa i... – Wymownie rozłożyła ręce.

W powietrzu między nimi wibrowało coś niewypowiedzianego, Lauren nie miała jednak pojęcia, co to było.

Zafir podniósł się. Przystanął u wejścia do namiotu i odwrócił się, by na nią spojrzeć.

– Przyślę ci służącą – rzekł. – Będziesz mogła wziąć kąpiel w oazie i odpocząć. Potrzebujesz czegoś?

Ledwo potrząsnęła głową, a już zniknął.

– Powiedz mi, jak cię traktowali Dahabowie.

Zafir wrócił w chwili, gdy skończyła posiłek. Jedno spojrzenie na jego twarz wystarczyło, by się przekonać, jak bardzo poważne jest jego pytanie.

– Regularnie przynosili mi posiłki i przekąski, dawali mi znać, gdy Salma mnie potrzebowała.

– Zgodziłaś się im towarzyszyć?

– Tak. Salma straciła dużo krwi. Ahmed oświadczył, że nie zostawi mnie samej, więc się zgodziłam. Farrah nie dostała wiadomości, o której wysłanie prosiłam?

Potrząsnął głową.

– Nie. Zniknęłaś bez śladu, i tyle.

– Zaczekaj, dlaczego mieliby... – Lauren pobladła, świadoma, co oznaczał brak informacji o miejscu jej pobytu. – Dlaczego mieliby nie przekazać tej wiadomości?

– Dahabowie mnie nienawidzą – odparł. – A inne plemiona zawsze zgadzają się z ich poczynaniami. Dowiedzieli się, kim jesteś, i zabrali cię ze sobą, żeby wpłynąć na mnie.

Gardło ścisnęło jej się ze strachu.

– Traktowali mnie z uprzedzającą grzecznością – wykrztusiła z trudem.

Przez chwilę myślała, że może niepokoił się o nią, ale szybko doszła do wniosku, że to niemożliwe. Co innego, gdy w grę wchodziło jego nienarodzone dziecko...

– Dlaczego cię nienawidzą?

– Jestem żywym symbolem ich hańby i wstydu. – Z rozтарnieniem potarł czoło. – Moja matka pochodziła z ich plemienia. Odrzuciła ich zasady i żyła z moim ojcem, chociaż był już żonaty. Została jego kochanką i urodziła mnie, dziecko z nieprawego łoża. Wszystkie plemiona zwróciły się wtedy przeciwko władzy centralnej. Pierwsze dwadzieścia lat żyłem w przekonaniu, że jestem jakimś mieszaneem, którym szejek zaopiekował się z litości, gdy nagle, dosłownie z dnia na dzień, księżę Tarik, mój najlepszy przyjaciel, znienawidził mnie i zaczął mi to okazywać.

– Dowiedział się? – zapytała.

Zafir mówił najzupełniej spokojnie, ale Lauren wiedziała, że rany, które nosił w sercu, musiały być bardzo głębokie.

– Tak. Trzeba było jednak rozruchów i otwartego buntu z powodu złych rządów Tarika, i prawie kompletnej ruiny państwa oraz tradycji, aby szejek wreszcie podjął decyzję. – Piękna twarz Zafira przybrała gorzki, surowy wyraz. – Posłużył się mną niczym pionkiem i wprowadził mnie do gry, nowego spadkobiercę tronu, krew z jego krwi.

– W takim razie dlaczego byłeś w Nowym Jorku?

Ledwo zadała to pytanie, a już dotarła do niej tragiczna prawda.

– Tarikowi bardzo się nie podobało, że traci władzę. Kiedy szejk Rashid zapadł w śpiączkę, mój przyrodni brat przekupił połowę składu Rady Najwyższej i skazał mnie na wygnanie pod groźbą śmierci. Raz po raz atakował Dahabów, uniemożliwiając im normalne życie. Pograżył kraj w otchłani bezustannie wybuchających wewnętrznych walk. W Nowym Jorku czekałem na właściwy moment, aby wrócić do Behraatu i przejąć władzę.

– Twoja matka... Znałeś ją?

Znowu wzruszył ramionami, siląc się na chłodną arogancję, której tak u niego nie znosiła.

– Nie pamiętam jej, nie wiem, czy kiedykolwiek się mną opiekowała. Po moim przyjsciu na świat zaczęła chorować i szybko umarła. Dahabowie mnie nie chcieli, a ojciec, z sobie tylko znanych powodów, kazał Arifowi rozpuścić wieść, że jestem sierotą, którego przygarnął z ulicy. Teraz ty... Ty nagle znalazłaś się w samym centrum tego wszystkiego...

– Ja tylko... – Lauren chwilę szukała właściwych słów. – Ja tylko spełniłam swój obowiązek. Nie rządę żadnym narodem, ale jestem winna pomoc i opiekę medyczną każdemu, kto tego potrzebuje.

Nagle w całej pełni zdała sobie sprawę, jak straszne było to, co zrobiła. Dorastając, Zafir nie znał matki ani ojca, a ona ukryła przed nim prawdę o jego dziecku.

Pod warstwą siły i obowiązku, którą nosił jak drugą skórę, dopiero teraz dostrzegła osamotnienie, mroczny gniew oraz dobrowolną izolację. Zobaczyła twardego mężczyznę, którym się stał, by przetrwać wszystko, co spotkało go w dzieciństwie.

Nie była pewna, czy zdoła jej wybaczyć. Swoją ignorancją zdradziła go i zraniła najgłębiej, jak to było możliwe. Poczucie winy pozbawiło ją wszelkiej pewności siebie.

– Skąd mogłam wiedzieć? – rzuciła gwałtownie. – Skąd mogłam wiedzieć, w co się pakuję, skoro traktowałeś mnie jak więźnia, jak kochankę, jak... Jak klacz rozplodową! Musisz przyjąć do wiadomości, że odgrywam w twoim życiu jakąś rolę!

Wciąż nie odrywał od niej badawczego, pełnego namysłu

wzroku.

Czuła, że nie może się teraz wycofać, chociaż weszła na nieznane, pogrążone w gęstej ciemności terytorium.

Jej stosunki z rodzicami zawsze były czymś w rodzaju transakcji. Jeśli była posłuszna i grzecznie zachowywała się podczas długiego pobytu u ciotki, mogła liczyć, że pozwolą jej przyjechać do Maroka, gdzie akurat wysłano ich na placówkę. Jeżeli miała dobre stopnie, mogła mieć nadzieję na wspólne Boże Narodzenie w Paryżu.

Przyjaciół z pracy trzymała na ostrożny dystans, bojąc się dopuścić kogoś zbyt blisko, lecz teraz... Teraz jedno z nich dwojga, ona lub Zafir, musiało zrobić pierwszy krok.

– Może moglibyśmy zostać przyjaciółmi? – zapytała z mocno bijącym sercem. – Dla dobra naszego dziecka?

W jego oczach znowu pojawił się ogień rozbawienia, kąciki ust uniosły się lekko.

– Traktowałem cię jak klacz rozplodową, naprawdę?

Z gardła Lauren wyrwał się dziwny, zduszony dźwięk, odgłos oburzenia i bezradności.

– Tylko tyle zapadło ci w pamięć?!

– Czy kiedy urodzisz to dziecko, przystąpimy do realizacji następnego etapu rozplodowego programu? – zagadnął.

Szczęki miał pokryte dwudniowym zarostem, na twarzy malowało się zmęczenie. Lauren zapragnęła otoczyć go ramionami, powiedzieć mu, że teraz rozumie go trochę lepiej, że widzi ból, który tak starannie ukrywał, zdawała sobie jednak sprawę, że nie przyjąłby dobrze ani jej współczucia, ani czułości.

Wiedziała, że zawsze będzie chciał od niej tylko jednego.

– Jeśli ty jesteś klaczą rozplodową, to kim jestem ja? Twoim ogierem?

Jego uśmiech był wyjątkowo zaraźliwy, naprawdę nie umiała mu się oprzeć.

– Moim własnym arabskim ogierem? – Przechyliła głowę na bok.

Uniósł jedną brew w ten szczególny, doprowadzający ją do szału sposób. Pomyślała, że zupełnie nie zna go od tej strony. Flirtował z nią, ale dlaczego? Czyżby uwodził ją tym uśmiechem

i słownymi gierkami?

– Sam się o to prosiłem, prawda?

Powoli wypuściła powietrze z płuc.

– Mam wrażenie, że sprawiam ci...

– Rozumiem, dlaczego tym razem zgłosiłaś się do pomocy – przerwał jej. – Ja również jestem gotowy przyjąć do wiadomości, że podjęłaś błędną decyzję, nieświadomie, kierując się dobrymi intencjami. Musisz mi jednak obiecać, że nigdy więcej nie będziesz już niepotrzebnie ryzykować.

Jego autokratyczny ton natychmiast ją rozwścieczył, jednak ponieważ właśnie postanowiła odsunąć własne obawy i uprzedzenia na bok ze względu na dziecko, nawet się nie skrzywiła.

– Czy wasza wysokość raczy udzielić mi jeszcze jakiegoś pouczenia? – zagadnęła.

– Klimat polityczny Behraatu szybko się zmienia. Jeżeli ograniczam twoją wolność, to robię to nie tylko z dbałości o bezpieczeństwo dziecka, ale i twoje. Nie chciałbym, żeby spotkało cię coś złego, kiedykolwiek.

Złożyła dłonie, starając się jakoś zapanować nad szaleńczym galopem swojego serca. Nigdy wcześniej nie słyszała tak emocjonalnej nuty w jego głosie, jeszcze nigdy tak proste słowa nie znaczyły dla niej aż tak wiele.

– Czy twoja oferta, by ponownie ocenić sytuację po narodzinach dziecka, nadal jest aktualna?

– Nie będzie potrzeby, by to robić – odparł.

Rzuciła mu gniewne spojrzenie.

– Obiecałeś!

– Chodź tutaj – rzekł dziwnie neutralnym i kompletnie niegroźnym tonem.

Zamierzał jej dotknąć, dobrze znała ten płomień w jego oczach.

– Nie.

Gdy zrobił krok w jej stronę, cofnęła się instynktownie.

– Twoja podświadomość hoduje chyba fantazje, w których ściągam cię i biorę w jasyr – uśmiechnął się.

Zaczerwieniła się. Czasami rzeczywiście wyobrażała sobie, że on jej pragnie, że nie może bez niej żyć. Powinna skończyć

z tym raz na zawsze.

– Posłuchaj, ja... – zaczęła. – Ja wcale nie chcę z tobą walczyć.

Postąpił jeszcze krok naprzód.

– Nie, *habeebti*, nie będziemy walczyć.

– Nie chcę, żebyś mnie dotykał...

W jego oczach błysnęło rozbawienie.

– Poprosiłem tylko, żebyś odrobinę się zbliżyła – oświadczył z nutą przesadnej cierpliwości. – Chciałem zobaczyć, jak obecność mojego dziecka zmienia twoje ciało.

– A potem będziemy mogli spokojnie porozmawiać, jak dwoje dorosłych ludzi? – zapytała pośpiesznie, przerażona jego bliskością. – Jak dwoje dorosłych ludzi, którzy niedługo będą musieli podzielić się ogromną odpowiedzialnością...

Ujął jej dłonie i przyciągnął ją do siebie zdecydowanym ruchem. Jego zapach otoczył ją ze wszystkich stron.

– ...i nie zamierzają zmuszać swojego dziecka do opowiadania się po stronie któregoś z nich – dokończyła cicho.

Zadrzała, gdy położył dłonie na jej ramionach i wyszeptał w swoim rodzinnym języku coś, co brzmiało czule i miękko, i prawie w tym samym momencie przytulił ją, jedną ręką gładząc jej szyję.

W dole jej brzucha podniosła się ciepła fala.

W końcu, po długiej, długiej chwili oczekiwania, oparł jedną rękę na jej biodrze, a drugą na brzuchu. Podbródkiem dotykał teraz jej czoła. Wtuliła twarz w jego pierś i wsłuchała się w rytm jego serca. Powoli wypuścił powietrze z płuc.

– To najcudowniejsza chwila, jaką dane mi było przeżyć – odezwał się niskim, zachrypniętym głosem.

Po plecach Lauren przebiegł dreszcz.

– Puść mnie, proszę – powiedziała. – Nie mogę... Nie mogę oddychać.

Spojrzał na nią i chyba w ostatniej chwili okiełznał płomienne pożądanie.

Lauren wyglądała na zmęczoną i senną, włosy miała jeszcze wilgotne po kąpieli. Pomyślał, że oddałby pół życia, by móc ukryć się w jej ciele i nigdy więcej nie wyjrzeć na zewnątrz.

– Już teraz bardzo kochasz to dziecko, prawda? – zagadnął.

– Tak. – Mocniej objęła go w pasie. – Nigdy nie kochałam nikogo aż tak bardzo.

Całkowita szczerłość jej słów, surowych i pięknych jak pustynia, wypełniła go niewypowiedzianą radością. W tej chwili był gotów dać jej absolutnie wszystko.

Napięte mięśnie jej ramion rozluźniły się wreszcie, oparła się o niego całym ciałem.

– Przebaczę ci, jeśli ty też mi wybaczysz.

– Załatwione – uśmiechnął się, trochę wbrew sobie.

– Słuchaj, niezależnie od tego, co się stanie w przyszłości...

– Zostań moją żoną, Lauren.

Zaskoczył ją tak bardzo, że prawie wyskoczyła z jego ramion.

– Chyba żartujesz... – wykrztusiła.

Dalsze słowa zamarły jej na wargach, gdy podniosła wzrok na jego twarz.

Złociste oczy Zafira lśniły. Nie mogła mieć najmniejszych wątpliwości, że jego propozycja była całkowicie poważna. Chciał się z nią ożenić. Chciał zostać jej mężem...

Samo to słowo brzmiało zaborczo i nieodwołalnie. Lauren nagle uświadomiła sobie, że podjęcie tej decyzji nie przyszło mu łatwo.

– Nigdy nie robiłbym sobie żartów na taki temat.

– Proponujesz mi małżeństwo, ponieważ nie chcesz dla dziecka takiego losu jak twój?

Oczywiście, po co pytała. Nie ulegało wątpliwości, że chciał poślubić ją właśnie z tego powodu.

Delikatnie wziął ją za rękę.

– Nie przeczę, że to moje przeżycia podsunęły mi tę myśl, ale była to tylko iskra. Pasujemy do siebie pod wieloma względami.

Serce biło jej tak mocno, że instynktownie przycisnęła je otwartą dłońią. Nie czuła potrzeby miłości, ponieważ w zasadzie nie знаła tego uczucia, ale świadomość, że był gotowy związać się z nią na dobre i na złe, najdosłowniej zawróciła jej w głowie.

– A co z Behraatem? Jako Amerykanka zupełnie nie pasuję przecież do twojego świata! Co z dziewiczą panną młodą i poli-

tycznymi aliansami, które mają zapewnić...

Przerwała nagle, bo do głowy przyszła jej zupełnie inna myśl. Co z tobą i ze mną, co z nami, chciała zapytać, lecz w ostatniej chwili ugryzła się w język.

Tamte dwa miesiące w Nowym Jorku były skradzionym czasem.

A jednak nieodwołalnie zmieniły życie ich obojga...

– Za dużą wagę przywiązujesz do pałacowych plotek. – Zafir mocniej ścisnął jej rękę. – Wydawało mi się, że jesteś ponad takie głupstwa. Słyszałaś kiedyś ode mnie coś o dziewiczej panie młodej, politycznych aliansach i tak dalej?

Gdy potrząsnęła głową, uśmiechnął się lekko, z pełną powagi czułością.

– Małżonka szejka nie może ulegać pogłoskom, ponieważ zawsze znajdzie się ktoś, kto zechce posłużyć się nimi, żeby na nią wpłynąć – oświadczył. – Tak czy inaczej, sam cię nauczę naszych zwyczajów.

Lauren z niezadowoleniem zmarszczyła nos.

– Nie jestem domowym zwierzątkiem, które trzeba uczyć przyzwoitego zachowania – mruknęła. – Nic nie przeistoczy mnie w kobietę, którą zaakceptują twoi rodacy.

Jego duże dłonie spoczęły na jej ramionach, ciepły oddech owiewał jej twarz.

– Twoje życie zmieni się na wiele różnych sposobów, jestem jednak przekonany, że doskonale sobie z tym wszystkim poradzisz. Niezależność to jedno, moja droga, a małżeństwo z szejkiem Behraatu to zupełnie co innego.

Uniósł jej podbródek i przycisnął wargi do jej skroni.

– Potrzebuję cię – powiedział. – Bardziej niż kogokolwiek innego.

Wszystkie jej własne pragnienia zniknęły bez śladu, ponieważ ten mężczyzna patrzył na nią tak, jakby mogła pomóc mu zachować zdrowe zmysły, jakby mogła zapewnić mu spokój i przywrócić zachwianą równowagę w jego świecie.

Świadomość, że jej potrzebował, zawsze była zaczątkiem jej porażki.

Mocno chwyciła jego dłoń.

– To może się udać, ale tylko pod warunkiem, że coś mi obiecasz – oświadczyła.

Nie prosź mnie tylko, żebym powiedział mi prawdę, pomyślał Zafir. Nie zmuszaj mnie, żebym znowu kłamał.

Na twarzy Lauren malowało się zdecydowanie. Popatrzył na nią uważnie i nagle przypomniał sobie, dlaczego się tak wahał. Ta nieprawdopodobnie delikatna, krucha dziewczyna miała nad nim całkowitą władzę. To ona sprawiła, że zapragnął być lepszym człowiekiem, że zaczął się zastanawiać, jak może wyglądać normalne życie, życie poza Behraatem.

To dzięki niej narodziło się w nim pragnienie tego, co niemożliwe.

– Muszę mieć pewność, że będziesz mi wierny – powiedziała.
– Poradzę sobie ze wszystkim, jeśli...

Odetchnął z ulgą. Bez trudu mógł złożyć tę obietnicę i jej dotrzymać. Nie pragnął żadnej innej kobiety poza nią. Wiedział, że gdy wezmą ślub, będzie miał Behraat, kobietę, której pożądał do szaleństwa, no i dziecko. Wszystkie jego pragnienia wreszcie się spełnią. Musiał tylko zapomnieć, że cała ta idylla zostanie wzniesiona na jednym małym kłamstwie.

– Od tamtej nocy, gdy przyszedłem do ciebie, nie tknąłem innej kobiety i nigdy więcej tego nie zrobię – rzekł.

Nie podobało mu się, że Lauren potrzebuje jego zapewnień, że najwyraźniej nie wie, jakim on jest człowiekiem. Jednak, jak słusznie zauważyła, na razie nie pozwolił, by go dobrze poznała. Zajrzał jej w oczy i delikatnie musnął gładki policzek.

Ciepły uśmiech rozjaśnił jej zarumienioną twarz. Wspięła się na palce, zarzuciła mu rękę na szyję i pocałowała go. Słowa, które wyszeptała mu do ucha, były jak błogosławieństwo i przekleństwo, jak przysięga, którą odczuł całą swoją duszą.

– Tak, wyjdę za ciebie. – Jej uśmiechnięte wargi przylgnęły do jego zarosniętego policzka. – I w miarę swoich możliwości postaram się być interesującą żoną...

Roześmiał się cicho, zanurzył palce w jej włosach i wtulił usta w jej szyję. Pachniała słońcem i pustynią, upałem i pożądaniem. Zbyt słaby, by się opierać, przyciągnął ją do siebie, pozwalając

jej poczuć swoje podniecenie.

– Widzę, że nie obiecujesz być posłuszną żoną...

– To byłoby oczywiste kłamstwo, prawda? Oboje wiemy, że nie będę przykładną, posłuszną żoną, a nie chciałabym rozpoczynać naszego wspólnego życia od nieprawdy.

Kiedy w końcu uwolnił się z jej ramion, zmarszczyła brwi i popatrzyła na niego pytająco.

– Wychodzisz?

– Przyrzekłem sobie, że do dnia naszego ślubu będę się trzymał z dala od twojego łóżka. Wrócę do niego dopiero wtedy, gdy będę miał pełne prawo to zrobić.

Odwrócił się i wyszedł, nie czekając na jej odpowiedź. Nie chciał i nie mógł roztrząsać dręczącego go uczucia, że wybrał złą ścieżkę.

Zamierzał poślubić kobietę, która nosiła jego dziecko, i zjednoczyć swój kraj. Powinien być szczęśliwy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dwa tygodnie później Lauren Hamby poślubiła Zafira ibn Rashida Al Masooda, najwyższego szejka Behraatu, podczas imponującej i tradycyjnej ceremonii w wielkiej sali królewskiego pałacu, w obecności oficjalnych gości z całego świata, nieukrywających dezaprobaty przedstawicieli Rady Najwyższej oraz obywateli Behraatu, którzy wciąż uważali pannę młodą za pewnego rodzaju ciekawostkę.

Lauren miała na sobie powiewną turkusową kreację z jedwabnej satyny, która znakomicie ukryła jej trochę już widoczną ciążę.

– Szejk Behraatu, skarbie? – nieco sarkastycznie zdumiała się przez telefon jej matka. – A co z twoją pogardą dla stylu życia opartego na ambicji i władzy? Czyżbyś zapomniała o swoich uprzedzeniach?

– To nie tak, mamó – odparła.

W słuchawce usłyszała przytłumiony głos ojca, który najwyraźniej wyjaśniał coś swojej żonie.

– Zaraz, zaraz, czy szejk żeni się z tobą, ponieważ zaszłaś w ciążę? – zapytała matka. – Lepiej znajdź prawnika, który dokładnie przeczyta małżeński kontrakt, dobrze? Bo jeżeli szejk weźmie sobie później drugą żonę, a możesz mi wierzyć, że te fascynujące mieszane związki kończą się z chwilą, gdy wypali się żądza, to co przypadnie w udziale twojemu dziecku? Czy będzie miało prawo do tronu?

Po długim monologu matki, utrzymanym w tym właśnie stylu, Lauren zrobiło się niedobrze. Rodziców nie interesowały jej uczucia do Zafira ani jego do niej, wszystko obracało się wokół przyszłej pozycji jej oraz dziecka.

Naturalnie oboje byli zbyt zajęci, aby przyjechać na ślub, chociaż Zafir oddał do ich dyspozycji swój prywatny odrzutowiec. I nawet długie lata braku zainteresowania z ich strony nie uod-

porniły Lauren na ból, który czuła.

Tego samego dnia wieczorem Zafir przyniósł jej do podpisania umowę, o której tyle mówiła matka. Lauren, zbyt oszołomiona, by o cokolwiek zapytać, patrzyła na niego bez słowa, on zaś wyjaśnił, że taka jest miejscowa tradycja. Kiedy towarzyszący mu prawnik zaczął tłumaczyć jej szczegóły, dotyczące głównie astronomicznie wysokich zabezpieczeń finansowych dla Lauren, przerwała mu w pół słowa i kazała wyjść.

Zafir, który siedział w kącie pokoju, skupiony na przeglądaniu informacji na ekranie tabletu, podniósł głowę i zmierzył narzeczoną czujnym spojrzeniem.

– Źle się czujesz?

Gdy nie odpowiedziała, podszedł bliżej i powtórzył pytanie.

Gdyby nie narastający z każdym dniem niepokój, którego nie mogła wytłumaczyć normalnym w tej sytuacji zdenerwowaniem, pewnie machnęłaby na wszystko ręką, czuła jednak, że nie może tego zrobić.

– Moja matka pytała, czy w umowie uwzględnimy kwestię opieki nad dzieckiem i inne takie detale – powiedziała z trudem, bo serce miała w gardle.

Słoneczne promienie, przedostające się przez sklepienie z barwnego szkła, nadawało pokojowi ciepłą aurę, lecz twarz Zafira była zimna jak lód.

– Jakie inne detale? – zapytał, bardzo uprzejmie i chłodno.

Patrzył na nią tak, jakby nagle znowu dostrzegł w niej zupełnie obcą osobą.

– Nie wiem – odparła. – Na przykład to, co stanie się z moim... Z naszym dzieckiem, gdybyś się ożenił powtórnie i miał dzieci z drugą żoną, gdzie bym wtedy zamieszkała, i tak dalej...

– Chcesz powiedzieć, że wolałabyś zawrzeć te kwestie w kontrakcie? – Jego usta zacisnęły się z niesmakiem. – Chcesz je omówić?

Był teraz odległy i nieufny, w niczym niepodobny do człowieka, którego, jak jej się wydawało, zdążyła już poznać. Znowu poczuła się tak, jakby podejmowała ogromne ryzyko.

Jednak przecież to ona zaczęła tę okropną rozmowę...

– Ja tylko...

Panujące w pokoju napięcie zgęstniało tak bardzo, że prawie nie mogła oddychać, nie mogła się skupić. Nie potrafiła też zrozumieć, dlaczego dalej brnie w to wszystko, co sprawiało jej ból, a jego napełniało obrzydzeniem.

Stał tuż obok niej, lecz w ogóle nie próbował jej dotknąć, co było zupełnie niezwykle, bo do tej pory szukał fizycznego kontaktu nawet w gniewie.

– Jeśli chcesz włączyć te sprawy do umowy, to możemy...

Szybko uniosła rękę.

– Nie – powiedziała wreszcie zdecydowanym tonem. – Chcę, żebyśmy oparli swój związek na wzajemnym zaufaniu i szacunku. Nie zamierzam zabezpieczać się w taki sposób, nie chcę.

Jego spojrzenie odrobinę złagodniało.

– Ja też nie chcę zaczynać od założenia, że nasze małżeństwo będzie nieudane. Chcę, żeby trwało wiecznie i nigdy więcej nie zamierzam o tym z tobą rozmawiać, rozumiesz?

Łzy, które zbierały się w jej oczach przez cały ubiegły tydzień, popłynęły jej po policzkach. Czuła ulgę, wstyd i lęk, ale wreszcie mogła spojrzeć mu prosto w oczy.

– Tak. Jednak gdyby Rada Najwyższa nie zaakceptowała mnie i zmusiła cię do zawarcia innego małżeństwa...

– Zaakceptują mnie, ciebie i nasze dziecko – oświadczył twardo. – Nie zostawiłem im wyboru.

W tym momencie Lauren w pełni uświadomiła sobie, ilu demonom Zafir codziennie stawia czoło i w jak bardzo honorowy sposób spełnia swoje obowiązki wobec ludzi, którzy wciąż od nowa kwestionują jego rządy.

Lauren objęła wzrokiem jego szerokie ramiona, szczupłe ciało i długie, wspaniale umięśnione nogi w dżinsach i zamrugła niepewnie, zaskoczona atawistycznym pragnieniem, żeby cały świat zrozumiał, że ten mężczyzna należy do niej i tylko do niej.

Delikatnie otarł łzy z jej policzka.

– Nie chciałaś tej rozmowy tak samo jak ja, prawda?

Bez najmniejszego wahania wtuliła się w jego ramiona, jak zawsze instynktownie, nawet wtedy, gdy umysł podpowiadał jej inną reakcję. Bliskość jego ciała była jak ciepła pieśczoła.

Pociągnęła nosem i przełknęła łzy.

– Tak, nie chciałam.

Uniósł jej podbródek, zajrzał w oczy i wyczytał z nich coś, co kazało mu zmarszczyć brwi.

– To przez tę rozmowę z twoją matką, tak?

Wymownie wzruszyła ramionami.

– Przyjadą na nasz ślub? – zapytał Zafir.

– Nie.

– I to cię tak rozstroiło?

– Nie, od początku czułam, że nie przyjadą.

Po wielu latach osamotnienia i łez nauczyła się radzić sobie z rozczarowaniem. Nauczyła się koncentrować całą uwagę na niesieniu pomocy tym, których nie było stać na żadną medyczną opiekę, na służeniu ludziom, którym nawet nie przyszło do głowy, by nazywać ją nadmiernie emocjonalną czy wymagającą.

Skończyła szkołę w swoje dwudzieste pierwsze urodziny i zaraz potem otrzymała pierwszą ofertę pracy. Zawsze świetnie radziła sobie bez rodziców i nie wątpiła, że i tym razem jakoś przeżyje ich nieobecność.

Spojrzała Zafirowi prosto w oczy.

– Zapiszmy cały ten epizod na konto hormonalnej burzy, dobrze?

Ku jej ogromnemu zdziwieniu wcale nie skorzystał z tej szansy zakończenia tematu.

– Ukrywasz fakt, że cię zraniła? – zagadnął. – Tylko przede mną, czy także przed sobą?

Wyprostowała się.

– Niczego nie ukrywam. To naprawdę wina hormonów, no i przedślubnego rozdrażnienia, nie mojej matki. Zawsze miała bardzo pragmatyczne podejście do życia i...

– To jej wina, nie broń jej – przerwał jej gwałtownie. – I w gruncie rzeczy cieszę się, że nie przyjeżdża na nasz ślub, bo pewnie jeszcze nieraz doprowadziłaby cię do łez. Szczerze mówiąc, moim zdaniem w ogóle nie powinnaś się z nią więcej spotykać. Polecę sekretarzowi stanu, by poinformował twoich rodziców, że ich zaproszenie do Behraatu zostało anulowane.

– Co takiego? – Lauren zupełnie zabrakło słów. – Nie możesz

anulować zaproszenia, bo to trąci okropną arogancją!

– Jako władca tego kraju mam prawo do arogancji.

Usta jej zadrgały, gdy ze wszystkich sił starała się powstrzymać wybuch śmiechu. Nie mogła oprzeć się wrażeniu, że zrobił to celowo, by odwrócić jej uwagę od bólu. Westchnęła, świadoma, że musi się sprzeciwić temu autokratycznemu dyktatowi dla samej zasady.

– Nie możesz też decydować, z kim mam się spotykać, a z kim nie – powiedziała.

– W tym jedynym wypadku mogę, dlatego zabraniam ci kontaktować się z matką.

– Zabraniasz mi? – Powinna być wściekła, lecz tak naprawdę chciało jej się śmiać.

Lekko dźgnęła go palcem w pierś.

– Niczego nie możesz mi zabraniać. Mam zostać twoją żoną, nie służącą.

– Więc co właściwie ma się znaleźć w naszym słowniku małżeńskich pojęć? – zapytał.

– Śmiech.

– To mi się podoba, *habeebi* – zamruczał.

Położyła jedną dłoń na jego klatce piersiowej, żeby poczuć uderzenia jego serca, a drugą pieszczotliwie otoczyła jego policzek.

– Czułość. Szacunek.

Skłonił głowę, jakby chciał jej okazać cześć, ale nagle przez głowę przemknęła jej myśl, że próbuje ukryć przed nią wyraz swojej twarzy. Jego naprężone ramiona rozluźniły się pod wpływem jej dotyku, jego palce spoczęły na jej karku.

Gorące spojrzenie zatrzymało się na jej wargach.

– Kapitulacja? – zagadnął.

Lauren zdecydowanie potrząsnęła głową.

– W naszym słowniku nie ma takiego pojęcia, znajdziesz tam za to troskę i przyjaźń.

W jego oczach błysnął płomyk satysfakcji. Czubkiem nosa potarł jej nos.

– Uwodzenie?

– Nie. Zachęta, pocałunek, pragnienie.

Jęknęła, gdy musnął wargami jej usta.

– Chyba zaczynam rozumieć, o co chodzi – wyszeptał.

Potem odsunął ją od siebie i posłał jej łobuzerski uśmiech.

– Jeszcze tylko tydzień, *habeebti* – powiedział. – A jeżeli znowu się zdenerwujesz, oczywiście głównie dlatego, że mnie nie posłuchałaś, wpakuję twoją matkę do więzienia.

Kiedy zakrztusiła się śmiechem, pocałował ją szybko i namiętnie. I już go nie było.

Rankiem w dniu ślubu, gdy szła do wspaniale udekorowanej wielkiej sali, zobaczyła w korytarzu czekające na nią Farrah i Humę. Ledwie zdążyła je uściskać, kiedy kątem oka dostrzegła Davida oraz grupkę przyjaciół, z którymi pracowała w szpitalu.

Alicia ze wzruszeniem powiedziała jej, że Zafir skontaktował się z nimi osobiście i zaprosił ich na ślub. Lauren pomyślała, że pomimo wybitnie dominujących skłonności powoli, lecz stopniowo zaskarbia sobie fragmenty jej serca i duszy.

Obok gości ze Stanów stała grupa mężczyzn i kobiet z plemienia Dahabów, z Salmą i Bashirem na czele. Ahmed, który towarzyszył narzeczonej szejka, powiedział jej, że Dahabowie przybyli do stolicy, aby być świadkami zawarcia przez nią małżeństwa i aby życzyć jej szczęścia.

Kiedy powtórzyła słowa małżeńskiej przysięgi, Zafir ruchem głowy wskazał niespuszczających z niej wzroku Dahabów.

– Twoi wielbiciele, szejkini? – zagadnął cicho.

– Moje plemię – odparła bez wahania.

Uśmiechnął się w odpowiedzi.

Po dwóch godzinach wznoszenia toastów wodą mineralną, smakowania potraw oraz składania podziękowań gromadzie dygnitarzy politycznych z całego świata, Lauren dotkliwie rozboleła ramiona, a oficjalny uśmiech na trwałe przylgnął jej do twarzy. Pantofelki na dziesięciocentymetrowych obcasach, którymi tak zachwycała się przed ślubem, teraz brutalnie torturowały jej stopy.

Gdy zachwiała się nagle, Zafir w jednej chwili znalazł się u jej boku, choć jeszcze parę sekund wcześniej widziała go zajętego rozmową z którymś z zachodnich polityków.

- O mało nie upadłaś - zamruczał, obejmując ją w talii.

Dostrzegła głód w jego złocistym spojrzeniu i usłyszała, jak gwałtownie wciągnął powietrze, kiedy biodrem otarła się o jego uda.

Z trudem przełknęła ślinę.

- Przepraszam, to był długi dzień - powiedziała.

Położył palec na jej wargach i gestem przywołał kogoś ze służby.

- Nie przepraszaj - rzekł cicho. - Zobaczymy się wieczorem. Odpocznij trochę, dobrze? Przyjdę na pewno, chociaż może będzie już późno.

Lauren kiwnęła głową, czując, jak jej ciało ogarnia ogień i ruszyła za orszakiem, który teraz praktycznie zawsze jej towarzyszył.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kiedy Zafir pożegnał wszystkie państwowe delegacje oraz wodzów plemion, których zgromadzeniu przewodniczył wódz Dahabów, i wreszcie przybył do oazy, pustynia pogrążona już była w gęstej ciemności.

Nie chcąc zakłócać odpoczynku świeżo poślubionej małżonki, kazał pilotowi helikoptera wylądować milę dalej i pieszo ruszył do obozu. Niebo nad pustynią usiane było gwiazdami, dziki, ostry zapach piasku pobudzał krew.

Zwycięstwo należało do Zafira. Pierwszy raz w życiu czuł się jak krew z krwi i kość z kości Al Masoodów, jak nieustraszony wojownik z ich legend. Zapewnił sobie panowanie, a swojemu krajowi szansę na powrót na drogę postępu. Mógł teraz odnowić zerwane porozumienia handlowe i rozpocząć wydobywanie ropy na terenach zajmowanych przez pustynne plemiona.

A nagroda za te wszystkie wysiłki czekała na niego w namiocie rozbitym na uboczu osady, namiocie, do którego ścieżkę oświetlały ustawione po obu stronach latarnie. Skinieniem głowy przywitał Ahmeda i drugiego wartownika, nie zwolnił ich jednak, bo przecież teraz bezpieczeństwo Lauren było absolutnie najważniejsze. Wszedł do namiotu i przystanął w nogach szerokiego łoża, w którym spoczywała jego żona.

Wciąż w tej samej turkusowej sukni, która tak kusząco podkreślała linie jej ciała, spała na boku, z włosami rozrzuconymi na poduszce.

Zrzucił długą tunikę, nie zdjął jednak bawełnianych spodni. Pragnął jak najszybciej poczuć ją tuż przy sobie, nie chciał jednak niepotrzebnie jej wystraszyć. Powoli ułożył się obok niej i wziął ją w ramiona. Wymamrotała coś i poddała się jego dotykowi, miękka i chętna, powoli sunąc palcami po jego podbrzuszu. Mruczając jak kotka, przylgnęła udami do jego ud, rozpalała w nim jeszcze gorętszy płomień. Nareszcie, nieodwołalnie

należała do niego. W łonie miała jego dziecko, na palcu jego pierścień. Była jego, jak nikt inny dotąd. Była jego i nikt nie mógł mu jej odebrać.

Cichy szelest obudził Lauren ze snu. Zamrugła, usiadła na łóżku i dopiero po paru sekundach zdała sobie sprawę, że znajduje się w pustynnej oazie i właśnie przeżywa swoją poślubną noc.

Odgarnęła z twarzy splątane włosy i przypomniała sobie, że zasnęła, ledwo dotknęła głową poduszki. Nic dziwnego, że zapomniała wyjąć spinki ze starannie upiętych ręką fryzjera loków. Podniosła wzrok i zobaczyła stojącego obok łoża Zafira, ubranego tylko w zawiązany na biodrze ręcznik.

Był jej mężem, którego miała szanować, słuchać i... kochać.

Wpatrywał się w nią tak intensywnie, że na moment zabrakło jej tchu. Nagle ogarnął ją dziwny lęk, złączyła dłonie, by powstrzymać ich drżenie, i natychmiast skarciła się ostro w myśli. Znała go przecież, niczego nie musiała się obawiać.

– Obudziłem cię?

Postawiła stopy na dywanie i wstała.

– Nie. Dawno nie śpisz?

Przezesął palcami wilgotne włosy i lekko wzruszył ramionami.

– Może godzinę. Wracaj do łóżka.

Przejechała językiem po suchych wargach.

– Nie, na razie nie chce mi się spać. Poszedłeś popływać w oazie w środku nocy? Pewnie zmarzłeś na kość!

– Musiałem ochłonać.

W jego oczach znowu ujrzała ten niepokojący głód. Czekał na coś, nie miała jednak pojęcia, czego się po niej spodziewa. Spróbowała się uśmiechnąć. Naprawdę nie wiedziała, skąd się wzięło to napięcie między nimi, dlaczego czuła się tak, jakby dopiero go poznała.

– Jak wypadło twoje spotkanie z Radą Najwyższą? – zagadnęła.

– Wiedziałaś o nim?

– Ahmed powiedział mi, że miałeś się spotkać z członkami

Rady i z wodzami wszystkich plemion, że coś takiego nigdy dotąd się nie zdarzyło. Że dopiero tobie udało się zwołać takie zgromadzenie. To prawda?

– Tak. Nigdy więcej nie będą kwestionować mojego prawa do tronu.

Była to odpowiedź zwięzła i ostrzegawcza, lecz Lauren, jak zwykle, nie posłuchała instynktu.

– To wspaniale! Ahmed mówi...

– Ahmed z zapalem rozsiewa plotki i pewnie jest w tobie na zabój zakochany. – Zafir uśmiechnął się zimno. – Może powinienem zlecić mu zadania polegające na czym innym niż gapienie się na moją piękną żonę i roztrząsanie spraw państwowych...

Gorący rumieniec oblał policzki młodej kobiety.

– Nie rób tego, proszę. To jego zauroczenie jest zupełnie nieszkodliwe, potrafię sobie z tym poradzić.

Kiedy lekko uniósł brwi, znowu zarumieniła się gwałtownie.

– Lubię go – przyznała. – Jest młody, sympatyczny i otwarty, i...

– Nie możesz się przyjaźnić ze strażnikiem.

Gdyby nie była pewna, że to niemożliwe, pomyślałaby, że jest zazdrosny.

– Opowiedz mi o tym spotkaniu – pośpiesznie wróciła do poprzedniego tematu. – Co oni wszyscy o mnie myślą?

– Nie musisz się przejmować ...

– Nie mów tak – przerwała mu. – To ty nie musisz chronić mnie przed ich opiniami.

– Jako twój mąż muszę wziąć na siebie i ten obowiązek, *habe-ebti* – oświadczył nieco wyniośle. – Muszę chronić cię przed wszystkimi, niezależnie od tego, czy są to starzy, nieufni członkowie Rady, twoja matka, czy nawet ty sama.

Lauren przygryzła dolną wargę.

– Nie chcę więcej o tym rozmawiać – dodał.

Nieprzyjemny dreszcz przebiegł jej po plecach, poczuła się tak, jakby ją odprawił.

– Dobrze. – Kiwnęła głową.

Zanim zdążyła się odwrócić, zamknął ją w ramionach.

– Nagle stałaś się bardzo posłuszna i uступliwa – rzekł. – Dla-

czego?

- Nie posłuszna i ustępliwa, lecz wyrozumiała - sprostowała.
- Powoli uczę się, które bitwy warto staczać, a z których lepiej zawnoczu się wycocfuć.

Z jego pierci wyrwocło się ciężkie westchnienie.

- Na pewno wystarczocjąco odpoczęłaś? - zamruczał, przyciskocjąc wocrgi do jej skroni. - Będę ostrożny i łocgodny, przyrzecockam.

Chcociocła mu powiedziocć, że nie musi być ostrożny, że widzi i czuje płocnący w nim ocgień. Pragnęła wyznocć, że zocwsze, zocwsze pocżocda go ccałego, bez reszty, ale on nie docił jej szocnsy i pocchwili ocgarnęło ją podstępne zocdowoclenie, poniewocż łocwtwiej było pocddać się rozkocszy niż zmierzyć się z tym, co musiocło odmienić ccałe jej życie.

Jej ciocło dosłownie krzycocło z pocżocdania, spragnione jego ust, długich, głębokich poccałocnków, lekkiego bólu, kiedy jego zęby szczypocły jej wocrgi, woccale nie tak delikoctnie, dotyku jego dłoni, gdy mocno zaciskocły się na jej biodrocch i pocślodkocch.

Pieścił jej pierci, brzuch i udoc tak długo, aż wydocło jej się, że ccała wycpełniona jest płynnocą lawocą. Podnieconoc muśnicęciami jego palców i językoc, z naprężonymi sutkocmi, wycgięła plecyc w łocuk, czekocjąc na niego.

Głocuchy jęc wyrwocł jej się z gardłoc, kiedy wszedł w nioc głębo-
koc i zocczocł się w nioc poruszcć. Uniocsioc biodroc, zocchęcocjąc go do szybszych pocchnięć, spoili się w jedno, pocżocdanie wycpełniło pocwoctrze wokół nich.

Lauren krzycnęła, ocsiocągocjąc szocczyt wśrocđ focł oczczałocmiocjącej eksplozji zmyśłocw. Parę sekund pocżniczej pociężnym ciocłem Zocfira wstrzocśnocił ocrgoczm, lecz nawet wtedyc nie ocpcadł na nioc ccałym ciężocrem, zocwszelkoc cencę starocjąc się joc chronić.

Serco im łocmotocły tym samym rytmem. Minęło dużoc czocsu, zocnim Lauren uwolnocił Zocfira z ocbcjęć, poczwocłocjąc mu ułocżyć się ocbok niocj.

- Zrocbię woczszytco, by nocśce mocżocństwc przetrwocło - wocwszeptocła, poctrzcąc na męzoc z niewysłocwionocą czułocściocą. - Nie tyl-
koc ze względu na dzieccko, ale taczce ciocbie i mnie...

Nie wiedzocił, coc odpowiedzic. Wycrcz jej ocrczu, rocdocść uśmiec-

chu, czułość dotyku, wszystko to prześladowało go jeszcze długo po tym, jak wreszcie zasnęła. Podniósł się wtedy z łóżka, podszedł do wejścia do namiotu i przyglądał się, jak świt maluje niebo w pomarańczowe i różowe pasy.

Czuł się tak, jakby wszystko stracił, wspomnienie każdego jej słowa było niczym smagnięcie batem, ale cóż, przecież właśnie takiego życia pragnął...

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Po czterech cudownych dniach spędzonych w oazie Lauren i Zafir wrócili do miasta i królewskiej rezydencji.

Któregoś wieczoru właśnie kończyli kawę, gdy rozległ się dzwonek komórki młodego szejka. Lauren już miała mu przypomnieć, że obiecał jej wspólnie spędzony czas, lecz widząc wyraz jego twarzy, w ostatniej chwili ugryzła się w język.

Zafir sprawiał wrażenie głęboko wstrząśniętego, jego oczy pełne były ulgi i bólu jednocześnie.

– Co się stało? – zapytała, gdy przerwał połączenie.

Powoli podniósł głowę i spojrzał na nią z roztargnieniem.

– Mój ojciec... Ojciec ocknął się ze śpiączki i chce mnie widzieć. – Głos mu drżał. – Ostatni raz rozmawiałem z nim sześć lat temu, gdy obwieścił Radzie Najwyższej, że jestem jego następcą. Kłócili się z Tarikiem, wrzeszczeli, grozili sobie nawzajem. Potem Tarik wyszedł, a kiedy ojciec odwrócił się do mnie, powiedziałem mu, że nim gardzę, że lepiej było mi żyć w przekonaniu, że jestem sierotą. Następnego dnia znaleziono go nieprzytomnego w jego apartamencie. Ktoś podał mu zatrute owoce.

– Och, kochany...

Przyciągnęła go do siebie i pocałowała, powoli i delikatnie, wkładając w pieśczętę wszystko, co do niego czuła.

– Boisz się? – zagadnęła szeptem.

Zaśmiał się gorzko, ale jej nie odsunął.

– Nie. Jestem jednak słaby i nie mogę zaprzeczyć, że wolałbym być kimś innym.

– To nieprawda – zaprotestowała gorąco. – Robisz wszystko dla mnie, dla Behraatu, dla twojego ojca i właśnie dzięki temu jesteś sobą. I to dlatego tak bardzo cię kocham...

Utkwił w jej twarzy rozszerzone ze zdziwienia oczy, zupełnie jakby wyjawiała mu coś kompletnie niemożliwego.

– Co cię tak zaskoczyło? – rzuciła, zdecydowana nie wycofać się. – Tak czy inaczej, to nie jest odpowiedni moment na romantyczne wyznania, prawda? Twój ojciec czeka, idź do niego.

Zafir nie wrócił tej nocy. Po paru godzinach oczekiwania Lauren w końcu zapadła w sen, niepewna, co dalej z nimi będzie.

Dni płynęły jeden za drugim, wypełnione spotkaniami Zafira ze starym szejkiem. Pewnego popołudnia Lauren także poszła zobaczyć się z teściem. Rashid zasypał ją gradem pytań o jej rodzinę i życie w Nowym Jorku, sam nie mógł jednak wiele powiedzieć, ponieważ Zafir nie spuszczał oka z ojca i żony.

Dwa dni później znalazł Lauren w bibliotece, jednym z jej ulubionych miejsc w pałacu. Ubrany w garnitur z szarego jedwabiu, wyglądał bardzo elegancko i oficjalnie. Pod drzwiami czekał zastęp asystentów i wiecznie obecny Arif.

– Wyjeżdżam na trzy tygodnie do Azji – oświadczył z żalem i pocałował ją, na oczach wszystkich pracowników biblioteki oraz Ahmeda.

– Na trzy tygodnie? – powtórzyła, nie kryjąc rozpacz, znużona ciągłym wyczekiwaniem. – Nie unikasz mnie chyba, co?

Zacisnął wargi.

– Staram się pozałatwiać wszystkie ważne sprawy wcześniej, żeby mieć więcej wolnego czasu po przyjeździe na świat dziecka. Obiecuję ci, że porozmawiamy, kiedy wrócę.

Przywarła do niego mocno, powstrzymując słowa, które cisnęły jej się na usta.

– Powiedziałem ojcu, by pod moją nieobecność zostawił cię w spokoju. Nie daj się mu zadręczyć, dobrze?

Zafir zerknął na zegarek, obliczył różnicę czasu, odprawił swój personel i sięgnął po telefon. Wszedł na balkon, z którego roztaczał się widok na spowity wilgotną mgłą Pekin, i gorąco zapragnął znaleźć się znowu w Behraacie, u boku Lauren.

Jej komórka zadzwoniła parę razem, zanim odebrała połączenie.

– Halo...

W jej głosie brzmiało zmęczenie i ogromny smutek.

Coś było nie tak.

Pomyślał, że nie powinien był jej zostawiać, nie powinien był jej unikać. Nie powinien był...

Nie powinien był tracić dla niej głowy, prawda? Nie powinien był pozwolić sobie na miłość.

– Lauren? Wszystko w porządku?

– Tak, jak najbardziej. Z dzieckiem wszystko dobrze.

– O tej porze jesteś zwykle na zajęciach jogi – zauważył. – Coś ci przeszkodziło?

Długo milczała.

– U mnie jest teraz czwarta rano – odezwała się w końcu, całkowicie opanowanym tonem. – Jestem w Nowym Jorku.

Serce ścisnęło mu się gwałtownie, ale jakimś cudem otrząsnął się z przerażenia. Jak zwykle, musiał się pozbyć wszystkiego, co mogłoby rozproszyć jego uwagę, całkowicie skupioną na sprawach Behraatu.

– A z jakiegoż to powodu jesteś w Nowym Jorku? – rzucił ostro.

– Wróciłam do domu. Zostawiłam ciebie i twój ukochany kraj.

– Dlaczego? – Całe jego ciało napięło się boleśnie w oczekiwaniu na jej odpowiedź.

– Naprawdę nie wiesz?

Teraz brzmiała już trochę bardziej jak Lauren, którą znał. Ta sama, która dała mu tyle radości i wniosła światło w mrok jego życia.

– Okłamałeś mnie – powiedziała powoli. – W końcu zrozumiałam, że ożeniłeś się ze mną wyłącznie po to, by umocnić swoje panowanie. Dla ciebie zawsze najważniejszy był, jest i będzie Behraat.

Zafir wbił drżące palce we włosy, pierwszy raz w życiu zdecydowany poprosić o coś dla siebie.

– Nie wymagaj, żebym się stał kimś innym niż jestem – wykrztusił z trudem. – Nie odchodź! Nie rujnij wszystkiego tylko dlatego, że rzeczywistość nie pasuje do twoich wyobrażeń o naszym wspólnym życiu!

– Byłam gotowa na wszystko, byle tylko nam się udało – szepnęła Lauren. – Wmówiłam sobie nawet, że twoje uczucia do

mnie nie mają znaczenia...

– Więc wróć!

– Nie mogę. Nie umiem żyć w stanie wiecznej niepewności, kiedy nieodwołalnie się przekonam, że ani ja, ani moje dziecko nie liczymy się dla ciebie tak bardzo jak Behraat. To by mnie zabiło.

– Jestem głupi, że ci uwierzyłem – oświadczył pozbawionym emocji głosem. – Naprawdę nie wiem, dlaczego dałem się oszukać nadziei.

Lauren parę chwil wpatrywała się w komórkę, zanim uświadomiła sobie, że Zafir przerwał połączenie. Dopiero wtedy rozpłakała się rozpaczliwie. Doskonale wiedziała, że to nie koniec. Zafir nie zrezygnuje z dziecka, które poczęli, była tego pewna, lecz nawet ta myśl nie przyniosła jej ulgi.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Czas nie zatrzymuje się wyłącznie dlatego, że ktoś ma złamane serce. Lauren przekonała się o tym w ciągu następnego miesiąca.

Niecałą dobę po rozmowie z Zafirem do drzwi jej hotelowego pokoju zapukał agent nieruchomości, z kluczami od jej starego mieszkania, a zaraz po nim wyraźnie zrozpaczony Ahmed.

– Szejk skazał mnie na wygnanie za to, że straciłem cię z oczu, pani – oznajmił. – Teraz mam czuwać nad twoim bezpieczeństwem tutaj, w tym zatłoczonym, gwarnym mieście. Równie dobrze mógł mnie zabić.

– Bardzo mi przykro – powiedziała Lauren. – Masz gdzie mieszkać?

Okazało się, że szejk wynajął dla Ahmeda mieszkanie na tym samym piętrze, gdzie mieszkała Lauren.

Zanim zdążyła zrobić listę zakupów, pod jej drzwiami już czekała dostawa mleka, soków, owoców oraz świeżych, gorących posiłków. Zdawała sobie sprawę, że jeśli odmówi przyjęcia tych wszystkich produktów, będzie musiała znowu rozmawiać z Zafirem, więc poddała się bez walki.

W ponure, zimne popołudnie, jedno z tych, kiedy Lauren dotkliwie tęskniła za panującym w Behraacie upałem, z drzemki wyrwało ją pukanie do drzwi.

Z mocno bijącym sercem zerwała się z kanapy i otworzyła. W progu stał Rashid Al Masood, już nie chorobliwie błydy po długiej chorobie, lecz opalony i najwyraźniej w pełni sił.

– Mogę wejść? – zapytał spokojnie.

Gdy Lauren wykonała zapraszający gest, stary szejk wyciągnął rękę w kierunku cienia, który zmaterializował się za jego plecami i wziął jakieś dokumenty.

Rashid wszedł do środka, zmierzył ją uważnym spojrzeniem

i ściągnął brwi.

– Dobrze się pani czuje, panno Hamby?

– Nie jestem już panną Hamby.

– A jednak jest pani tutaj, wiele tysięcy mil od miejsca, gdzie przebywa mój syn. Sześć lat znajdowałem się w śpiączce, lecz widzę, że ten pozornie długi okres niewiele zmienił w postrzeganiu małżeństwa przez zachodnie społeczeństwa.

– Nic pan nie wie o tym, co wydarzyło się między nami, a ja nie muszę się przed panem tłumaczyć.

Jego skupione spojrzenie spoczęło na jej twarzy i na sekundę przeniosło się na jej brzuch.

– Rozumiem, dlaczego mój syn pozwolił sobie na kilka chwil ulotnego szczęścia u pani boku, nie rozumiem jednak, dlaczego pozwala pani codziennie narażać się na niebezpieczeństwo w tym strasznym mieście – powiedział. – Przypomniałem mu, że jest pani jego żoną, i że powinien zażądać pani powrotu do...

– Nie jestem przedmiotem, wasza wysokość – przerwała mu.

– Nie ma pan prawa mówić do mnie w ten sposób. Proszę mi powiedzieć, z jakiego powodu uznał pan za stosowne złożyć mi wizytę, i wyjść.

Podał jej papiery, które trzymał w dłoni.

– Proszę polecić swoim prawnikom, by przejrzeni te dokumenty – rzekł. – Mój syn powinien jak najszybciej wyrzucić ten nieszczęsny epizod z pamięci. Jeśli zaś chodzi o mojego wnuka...

– Nie! – Lauren gwałtownie podniosła obie ręce. – Nic nie podpiszę, nie zmusi mnie pan!

Popatrzył na nią chłodno, pogardliwie.

– Doprawdy? Dlaczegoż to?

Milczała, gorączkowo zbierając myśli.

– Jeżeli ma pan serce, a nie tylko automat do obmyślania politycznych koneksji, zabierze mnie pan ze sobą do Behraatu – wyrzuciła wreszcie z siebie.

Skrzywił się lekko.

– W Behraacie nie czeka na panią nic poza rozczarowaniem i żalem.

– Zaryzykuję – oświadczyła dobitnie.

Od chwili, gdy Lauren stanęła na płycie lotniska w Behraacie, musiała czekać jedenaście długich godzin na spotkanie z Zafirem. Zjadła jakiś posiłek, nie zwracając najmniejszej uwagi na to, co bierze do ust, wydeptała ścieżkę na dywanie, i w końcu zasnęła, całkowicie wyczerpana podróżą. Obudziła się, wzięła prysznic, przebrała się w lekką tunikę i luźne spodnie, i znowu zapadła w niespokojny sen. Ocknęła się w środku nocy, niepewna, co ją obudziło. Usiadła na łóżku i jęknęła cicho, czując skurcz mięśni łydki.

– Mam wezwać Farrah?

Zabłyśło światło. W nogach łóżka stał Zafir, wysoki, mroczny, niewiarygodnie przystojny. I rozpaczliwie daleki.

– Dawno przyszedłeś?

Obojętnie wzruszył ramionami. Miał na sobie ciemnoniebieską koszulę i czarne garniturowe spodnie, był nieogolony i zdecydowanie szczuplejszy niż przed jej wyjazdem. Pod oczami miał fioletowe cienie.

Przez głowę przemknęła jej myśl, że chyba straciła go na zawsze.

Odrzuciła koc, wstała, zachwiała się i szybko odzyskała równowagę. Patrzył na nią chłodno, zupełnie jakby miał przed sobą kompletnie obcą osobę.

– Czy powinnaś podróżować samolotem w tę i z powrotem? Czy to aby na pewno bezpieczne dla ciebie i dla dziecka? Chcesz mnie zmusić, żebym znowu trzymał cię pod kluczem jak potwór, za jakiego od początku mnie miałaś?

Zaczerwieniła się, bezskutecznie szukając właściwych słów.

– Przed podróżą poprosiłam mojego lekarza o opinię – zaczęła niepewnie. – Chyba wiesz, że nie naraziłabym siebie i dziecka na niepotrzebne ryzyko...

– Dowiedziałś mi już, że nic o tobie nie wiem, więc pozwól mi na pewne wątpliwości. Jak długo zamierzasz się tu tym razem zatrzymać?

Lauren drgnęła nerwowo.

– Kto pomógł ci tu wrócić? – dorzucił twardo.

Lekko przechyliła głowę, nagle świadoma, że pod warstwą jego gniewu kryje się coś zupełnie innego.

– Twój ojciec – odparła. – Przyjechał do Nowego Jorku i wręczył mi rozwodowe papiery. Poinformował mnie, że musi mnie wykreślić z twojego życia, że nie pozwoli, bym obróciła wniwecz twoje przeznaczenie.

Podeszła do niego i chwyciła jego dłoń, gotowa zmusić go, by dał jej ostatnią szansę.

– Oczywiście miał rację, bo zachowałam się jak egoistka i idiotka, ale nie chcę...

Mocno zacisnęła palce na jej ramionach.

– Mój ojciec... O czym ty mówisz, do diabła? Zabroniłem mu wymieniać twoje imię w mojej obecności, uprzedziłem, żeby trzymał się z daleka od ciebie, tymczasem on...

Lauren zdała sobie nagle sprawę, jak genialnie Rashid rozegrał tę partię. Posunął się do manipulacji, wprowadził ją w błąd i oszukał, ale zrobił to wszystko dla Zafira. Pod maską aroganckiego, nieznośnego starego człowieka ukrywał się całkiem inny człowiek.

– Dlaczego przyjechałaś? – zapytał Zafir.

– Dla ciebie, dla nas. Zrozumiałam, jakim byłam tchórzem, i wróciłam, bo bardzo cię kocham.

Wyprostował się, uwolnił jej ręce i zrobił krok do tyłu.

– Mówiłaś to już wcześniej, *habeebti*. I ja ci uwierzyłem.

Dumnie uniosła głowę, chociaż po policzkach spływały jej łzy.

– Wiem, jak głęboko cię zraniłam. – Wzięła głęboki oddech i spojrzała mu prosto w oczy. – Tak niewiele wiem o miłości... Nie wierzyłam w samą siebie, nie w ciebie, lecz teraz znam się już dużo lepiej. Teraz jestem gotowa pójść z tobą na koniec świata.

Wspięła się na czubki palców i przycisnęła wargi do jego ust. Tym razem przyjął tę gorącą, drżącą namiętność, pozwolił, by oblała go fala ciepła i rozkoszy, poddał się cudownej pieśczoście.

– Kocham cię i nie znam słów, które mogłyby oddać siłę tego uczucia – wyszeptała. – Powiedz mi, że nie zmarnowałam tej szansy, powiedz mi...

Zafir chwycił ją w ramiona i odgarnął ciemne włosy z jej wilgotnego czoła.

– Jesteś moim sercem – rzekł. – Moją jedyną radością, moim światłem, najdroższą. Poddaję się, wyznaję ci miłość, bo nigdy w życiu nie spotkało mnie i nie spotka nic lepszego niż twoje uczucie.

Skinęła głową, wtuliła się w jego objęcia i wybuchnęła łzami. Płakała długo, a on trzymał ją i myślał, że to lęk w końcu opuszcza ją na zawsze.

– Kocham cię – powiedział wreszcie.

– Ja też cię kocham. – Sięgnęła po jego ręce i oparła je na swoim brzuchu. – I zdradzę ci, jakiej płci będzie nasze dziecko, jeżeli mi przyrzekniesz, że nie podzielisz się tą wiedzą ze swoim ojcem, bo tylko w ten sposób mogę odpłacić mu pięknym za nadobne...

– Przyrzekam.

– To chłopiec. Syn, który może będzie równie przystojny jak jego ojciec.

Z najwyższą czułością ucałował jej skroń.

– Jesteś moim sercem – powtórzył. – Moim sercem, moją przyjaciółką, moją rodziną, całym moim światem.

– Więc zrobisz coś dla mnie? – uśmiechnęła się lekko.

– Wszystko, najmilsza. Jestem na twoje rozkazy.

– Spróbuj wybaczyć swojemu ojcu.

Kiedy cofnął się instynktownie, powstrzymała go.

– Przyjechał do mnie wyłącznie ze względu na ciebie – powiedziała. – Wie, ile znaczy dla ciebie Behraat, ale chce też, żebyś był szczęśliwy.

Z uśmiechem oparł czoło o jej czoło.

– Twoja miłość jest dla mnie wszystkim – rzekł. – Z tobą jestem w stanie stawić czoło całemu światu, nawet mojemu ojcu.

– Nic nas nigdy nie rozdzieli – szepnęła.

Nagrodą był dla niej wyraz niewypowiedzianej radości w jego oczach.

Tytuł oryginału: The Sheikh's Pregnant Prisoner
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2016
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Hanna Lachowska

© 2016 by Tara Pammi

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2017

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-3159-6

Konwersja do formatu MOBI:

Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Strona redakcyjna